

Napoleon Bonaparte

Aleksander Dumas



calibre 0.9.27

Alexandre Dumas

Napoleon Bonaparte

Wydawnictwo Oskar

Od redakcji

Żywa, barwna biografia

Napoleona Bonaparte autorstwa

pisarza, który przyzwyczaił nas

przede wszystkim do pełnych

przygód powieści. Tym razem, w

krótkiej, zwięzłej formie,

śledzimy losy wielkiego, choć

kontrowersyjnego bohatera

Francuzów. A. Dumas, nie

stroniąc od akcentów sympatii,

potrafił zdobyć się na

obiektywizm i wyważyć racje. W

książce nie brakuje w związku z

tym zdań świadczących na

przykład - o nienawiści

Napoleona do ludzi i o tym, że

wojna stanowiła sens jego życia.

Rzec by można, że w oczach

autora był genialny ale...

niebezpieczny.

Ten krótki życiorys, w przeciwieństwie do wielu innych, ma istotny walor - A. Dumas żył w czasach Bonapartego. Toteż w opowiadaniu wyczuwa się autentyzm, choćby w blahych na pozór epizodach z życia.

Podstawą jednak są najważniejsze

fragmenty biografii: zwycięstwa, wygnanie i klęska pod Waterloo.

Napoleon Bonaparte

Dnia 15 sierpnia 1769 r.

przyszło na świat w Ajaccio

dziecię, które od rodziców

otrzymało nazwisko Bonaparte,

niebiosa zaś obdarzyły je

imieniem Napoleon.

Pierwsze dni młodości dziecka

upłynęły wśród gorączkowego

wrzenia, będącego zazwyczaj

następstwem rewolucji. Korsyka,

która od pół wieku marzyła o

niepodległości, została właśnie

na wpół zdobyta, na wpół
sprzedana, i zaledwie
wyswobodziła się z niewoli
genueńskiej, uległa przemocy
Francji. Paoli, * pokonany pod
Ponte Nuova, szukał wraz z
siostrzeńcem i braćmi
schronienia w Anglii, gdzie mu
Alfieri * poświęcił swego
"Timoleona". Nowo narodzone
dziecię wdychało duszną
atmosferę wzajemnej nienawiści
jednych do drugich, dzwon zaś, w
który uderzono przy jego
chrzcie, drżał jeszcze odgłosem
surm bojowych.

Pascal Paoli - przywódca
powstańców korsykańskich (przyp.
tłum.).

Wiktor hr Alfieri - głośny
pisarz włoski, autor dramatów
"Maria Stuart", "Meropa",
"Timoleon" i traktatu "O
tyranii". Wsławił się pamfletem
przeciwko rewolucyjnej Francji,
zatytułowanym "Misogallo"

(przyp. tłum.).

**Karol Bonaparte, ojciec
dziecka, i Letycja Ramolino,
matka Napoleona, oboje z rodów
patrycjuszowskich, pochodzący z
czarującej wioski San_Miniato,
położonej nieco wyżej Florencji,
należeli zrazu do rzędu
przyjaciół Paolego. Z czasem
jednak porzucili jego
stronictwo i ulegli wpływowom**

**francuskim. Stąd też łatwo im
przyszło uzyskać od pana de
Marboeufa, który powrócił na
wyspę jako gubernator,
wylądowawszy na niej przed
dziesięciu laty jako generał,
przychylne poparcie,
umożliwiające umieszczenie
młodego Napoleona w Szkole
Wojskowej w Brienne. Prośba o
przyjęcie została uwzględniona,
niedługo zaś potem na liście
wychowanków szkoły w Brienne**

wpisano następujące słowa:

"Dnia

dzisiejszego, 23 kwietnia 1779

r. wstąpił Napoleon

Buonaparte, * liczący lat

dziewięć, miesięcy osiem i pięć

dni do królewskiej Szkoły

Wojskowej w

Brienne_le_Chateau".

Tak brzmiało nazwisko rodowe,

które Napoleon zmienił w 1796 r.

na Bonaparte (przyp. tłum.).

Nowy przybysz był zatem

Korsykaninem, czyli pochodził z

kraju, który jeszcze dziś z

takim wytrwałym uporem zwalcza

cywilizację i choć utracił

niepodległość, potrafił jednak

zachować swój charakter

narodowy. Młody uczeń mówił

dialektem swej rodzinnej wyspy;

wyróżniał się też ciemną barwą

skóry, przepalanej słońcem

Południa, odznaczał się wreszcie

ponurym, przenikliwym wzrokiem

mieszkańca gór. Wystarczyło to

**aż nadto, by wzniecić ciekawość
współtowarzyszy i pobudzić ich
wrodzoną niesforność; ciekawość
wieku młodego jest bowiem z
natury szydercza i Nielitościwa.**

**Jeden z profesorów, nazwiskiem
Dupuis, zlitował się nad
biednym, opuszczonym chłopcem,
zadając sobie trud wyuczenia go
języka francuskiego. Po trzech
miesiącach nauki chłopiec
uczynił takie postępy, że zdołał
przyswoić sobie także pierwsze
elementy łaciny; zawsze jednak
odczuwał niechęć do języków
martwych. Natomiast już w**

**pierwszych godzinach nauki
okazał wielkie zdolności w
naukach matematycznych.**

**Naturalnym wynikiem tego stanu
rzeczy było, że młody Napoleon
rozwiązywał kolegom zadania
matematyczne, w zamian za co oni
wyręczali go w pracach**

humanistycznych i przekładach,
które zawsze uważał za rzecz
okropną.

Pewne osamotnienie, w którym
przez jakiś czas znajdował się
młody Napoleon wskutek tego, że
z początku nie umiał jeszcze
wypowiadać swoich myśli,
wytworzyło pomiędzy nim a
towarzyszami szkolnymi zaporę,
która nigdy już nie zanikła.

Ponieważ jednak po owym
pierwszym wrażeniu pozostało w
nim przykre wspomnienie,
przechodzące niemal w odrazę,
zrodziła się w duszy młodego
chłopca przedwcześnie dojrzała
nienawiść do ludzi, prowadząca
do samotności. Niektórzy
dopatrywali się w tym proroczych
marzeń rodzącego się geniusza.
Zresztą przeróżne okoliczności,
które u innych ludzi uszłyby
uwagi, nadają pewne cechy
prawdopodobieństwa teorii
wyrażanej przez niektórych

historyków, że niezwykle mu
życiu człowieka towarzyszyć musi
niezwykłe dzieciństwo.

W wolnych chwilach młody
Bonaparte zajmował się z dużym
zamiłowaniem uprawą niewielkiej,
ogrodzonej działki. Pewnego dnia
jeden z jego kolegów wszedł na
plot, chcąc zobaczyć, co też
porabia w swoim ogródku samotny
Napoleon. Ku swemu zdumieniu
spozstrzegł, że układa on
gorliwie kamienie wedle zasad
taktyki wojennej, przy czym
ranga wojskowa oznaczona była
wielkością kamieni. Ponieważ
nieproszony widz zachowywał się
hałaśliwie, Napoleon odwrócił
się, wzywając towarzysza
szkolnego, by natychmiast zszedł
z plotu. Ów jednak drwił sobie z

młodocianego stratega, co
wreszcie do tego stopnia
wzburzyło Napoleona, iż porwał

największy kamień i wycelował w sam środek czoła kolegi, który runął na ziemię poważnie ranny. W dwadzieścia pięć lat potem, gdy Napoleon znajdował się u szczytu sławy zameldowano mu, iż pewien człowiek, podający się za byłego kolegę szkolnego prosi cesarza o posłuchanie. Ponieważ zdarzało się często, że wszelkiego rodzaju oszuści chwyтали się tego fortelu, by dostać się przed jego oblicze, Napoleon polecił adiutantowi, aby zapytał o nazwisko tego dawnego kolegi z ławy szkolnej. Nazwisko jednak nie wywołało żadnych skojarzeń, toteż powiedział do adiutanta: "Idź pan jeszcze raz do niego i zapytaj, czy nie mógłby mi przytoczyć pewnych okoliczności, które by obudziły moją pamięć". Spełniwszy rozkaz, adiutant wrócił z wiadomością, że obcy przybysz zamiast odpowiedzi

wskazał bliznę na czole. "Ach!
teraz przypominam sobie - rzekł
cesarz - rzuciłem mu generałem
dywizji w głowę!"

W zimie 1783_#1784 spadły takie
masy śniegu, że wszelka zabawa
na wolnym powietrzu była
niemożliwa. Będąc zmuszony
spędzać wolny czas, poświęcony
zazwyczaj pracy w ogródku, wśród
głośniejszej wrzawy wesółych kolegów,
Napoleon zaproponował urządzenie
wycieczki za miasto i
wybudowanie tam łopatom z
śniegu warownej twierdzy, którą
następnie jedna część chłopców
miałaby zaatakować, druga zaś
bronić. Projekt był zbyt ponętny,
by go młodzi chłopcy mieli
odrzucić. Oczywiście twórca
projektu został wybrany dowódcą
jednego z oddziałów. Oblężona
twierdza nie mogła oprzeć się
jego sile, zdobyto ją po
bohaterskiej obronie
nieprzyjaciół. Już nazajutrz

śniegi stajały; jednak ten nowy
sposób spędzania czasu głęboko
utkwiał w pamięci uczniów. Już
jako dorośli ludzie wspominali
chętnie tę zabawę z młodych lat,
kiedy zaś widzieli, jak jedno
miasto po drugim poddawało się
Napoleonowi, musieli przypominać
sobie zwały śniegu, po których
wspinali się pod wodzą
Bonapartego.

W miarę dorastania Napoleona
rozwijały się w nim idee, które
od dawna kielkowały na dnie jego
duszy, pozwalając spodziewać się
owoców, które kiedyś miały
wydać. Znienawidzona mu była
myśl o dokonanym przez Francję
podboju Korsyki, co jako
jedynego Korsykanina w szkole
ukazywało jako pokonanego wśród
zwycięzców. Gdy razu pewnego
Napoleon był na obiedzie u
jednego z urzędników zakładu,

**kilku profesorów, którzy znali
narodową wrażliwość swego
wychowanka, zaczęło umyślnie
wyrażać się w duchu
nieprzychylnym o Paolim.**

**Rumieniec natychmiast oblał
oblicze chłopca. Nie mogąc
dłużej się powstrzymać
wykrzyknął: "Paoli był wielkim
człowiekiem, kochającym swą
ojczyznę tak, jak tylko dawni
Rzymianie kochać umieli. Nigdy
nie wybaczę memu ojcu, który
niegdyś był jego adiutantem, iż
dopomógł do zjednoczenia Korsyki
z Francją. Powinien był pójść za
gwiazdą przewodnią swego wodza i
razem z nim paść w walce".**

**Tymczasem młody Napoleon
osiągnął czwarty kurs nauki i w
zakresie nauk matematycznych
umiał niewiele mniej od swego
nauczyciela, księdza Patraulca.**

**Był już w wieku, w którym
przechodziło się z zakładu w
Brienne do wyższej szkoły w**

**Paryżu. Świadczenia miał dobre, w
sprawozdaniu zaś pana de
Keralio, inspektora szkół
wojskowych, wystosowanym do
króla Ludwika XVI, powiedziano:**

**"Kawaler de Bonaparte
(Napoleon), urodzony 15 sierpnia
1769 r., wysoki na cztery stopy,
dziewięć cali i dziesięć linii,
ukończył kurs czwarty. Budowa
cielesna dobra, zdrowie wyborne,
charakter posłuszny, przyzwoity
i wdzięczny, zachowanie bardzo
porządne, odznaczał się zawsze
zdolnością i zamiłowaniem do
matematyki. W historii i
geografii wcale dobre postępy, w
ćwiczeniach z literatury pięknej
i łaciny (którą doprowadził
tylko do czwartego kursu) wyniki
mniej zadowalające. Znakomicie
nadaje się na marynarza.
Zasługuje na przyjęcie do Szkoły
Wojskowej w Paryżu".**

**Na podstawie tego świadectwa
przyjęto młodego Bonapartego do
paryskiej Szkoły Wojskowej.**

**O pobycie Bonapartego w tej
szkole nie ma nic szczególnego
do powiedzenia. Należałoby
wspomnieć tylko o memoriale,
który wystosował do swego byłego
inspektora, księdza Bertona.**

**Młodociany ustawodawca znalazł w
urzędzeniach tej szkoły szereg
błędów, których nie mógł pominąć
milczeniem rozwijający się w nim
talent administratora. Jednym z
tych błędów - i to
najniebezpieczniejszym ze
wszystkich - był zbytek
otaczający wychowanków zakładu.**

**"Zamiast utrzymywać liczną
służbę dla wychowanków szkoły -
pisał - zamiast dawać im dwa
razy na dzień jedzenie
składające się z dwóch dań,
zamiast utrzymywać kosztowną
ujeżdżalnię dla jeźdźców i koni,
należałoby raczej przyzwyczać**

studentów, jednakże bez
uszczerbku dla toku studiów, do
samodzielnego usługiwania sobie,
z wyjątkiem skromnej kuchni, o
którą sami dbać nie powinni.

Należy im podawać suchary i tym
podobne rzeczy, przyzwyczać ich
do czyszczenia ubrań, butów i
trzewików. Jako że są ubodzy i
do służby wojskowej

przeznaczeni, jest to jedyny
sposób wychowania, które by im
dać należało. Żywieni skromnie i
zmuszeni sami dbać o swą odzież,
nabiorą hartu i nauczą się
wytrzymywać surowość pół roku,
podległym zaś żołnierzom wpajać
ślepy szacunek i posłuszeństwo".

Bonaparte liczył piętnaście i
pół roku, gdy zaprojektował te
reformy. W dwadzieścia lat potem
założył Szkołę Wojskową w
Fontainebleau.

W roku 1785, po znakomicie

**złożonych egzaminach, Bonaparte
został mianowany podporucznikiem
w pułku Laf~ere, stacjonującym
wówczas w Delfinacie. Po
krótkim pobycie w Grenoble
zamieszkał w Valence. Tutaj
kilka słonecznych promieni
wspaniałej przyszłości zaczęło
rozjaśniać mroki, w których
tkwił wówczas młody, nie znany
człowiek. Wiadomo, że Bonaparte
był ubogi. Ale mimo ubóstwa
stale pamiętał o popieraniu
rodziny, a brata Ludwika,
młodszego od siebie o dziesięć
lat, sprowadził do siebie z
Korsyki. Obaj mieszkali u panny
Bon, przy ulicy Wielkiej 4.
Bonaparte zajmował sypialnię, na
górze zaś, na poddaszu, mieszkał
mały Ludwik. Wierny
przyzwyczajeniu nabytemu w
Szkołe Wojskowej, które tak
bardzo przydało mu się w
późniejszych latach, podczas
marszów wojennych, Napoleon**

**budził brata wcześniej rano,
pukając laską w sufit pokoju, po
czym udzielał mu lekcji
matematyki. Młody Ludwik, który
z trudem tylko mógł
podporządkować się temu
rozkładowi zajęć, okazał się
pewnego dnia jeszcze bardziej
oporny, ociągając się dłużej
aniżeli zazwyczaj z zejściem na
dół. Napoleon ponownie uderzył w
sufit, aż w końcu opieszały
uczeń nareszcie się pojawił.**

**- A cóż to się dziś z tobą
dzieje, leniuchu? - zawołał**

Bonaparte.

**- O, bracie - odrzekł Ludwik -
taki piękny sen miałem!**

- O czym śniłeś?

**- Śniło mi się, że byłem
królem.**

- Kim więc ja wówczas byłem...

**Cesarzem? - spytał młody oficer,
wzruszając ramionami. - Nuże, do**

roboty!

**Po czym nauka szła zwykłym
trybem, udzielana przez
przyszłego cesarza przyszłemu
królowi. ***

**Świadkiem tej sceny był pan
Parmentier, lekarz pułku, w
którym Napoleon służył jako
podporucznik.**

**Mieszkanie Bonapartego
położone było naprzeciw sklepu
bogatego księgarza nazwiskiem
Marc_Aurèle, na którego domu
widniała data, zdaje się, 1530.**

**Był zatem budynek ten klejnotem
z epoki Renesansu. Tutaj to
spędzał młody oficer niemal
każdą wolną chwilę, która mu
pozostawała po zajęciach
służbowych i nauczaniu brata, a
czas tu spędzony, jak to wnet
zobaczymy, nie poszedł na marne.**

Dnia 7 października 1808 r.

**Napoleon wydał w Erfurcie
uroczystą ucztę. Gośćmi jego
byli: car Aleksander, królowa**

**Westfalii, król bawarski, król
wirtemberski, król saski, ksiązę
Wilhelm Pruski, książęta
panujący z Oldenburga,
Meklemburg_Schwerina i Weimaru,
oraz ksiązę prymas. W pewnej
chwili rozmowa zeszła na temat
złotej bulli, która do czasu
utworzenia Związku Reńskiego
określała liczbę i przymioty
elektorów cesarza rzymskiego.**

**Ksiązę prymas mówił szczegółowo
o tej bulli wspominając, że
pochodziła ona z roku 1409.**

**- Mam wrażenie, że Wasza
Eminencja się myli - rzekł
Napoleon z uśmiechem - bulla, o
której mowa, ogłoszona została w
roku 1356, za panowania cesarza
Karola IV.**

**- Tak się rzecz miała w
istocie, sire - odrzekł ksiązę
prymas - teraz przypominam
sobie, ale skądże wie o tym**

Wasza Cesarska Mość?

**- Gdy byłem jeszcze zwyczajnym
podporucznikiem artylerii... -
jął opowiadać cesarz.**

**Przy tych słowach uwidoczniło
się na twarzach dostojnych gości
uczucie takiego ożywienia, że
opowiadający mimo woli przerwał.**

**Rychło jednak z uśmiechem
opowiadał dalej.**

**"Gdy miałem zaszczyt być
zwyczajnym podporucznikiem
artylerii, służyłem przez trzy
lata w garnizonie Valence. Nie
udzielałem się towarzysko i
żyłem w zupełnym odosobnieniu.**

**Natomiast szczęśliwy traf
sprawił, że mieszkałem w pobliżu
niezwykłe uczonego i bardzo
uprzejmego księgarza. Bibliotekę
jego przestudiowałem podczas
tych trzech lat służby raz i
drugi, i nie zapomniałem nawet
tego, co nie odnosiło się do
mojej specjalności. Ponadto
natura obdarzyła mnie dobrą**

pamięcią do cyfr i często zdarza się, że ministrom moim przytaczam poszczególne pozycje i ogólne sumy ich najstarszych nawet rachunków".

Nie było to jednak jedyne wspomnienie Napoleona z Valence.

Do niewielu osób, które Napoleon odwiedzał w Valence, należał pan de Tardivon, opat z Saint_Ruf, którego zakon niedawno został rozwiązany. W domu jego Bonaparte poznał Karolinę de Colombier, do której zapalał miłością. Rodzina owej panny zamieszkiwała dworek wiejski odległy o pół godziny drogi od Valence. Młody oficer miał dostęp do domu Karoliny i często bywał tam z wizytą.

Tymczasem pewien szlachcic z Delfinatu, nazwiskiem Bressieux, wystąpił jako konkurent o rękę panny. Napoleon spostrzegł, że czas najwyższy oświadczyć się,

jeśli nie ma się to stać za
późno. Napisał tedy do Karoliny
obszerny list, w którym wyraził
wszystkie uczucia, jakie wobec
niej żywił, prosząc zarazem o
zawiadomienie o tym rodziców. Ci
jednak, mając do wyboru między
nie mającym żadnych widoków
oficerkiem a mającym
szlachcicem, wybrali za zięcia
tego ostatniego. Bonaparte
dostał rekę w sposób możliwie
najmniej drażliwy, a list jego
wręczono trzeciej osobie, która
go miała zwrócić Napoleonowi.
Młody podporucznik odmówił
przyjęcia listu. "Proszę go
zachować - rzekł - będzie to
kiedyś dokument mojej miłości i
świadczyc będzie o czystości
moich uczuć wobec panny
Karoliny".

List ten rodzina przechowuje
po dziś dzień.

W trzy miesiące potem panna

**Karolina poślubiła kawalera de
Bressieux.**

**W roku 1806 pani de Bressieux
została powołana na dwór w
charakterze damy dworu
cesarzowej_matki, i jej brat
został mianowany prefektem
Turynu, małżonek zaś
podniesiony do godności barona i
ustanowiony zarządcą lasów
państwowych.**

**Kiedy Napoleon opuścił
Valence, zostawił u swego
piekarza, nazwiskiem Coriol,
dług w kwocie trzech franków
dziesięciu sous.**

**Młody Korsykanin przybył do
Paryża równocześnie z ziomkiem
swym Paolim. Konstytuanta nadała
Korsyce prawo korzystania z
dobrodziejstwa ustaw
francuskich, Mirabeau zaś
oświadczył z trybuny, iż
nadeszła chwila, gdy należy
powołać z powrotem do kraju
zbiegłych patriotów, którzy**

walczyli w obronie wyspy. W ten
sposób Paoli wrócił do ojczyzny.

Stary przyjaciel ojca powitał
Napoleona jak własnego syna,

młody marzyciel zaś znalazł się
w obliczu swego bohatera, który
dopiero co mianowany został
namiestnikiem i komendantem
wojskowym wyspy.

Bonaparte otrzymał urlop,
który wykorzystał, aby udać się
za Paolim i zobaczyć ze swą
rodziną, którą opuścił przed
sześciu laty. Patriotyczny
general powitany został
serdecznie przez wszystkich
zwolenników niepodległości,
młody oficer zaś był świadkiem
triumfu sławnego wygnańca.

Entuzjazm był tak wielki, że
jednomyślną wolą wszystkich
obywateli Paoli został
wyniesiony do godności
komendanta Gwardii Narodowej i

przewodniczącego zarządu
okręgowego. Przez pewien czas
Paoli pozostawał w zupełnej
zgodzie z Konstytuantą paryską.
Jednak wniosek księdza
Charriera, który zaproponował,
by Korsykę zamienić z księciem
Parmy na Piacenzę, tę zaś oddać
papieżowi jako odszkodowanie za
Awignon, przekonał Paolego, jak
małą wagę przywiązuje Francja do
posiadania jego ojczyzny. W tym
czasie zdarzyło się, iż rząd
angielski, który udzielił
Paolemu schronienia, gdy ten był
wygnańcem, nawiązał z nowym
prezydentem rokowania. Paoli sam
nie taił, iż woli bardziej
konstytucję angielską od
francuskiej, którą właśnie
zaczęto opracowywać. Z tą chwilą
rozeszły się drogi młodego
oficera i sędziwego generała.
Bonaparte pozostał obywatelem
francuskim, Paoli zaś stał się
znów wodzem Korsyki.

Z początkiem roku 1792

**Bonaparte został odwołany z
powrotem do Paryża. Odnalazł tam
swego dawnego kolegę z ławy
szkolnej, Bourrienne'a, który
powrócił właśnie z podróży przez
Prusy i Polskę drogą na Wiedeń.
Obaj towarzysze szkolni nie
czuli się szczęśliwi.**

**Postanowili więc dla ulżenia
swej niedoli dźwigać ją
wspólnymi siłami. Jeden ubiegał
się o stanowisko w armii, drugi
chciał otrzymać posadę w
Ministerstwie Spraw
Zagranicznych. Ponieważ
usiłowania wypadły niepomyślnie,
zaczęli snuć plany wielkich
interesów handlowych, których
jednak z powodu braku kapitału
nie mogli wykonać. Pewnego dnia
postanowili wydzierżawić kilka
domów, których budowę właśnie
rozpoczęto na ulicy Montholon,**

**jednak warunki stawiane przez
właścicieli były tak wygórowane,
że obaj młodzieńcy zmuszeni byli
zrezygnować z planu. Opuszczając
zaś mieszkanie przedsiębiorcy
budowlanego stwierdzili, iż nie
tylko nie jedli jeszcze obiadu,
ale nawet nie mieli ani grosza w
kieszeni, by móc zaspokoić głód.
W tej przykrej sytuacji Napoleon
widział tylko jedno wyjście:
zastawił zegarek.**

**Nadszedł tymczasem 20
czerwca, * ponura przygrywka 10
sierpnia. Obaj młodzieńcy
spotkali się na śniadaniu w
pewnej restauracji przy ulicy
Świętego Honoriusza i właśnie
kończyli posiłek, gdy nagle
doszły ich z ulicy głośnie
okrzyki i wołania: "~ca ira!
Niech żyje naród! Niech żyją
sankiuloci! Precz z prawem
weta!". Podeszli do okna i
ujrzeli tłum złożony z 6000_#8000
ludzi, biegnący pod wodzą**

Santerre'a i markiza de St.

Hurugues w stronę Zgromadzenia

Narodowego. "Chodźmy za tą

kanalią" rzekł Napoleon, po czym

obaj ruszyli do Tuileries. Na

trasie u brzegu Sekwany

zatrzymali się. Napoleon oparł

się o drzewo, Bourrienne usiadł

na poręczy.

Dnia 20 czerwca 1792 r. wdarł

się lud paryski po raz pierwszy

do pałacu tuileryjskiego, po raz

drugi zaś 10 sierpnia, przy czym

gwardia Szwajcarów została

zamordowana, rodzina królewska

zaś, schroniwszy się do

Zgromadzenia Narodowego, została

uwięziona (przyp. tłum.).

Nie widzieli stąd co zaszło,

domyślali się jednak wypadków,

gdy wtem otworzyło się okno

prowadzące do ogrodu i ukazał

się w nim Ludwik XVI z czerwoną

czapką na głowie, nasadzoną mu

końcem piki przez człowieka z
tłumu.

- Coglione! coglione! (wł.
dureń) - mruknął w swym
korsykańskim dialekcie młody
oficer, który do tej chwili stał
w milczeniu i głębokiej zadumie.

- Co według ciebie powinien
uczynić? - zapytał Bourrienne
przyjaciela.

- Czterysta do pięciuset ludzi
zmieść armatami - odrzekł
Bonaparte - reszta pierzchłaby
dobrowolnie.

Przez cały dzień mówił tylko o
tej scenie, która wywarła na nim
olbrzymie wrażenie.

Tak oto Napoleon ujrzał
pierwsze wypadki rewolucji
francuskiej, rozwijające się
przed jego oczyma. Jako
zwyczajny widz przeżył piekło 10
sierpnia i rzeź 2 września. Gdy
następnie wciąż jeszcze nie
otrzymywał przydziału w armii,
postanowił ponownie wyruszyć w

drogę na Korsykę.

Tajne układy Paolego z rządem
angielskim wzięły podczas
nieobecności Napoleona taki
obrót, że nie można już było
mieć jakichkolwiek złudzeń co do
planów starego generała. Jakoż
rozmowa, którą odbył młody
oficer z sędziwym powstańcem w
domu gubernatora Corte, *
doprowadziła do zerwania. Dawni
przyjaciele rozeszli się, by
spotkać się jeszcze na polu
walki. Tego samego wieczoru
jeden z pochlebców Paolego
usiłował w jego obecności
oczerniać Napoleona. "Zamilcz -
rzekł doń generał, kładąc palce
na wargach - ten młodzieniec
jest człowiekiem dzielnym i
prawym".

Corte - miasteczko na Korsyce.

Wkrótce Paoli jawnie rozwinął
sztandar powstania. Dnia 23

**czzerwca 1793 r. mianowany został
przez stronników Anglii
naczelnym wodzem i prezydentem
konsulatu w Corte, a 17 lipca
Konwent Narodowy ogłosił go
wyjętym spod prawa. Napoleon był
wtedy nieobecny w stolicy,
nareszcie bowiem uzyskał tak
upragniony przydział do czynnej
służby. Otrzymał awans na
komendanta Gwardii Narodowej,
znalazł się na pokładzie floty
admirała Trugueta. Gdy
Bonaparte przybył znów na
Korsykę, wyspa znajdowała się w
ogniu powstania. Członkowie
Konwentu Salicetti i Lacombe
Saint_Michel, którzy otrzymali
polecenie wykonania dekretu
skierowanego przeciwko
powstańcom, musieli cofnąć się
do Calvi. Bonaparte pospieszył
im z pomocą, usiłując wespół z
nimi zaatakować Ajaccio. Atak
jednak został odparty. Tego
samego dnia w mieście wybuchł**

**pożar, zamieniając dom rodziny
Bonapartów w popiół i zgliszcza.
Rychło też rząd rewolucyjny
skazał Bonapartów na wieczyste
wygnanie. Pożar pozbawił ich
dachu nad głową, banicja zaś
odebrała im ojczyznę. W tej
niedoli cała nadzieja rodziny
zwracała się ku Napoleonowi,
ten zaś wpatrzony był we
Francję. Nieszczęsna rodzina
wygnańców wsiadła na słabą
lupinkę, przyszedł zaś Cezar
płynął niesiony przez żagle,
osłaniając skrzydłami
szczęścia swoich czterech
braci, z których trzem
przeznaczona była korona
królewska, oraz trzy siostry, z
których jedna miała otrzymać
diadem królowej.
Cała rodzina zatrzymała się w
Marsylii, zwracając się o opiekę
do Francji, z powodu której**

została wygnana. Rząd wysłuchał jej prośby. Józef i Lucjan otrzymali stanowiska w zarządzie armii, Ludwik został podoficerem, Bonaparte zaś przeszedł w randze porucznika, zatem z awansem, do czwartego pułku piechoty. Rychło też awansował na kapitana drugiej kompanii tego samego korpusu, stacjonującego wówczas w Nicei.

Nadszedł krwawy rok 1793.

Połowa kraju walczyła przeciwko drugiej połowie, zachód i południe stały w płomieniach.

Lyon zdobyty został po czteromiesięcznym oblężeniu, Marsylia poddała się Konwentowi, Tulon zaś oddał swój port w ręce Anglików.

Przeciwko zdrazieckiemu

Tulonowi wyruszyła armia złożona z 30.000 ludzi, która pod wodzą Kellermanna oblegała przedtem Lyon. Walka rozpoczęła się w wąwozach Ollioules. General du

**Tayle, który miał dowodzić
artylerią, był nieobecny;
general Dammartin, jego
zastępca, stał się w pierwszej
potyczce niezdolny do walki. Na
czele oddziałów stanął więc jego
zastępca, był nim Bonaparte. W
tym wypadku szczęśliwy traf
przyszedł z pomocą geniuszowi,
choć kto wie, czy dla geniusza
przypadek nie jest
przeznaczeniem.**

**Otrzymawszy nominację,
Bonaparte przedstawia się
sztabowi generalnemu.**

**Zaprowadzono go przed generała
Carteaux, dumnego, od stóp do
głowy wyzłoconego oficera, który
zapytał Napoleona, czym może mu
służyć. Młody oficer pokazuje mu
nominację, stosownie do której
ma pod rozkazami generała
kierować operacjami artylerii.**

**"Artyleria - odparł butny
general - niepotrzebna nam
zgoła. Dziś wieczorem**

zdobędziemy Tulon bagnietami, a jutro puścimy miasto z dymem".

Mimo jednak wielkiej pewności

siebie, nie udało się generałowi

zdobyć miasta bez uprzedniego

rozpoznania. Przeczekał więc

cierpliwie do następnego dnia,

ale już o świcie wsiadł do wozu

polowego, by skontrolować

wykonanie pierwszych dyspozycji

do ataku. Towarzyszył mu

adiutant oraz szef batalionu

Bonaparte. Za namową Napoleona

generał, choć niechętnie, dał

spokój bagnietom, powierzając

główną rolę artylerii. Skutkiem

tego sam wydał rozkazy, które

uważał za stosowne, i przyszedł

właśnie, by dopilnować zleceń i

zapewnić im sukces.

Zaledwie minęli wzniesienie, z

których roztacza się widok na

Tulon, kąpiący swe stopy w

morzu, ukrywając się wśród na

**wpół orientalnego ogrodu, gdy
general oraz towarzyszący mu
dwaj młodzi ludzie wysiedli z
wozu, znikając po chwili w
pobliskiej winnicy. Tutaj
general spostrzega kilka armat
ustawionych za pewnego rodzaju
opancerzeniem. Napoleon ogląda
się za siebie, pojęcia nie
mając, co się wokół dzieje.**

**Generalowi wydaje się to
zdziwienie młodego szefa
batalionu wcale zabawne, powiada
tedy do adiutanta z uśmiechem
zdradzającym pewność siebie i
zadowolenie:**

**- To są nasze baterie,
nieprawdaż?**

**- Tak jest, generale -
odpowiada adiutant.**

- A nasz park amunicyjny?

- Cztery kroki stąd.

- A nasze pociski?

**- Rozżarza się je w
najbliższej chatce.**

Oczom własnym nie zawierzyłby

**Napoleon, musi jednak dać wiarę
usom. Wprawnym wzrokiem
artylerzysty odmierza młody
oficer przestrzeń i dochodzi do
przekonania, że bateria oddalona
jest od miasta o co najmniej
półtorej godziny. Zrazu Napoleon
przypuszczał, że generał chce**

**wypróbować swego młodego szefa
batalionu, jednak powaga, z jaką
Carteaux w dalszym ciągu
traktuje swe zarządzenia, nie
pozostawia żadnych wątpliwości.**

**Rzuca tedy ostrożnie uwagę na
temat odległości, wyrażając
obawę, że rozżarzone pociski nie
dosięgną miasta.**

- Naprawdę tak sądzisz? -

zapytał Carteaux.

- Obawiam się o to, generale -

odparł Bonaparte. - Zresztą

**można by przecież, nie używając
żarzących pocisków, wypróbować
nie rozgrzanymi, by zmierzyć**

odległość strzału".

**Pomysł podoba się generałowi,
każe tedy nabić armatę i
wystrzelić. I podczas gdy
generał obserwuje mury miasta,
by sprawdzić na nich skutki
strzału, Napoleon wskazuje mu
kulę w odległości niespełna
tysiąca kroków, jak uderza w
drzewa oliwne, powoduje bruzdy
na ziemi, odbija się i
podskakuje, tracąc siłę,
przeleciawszy zaledwie trzecią
część przestrzeni obliczonej
przez generała.**

**Dowód był aż nadto
przekonywający. Carteaux jednak
nie chciał dać za wygraną i
rzekł: "To ci arystokraci
marsylscy zepsuli proch".**

**Skoro jednak pociski nie niosą
dalej, trzeba się uciec do
innych środków. Wszyscy trzej
wracają do głównej kwatery,
gdzie Napoleon każe podać plan
Tulonu, rozwija go na stole i,**

rozważywszy przez chwilę
położenie miasta i różnych
miejsc obronnych, wskazuje na
dopiero co wybudowany przez
Anglików szaniec, oświadczając
ze zdecydowaną zwięzłością
geniusza: - "Tu jest Tulon".

Carteaux jednak, który nie
mógł nadążyć za biegiem myśli
Napoleona, wziął jego uwagę
dosłownie i zwracając się do
swego adiutanta rzekł: "Zdaje mi
się, że "kapitan Armata" niezbyt

jest mocny w geografii".

Był to pierwszy przydomek
Bonapartego. Zobaczymy potem,
wśród jakich okoliczności
przezowano go "małym kapralem".

W tej chwili do namiotu wszedł
deputowany Gasparin, o którym
Napoleon słyszał, że jest nie
tylko szczerym, szlachetnym i
dzielnym patriotą, ale także
rozumnym i mądrym człowiekiem.

Szef batalionu podchodzi wprost

do niego ze słowami:

**- Przedstawicielu ludu, jestem
szefem batalionu artylerii.**

Wskutek nieobecności generała du

Tayle i ponieważ generał

**Dammartin jest ranny, broń ta
pozostaje pod moim dowództwem.**

Żądam, by nikt poza mną do

sprawy się nie mieszał, w

przeciwnym razie nie ręczę za

nic.

- O - zawołał ze zdziwieniem

deputowany - kimże to jesteś, by

za cokolwiek ręczyć? - Zdumiony

był, że młodzieniec

dwudziestotrzyletni przemawia do

niego takim tonem i z taką

pewnością siebie.

- Kim jestem - odparł

Napoleon, prowadząc go do kąta i

mówiąc szeptem - jestem

człowiekiem, który się zna na

rzeczy, a dostał się pod komendę

ludzi, którzy o niczym nie mają

pojęcia. Proszę zapytać generała

**o jego plan bitwy, a zobaczycie
obywatelu, czy mam słusność,
czy jej nie mam.**

**Młody oficer przemawiał z
takim przekonaniem, że Gasparin
nie wahał się ani przez chwilę.**

**- Generale - rzekł, zbliżając
się do Cardeaux -**

**przedstawiciele ludu życzą
sobie, abyś w ciągu trzech dni
przedłożył swój plan bitwy.**

**- Wystarczy, że zaczekasz trzy
minuty, a dam ci go - odrzekł**

Cardeaux.

**General usiadł, wziął do ręki
pióro, po czym na małym świstku
papieru napisał ów osławiony
plan strategiczny, który stał**

**się swego rodzaju wzorem, a
który brzmiał, jak następuje:**

- Dowódca artylerii będzie

przez trzy dni bombardował

**Tulon, po czym trzema kolumnami
zaatakuję miasto i zdobędę je.**

Carteaux".

**Plan ten wysłano do Paryża i
wręczono komisji strategicznej,
która orzekła, że jest on raczej
humorystyczny aniżeli wojskowy.**

**W rezultacie Carteaux został
odwołany, na jego miejsce zaś
wysłano Dugommiera.**

**Przybywszy na pozycje,
przekonał się nowy dowódca, że
jego szef batalionu wydał już
wszystkie zarządzenia. Chodziło
w tym wypadku o oblężenie, przy
którym przemoc i odwaga nie
miałyby żadnego zastosowania;
armaty i taktyka musiały wpierw
oczyścić pole. Nie było też ani jednego
punktu na wybrzeżu, na którym by
nie przystąpiła do dzieła
artyleria. Armaty grzmiały
zewsząd na kształt olbrzymiej
burzy, której błyskawice się
krzyżują, grzmiały ze szczytów
gór, z wysokich murów, grzmiały
od strony równiny i morza.**

Zdawało się, jak gdyby nawałnica

i wulkan zjednoczyły swe

wszystkie moce.

Ogólny atak rozpoczął się 16

grudnia i odtąd oblężenie

przeszło w nieustanny szturm.

Nazajutrz rano zdobyli nasi

forty Pas_de_Leidet i

Croix_Faron, w południe

wypędzili sprzymierzonych z

szczytu Saint Andr e, wreszcie

pod wiecz r wtargnęli

republikanie w blasku błyskawic,

burzy i armat do szczytów

angielskich. Trafiony bagnetem w

kolano, Napoleon, osiągnąwszy

swój cel, czuł się już panem

miasta i rzekł do generała

Dugommiera, wyczerpanego utratą

krwi po ranach odniesionych w

ramię i nogę:

- Wypocznijcie, generale,

zdołałmy właśnie Tulon,

pojutrze będzie się generał mógł

wyspać.

**Już 18 grudnia padły dalsze
forty l'Eguilette i Balagnier,
po czym można było skierować
baterie na Tulon. Gdy wojska
sprzymierzone ujrzaly płonące
domy w mieście i usłyszały świst
kul przelatujących nad ulicami,
powstały klótnie w ich obozie.
Nagle wojska oblężnicze ujrzaly
pożar w kilku punktach miasta,
których nie bombardowano. To
Anglicy, zdecydowawszy się na
opuszczenie Tulonu, podpalili
arsenał, magazyny marynarki oraz
okręty francuskie, których nie
zdołali z sobą zabrać. Na widok
płomieni podnosi się zewsząd
okrzyk wściekłości. Cała armia
domaga się szturm. Ale już jest
za późno. Anglicy zaczynają
wsiadać na okręty w ogniu
naszych baterii, pozostawiając
na łaskę losu tych, którzy
zdradzili im Francję, teraz zaś
w dowód wdzięczności zostali z
kolei przez nich zdradzeni.**

**Tymczasem noc zapada. Płomienie,
które w kilku punktach miasta
wystrzeliły wysoko w górę, gasną
nagle wśród głośnego syku. To
galernicy zerwali kajdany,
którymi byli przykuci, i teraz
gaszą wzniesiony przez Anglików
pożar.**

**Nazajutrz, 19 grudnia wojska
republikańskie wkroczyły do
miasta, wieczorem zaś, zgodnie z
przepowiednią Napoleona, generał
Dugommier ułożył się do snu w
Tulonie.**

**Generał nie zapomniał zasług
młodego szefa batalionu. W
dwanaście dni po zdobyciu
miasta, Napoleon otrzymał
nominację na generała brygady.
Odtąd przechodzi do historii i
przetrwa w niej już po wieczne
czasy.**

**A teraz szybkimi krokami
towarzyszyć będziemy Bonapartemu
w dalszej drodze jego życia,
którą przebył jako generał,**

**konsul, cesarz i wygnaniec. Gdy
go potem ujrzemy, niby świecący**

**meteor, na chwilę jeszcze w
blasku tronu, pójdziemy za nim
na wyspę daleką, gdzie zakończył
życie, tak jak znaleźliśmy go na
owej wyspie, na której przyszedł
na świat.**

General Bonaparte

**Widzieliśmy, że za wybitne
zasługi, położone dla republiki
przy zdobyciu Tulonu, awansował
Napoleon na generała artylerii w
armii nicejskiej. W Nicei
młodego generała łączyły bliskie
stosunki z młodszym
Robespierrem, który przy tej
armii zajmował stanowisko
deputowanego ludu. Odwołany na
krótko przed 9 termidora z
powrotem do Paryża, Robespierre
daremnie starał się wpłynąć na
Napoleona, by ten poszedł za nim
do stolicy. Napoleon stanowczo**

odmówił. Jeszcze nie wybiła jego
godzina.

Zatrzymywał go także inny
wzgląd, i miałaby to znowu być
przypadek, który roztoczył swe
opiekuńcze skrzydła nad
geniuszem? Tym razem szczęśliwy
traf ucieleśnił się w pięknej i
młodej małżonce posła,
przedstawiciela ludu, która
towarzyszyła mężowi w jego
urzędowej podróży do Nicei.
Napoleon żywił wobec niej
uczucia głębokiej sympatii,
której dowody dawał na sposób
prawdziwie wojowniczy. Razu
pewnego, na przechadzce w
pobliżu Col di Tenda, młody
general zapragnął dać swej
pięknej towarzyszce widowisko
miniaturowej bitwy. Nakazał tedy
posterunkom wszcząć utarczkę.
Dwunastu ludzi padło ofiarą tej
rozrywki, a Napoleon, będąc już
na Wyspie Świętej Heleny, nieraz
przyznawał, że tych dwunastu

**ludzi zabitych bez istotnej
przyczyny, tylko z czystego
kaprysu, sprawia mu daleko
większe wyrzuty sumienia,
aniżeli śmierć 600.000**

**żołnierzy, których kości
pozostawił w lodowych stepach
Rosji.**

**Tymczasem reprezentanci ludu
przy armii włoskiej powzięli
decyzję, której mocą generał
Bonaparte miał się udać do
Genui, by w porozumieniu z
przedstawicielami republiki
francuskiej prowadzić układy z
rządem genueńskim.**

**Gdy Napoleon spełniał
powierzoną mu misję, Robespierre
został stracony na szafocie, w
miejsce zaś terrorystycznego
reprezentanta ludu objęli władzę
Albitte i Salicetti. Ci dwaj,
przybywszy do Barcelonetty,
powzięli następującą uchwałę -**

**miała to być podzięką dla
wracającego Napoleona - którą
ogłosili wszem i wobec:**

**"Zważywszy, że general
Bonaparte, głównodowodzący
artylerii w armii włoskiej,
nadużył zaufania przedstawicieli
ludu swoim podejrzanym
zachowaniem się, a szczególnie
ostatnią podróżą do Genui,
postanawiamy, iż:**

**General brygady Bonaparte
zostaje aż do odwołania usunięty
ze swego stanowiska. Pod
osobistą odpowiedzialnością
generała głównodowodzącego
wspomnianej armii należy go
uwięzić i pod silną strażą
sprowadzić do Paryża, gdzie
stanąć ma przed wydziałem
bezpieczeństwa kraju.**

Albitte, Salicetti,

Laporte".

**Uchwałę wykonano i Bonaparte
został osadzony w więzieniu w
Nicei, gdzie pozostał przez 14**

**dni, po czym decyzją tych samych
ludzi odzyskał wolność.**

**Napoleon uniknął
niebezpieczeństwa po to tylko,
by go spotkać miała inna
przykrość. Termidor przyniósł z
sobą gruntowne zmiany w
komisjach Konwentu. Pewien stary
kapitan, nazwiskiem Aubry,
stanął na czele komisji, a**

**pierwszą jego czynnością był
nowy plan organizacji armii, w
którym sam sobie nadał rangę
generała artylerii. Co się tyczy
Napoleona, nadano mu jako
zadośćuczynienie za odebrane
stanowisko generała artylerii -
stopień generała piechoty w
Wandei. Uważając jednak teren
wojny domowej w małym zakątku
Francji za zbyt ciasny dla swej
ambicji, odmówił przyjęcia
nadanego mu stanowiska. W
rezultacie został mocą uchwały**

**komisji Konwentu skreślony z
listy czynnych oficerów.
Zbyt już uważał się Napoleon
za człowieka, którego we Francji
nikt nie zdoła zastąpić, by go
ta niesprawiedliwość nie miała
głęboko urazić. Choć nie
osiągnął jeszcze w życiu tych
wyzyn, z których roztacza się
widok na cały horyzont, który
należało jeszcze przebiec, to
jednak żywił już na to niejakię
nadzieję, nie mając jeszcze
pewności. Nadzieję te obecnie
rozwiały się. On, który
przewidywał w sobie tyle
możliwości i tyle geniuszu,
widział się teraz skazany na
długą, jeśli nie wieczną
bezczynność, i to w okresie, w
którym każdy kto szedł naprzód,
osiągał swój cel!
Na razie wynajął pokój w domu
przy ulicy Mail, sprzedał za
6000 franków swe konie i powóz i
z tą niewielką sumką pieniędzy**

postanowił osiąść na wsi.

Wzmoczona siła wyobraźni łatwo

czyni przeskok z jednej

skrajności w drugą. Wygnany z

obozu wojennego, nie widział

Napoleon przed sobą nic ponad

życie na wsi. Nie mogąc być

Cezarem, zamierzał zostać

Cyncynatem.

W tej sytuacji przyszło mu

znowu na myśl miasteczko

Valence, gdzie nie znany nikomu

przeżył tak szczęśliwie trzy

lata. Tam to skierował swe kroki

w towarzystwie brata Józefa,

który wracał do Marsylii. W

pobliżu Mont~elimar obaj

wędrowcy zatrzymali się.

Bonapartemu spodobало się

położenie i klimat miejsca,

zapytał tedy, czy nie można by w

okolicy nabyć skromnego mająteczku

ziemskiego. Ludzie odsyłają go

do pana Grassona, bardzo

**uprzejmego adwokata, u którego
obaj bracia oglądają niewielką
posiadłość, nazwaną
"Beuserret", której sama nazwa
- "Piękna siedziba" - świadczyła
już o uroczym położeniu miejsca.**

**Posiadłość ta spodobała się
Napoleonowi i jego bratu,
obawiali się jedynie, czy cena
nie będzie zbyt wygórowana z
uwagi na rozmiary i dobry stan
majątku. Wreszcie zdobywają się
na odwagę, by zapytać o cenę.
- Trzydzieści tysięcy franków.**

Jakby za darmo!

**Napoleon i Józef wracają do
Mont~elimar, gdzie odbywają
naradę. Niewielka sumka, którą
razem posiadali, pozwala im na
ulożenie jej w tę przyszłą
posiadłość, wyrażają tedy na
trzeci dzień swą decyzję. Chcą
jeszcze na miejscu dobić targu,
tak im się "Beuserret"
spodobało. Pan Drasson oprowadza
ich na nowo po majątku. Obaj**

oglądają posiadłość jeszcze
dokładniej aniżeli za pierwszym
razem. Nagle, zdziwiony
niepomierne, że za tak piękny
majątek ziemski żąda się tak
niewiele, Napoleon zwraca się do
właściciela z zapytaniem, czy
nie ma jakiejś szczególnej
przyczyny sprawiającej, że cena
jest tak niska.

- Owszem - odpowiedział pan

Drasson - dla panów jednak nie
ma ona żadnego znaczenia.

- Mimo to - odrzekł Bonaparte

- chciałbym ją znać.

- W majątku tym popełniono
morderstwo.

- Kto dokonał mordu?

- Syn zabił ojca.

- Ojcobójstwo! - wykrzyknął

Bonaparte, blednąc z przerażenia

- uciekajmy stąd czym prędzej,
Józefie!

Po czym, chwytając brata za

ramię, wybiegł jak oparzony z domu, wsiadł z powrotem do powozu, a przybywszy do Mont~elimar zażądał koni i szybko odjechał do Paryża, podczas gdy Józef ruszył w dalszą drogę do Marsylii.

Brat Napoleona udał się tam, by poślubić córkę bogatego kupca, nazwiskiem Clary, który później stał się także teściem Bernadotte'a.

Natomiast Bonaparte, którego losy zawiodły do Paryża, tego wielkiego ośrodka wydarzeń, rozpoczął w stolicy na nowo życie samotne i skryte, co mu przyszło z ogromnym trudem.

Ponieważ bezczynność stała się niezdolnością, wystąpił wobec rządu z pisemnym memoriałem, w którym rozwinął myśl, iż w chwili, gdy cesarzowa Rosji zacieśniła przymierze z Austrią, w interesie Francji leży wzmożenie siły militarnej

**państwa tureckiego. Wychodząc z
tego założenia, Napoleon
oświadczył rządowi gotowość
udania się z sześciu lub siedmiu
oficerami różnych gatunków broni
do Konstantynopola, aby wedle
zasad wojskowych wyćwiczyć
liczną i dzielną, lecz
niezdyscyplinowaną armię
sultana.**

**Rząd nie uznał nawet za
stosowne odpowiedzieć na
memoriał, Napoleon więc musiał
pozostać w Paryżu. Jakie by to
skutki spowodowało dla historii
świata, gdyby któryś z członków
rządu umieścił na końcu tego
memoriału jedno słowo:**

**"Uwzględnione" - Bóg jeden raczy
wiedzieć.**

**Tymczasem została uchwalona
konstytucja roku III. Twórcy jej
postanowili, aby dwie trzecie
członków Konwentu Narodowego
przeszło do nowych ciał**

ustawodawczych. Obaliło to do reszty nadzieje partii przeciwnej, która przy całkowitych, nowych wyborach spodziewała się przeprowadzić inną większość, odpowiadającą jej zapatrywaniom. Opozycja ta cieszyła się poparciem przeważającej części paryskich sekcji, które oświadczyły, iż tylko pod tym warunkiem przyjmą nową konstytucję, że przepis o ponownym wyborze dwóch trzecich zostanie cofnięty.

Konwent jednak trwał przy swej pierwotnej uchwale. Wśród sekcji podniosło się szemranie, a 25 września doszło do pierwszych zaburzeń. Dnia 4 października sytuacja stała się tak dalece groźna, że Konwent doszedł do przekonania, iż najwyższa pora bronić swej pozycji. Wysłano więc do głównodowodzącego armii alpejskiej generała Aleksandra

**Dumasa, * bawiącego wówczas na
urlopie, pisemny rozkaz, by
natychmiast przybył do Paryża i
objął komendę sił zbrojnych.**

**Zanim jednak pismo doszło do rąk
generała Dumasa, sytuacja z
godziny na godzinę stawała się
groźniejsza i nie było mowy o
czekaniu na jego przybycie.**

**Wobec tego w ciągu nocy członek
Konwentu Barras został mianowany
głównodowodzącym armią wewnątrz
kraju. Nowemu dowódcy potrzebny
był pomocnik, upatrzył sobie
tedy - Napoleona.**

**Ojca autora niniejszej książki
(przyp. tłum.).**

**Jak widać, los uśmiechnął się
nareszcie do niego, a godzina
przyszłości, która, jak
powiadają, zawsze musi raz
przynajmniej człowiekowi
zaświtać, wybiła teraz właśnie
dla Napoleona. Dnia 13
vendémiaire'a grzmiały już w
stolicy armaty.**

**Sekcje, które Napoleon
rozgromił, nadały mu przydomek
"kartaczowiec", Konwent zaś,
który ocalił, mianował go**

dowódcą armii włoskiej.

**Ów wielki dzień jednak miał
wywrzeć wpływ nie tylko na
karierę polityczną Napoleona.
Również i w życiu prywatnym
zwycięskiego wodza miała dokonać**

**się zmiana. A stało się to w
sposób następujący. Rozbrojenie
sekcji przeprowadzone było z
całą surowością, jak tego
zresztą wymagały okoliczności.**

**Pewnego dnia do sztabu
generalnego wywalczył sobie
dostęp mały chłopiec, liczący
najwyżej dziesięć _ dwanaście lat.
Błagał on generała Bonaparte, by
poleciał zwrócić mu szablę swego
ojca, który był generałem
republiki. Wzruszony prośbą
chłopca, Napoleon rozkazał**

**odszukać szablę i zwrócić ją
dziecku.**

**Na widok drogiej mu, a
uważanej za straconą broni
ojcowskiej, dziecko ucałowało
rękojeść szabli, której dotykała
dłoń ojca. Napoleonowi przypadła
do serca ta niezwykła miłość
synowska, okazał tedy dziecku
tyle życzliwości, że matka
chłopca poczuła się do obowiązku
złożyć nazajutrz generałowi
wizytę dziękczynną.**

**Chłopcem owym był - Eugeniusz,
matką zaś - Józefina, wdowa po
generale de Beauharnais, z którą
Napoleon wziął 9 marca 1796 r.
ślub cywilny, uzyskawszy dwa
dni przedtem, na wniosek
Carnota, nominację na
głównodowodzącego armii
włoskiej.**

**Dnia 12 marca 1796 r. Napoleon
wyjechał do swej armii. W
powozie miał 2000 ludorów -
było to wszystko, co mógł**

zebrać, dodawszy do swego i
przyjaciół majątku subsydia
otrzymane od Dyrektoriatu. Z
sumą tą wyrusza na podbój Włoch.

Wynosiła ona siódmą część
pieniędzy, które zabrał
Aleksander Wielki podejmując
wyprawę do Indii.

Przybywszy do Nicei, zastał

armię pozbawioną amunicji,
środków żywności, odzieży i
dyscypliny. W kwaterze głównej
rozkazał wypłacić wszystkim
generałom po cztery luidory, aby
mieli się za co wyekwipować i
uzbroić, po czym wskazując
dłonią na ziemię włoską, rzekł
do żołnierzy:

- Towarzysze broni, wśród tych
oto skał odczuwacie niedostatek
wszystkiego, co wam potrzebne.

Spójrzcie na żyzne równiny
rozciągające się u stóp waszych.

Będą one należały do was.

Ruszajmy na ich zdobycie!

**Była to mniej więcej ta sama
mowa, którą przed dziewiętnastu
wiekami wypowiedział do swoich
żołnierzy Hannibal. Odtąd szedł
w te strony tylko jeden
człowiek, który był godny zająć
miejsce obok Hannibala i**

Napoleona - Cezar!

**Żołnierze, do których Napoleon
skierował owe pamiętne słowa,
byli niedobitkami armii
broniącej się z wielkim trudem
od dwóch lat wśród nagich skał
wybrzeża genueńskiego przed
naporem wroga, którego armia,
licząca 200.000 ludzi, złożona
była z najlepszych wojsk Austrii
i królestwa Sardynii. Tę oto
armię zaatakował Napoleon, mając
zaledwie 30.000 ludzi, i w ciągu
jedenastu dni pobił ją
pięciokrotnie. Austriacy zostali
oderwani od wojsk Piemontu,
Provera wzięty do niewoli, król
Sardynii zaś został zmuszony do**

podpisania w swej własnej

stolicy aktu kapitulacji.

Następnie Napoleon posuwa się

ku górnej Italii. Dziesiątego

maja wojska francuskie pod

osobistym brawurowym

kierownictwem Napoleona forsują

przejście rzeki Padu. Austriacka

straż tylna rzuca się do

ucieczki. Z kolei poddaje się

Padwa, otwiera swe podwoje pałac

mediolański, król Sardynii

podpisuje układ pokojowy, a

śladem jego idą książęta Parmy i

Modeny.

Przy zawarciu układu z

księciem Modeny Napoleon złożył

pierwszy dowód swej

bezinteresowności, odmawiając

przyjęcia czterech milionów w

złocie, zaofiarowanych mu w

imieniu swego brata przez

komendanta d'Este, mimo nalegań

komisarza rządu przy armii

francuskiej, by pieniądze te
przyjął.

W tej wyprawie wojennej

Napoleon otrzymał przydomek,
który rychło zdobył popularność,
a który w roku 1815 otworzył
Bonapartemu podwoje Francji.

Stało się to przy następującej
okazji. Kiedy Napoleon objął
naczelne dowództwo armii, wielki
podziw weteranów i starych
wiarusów budził młody wiek
generała. Postanowili tedy sami
nadawać wodzowi niższe stopnie
wojskowe, których, jak sądzili,
rząd mu nie nadał. Po każdej
więc bitwie zbierali się na
naradę i nadawali mu za każdym
razem wyższy stopień, a gdy
powracał do domu, witali go
najstarsi spośród wiarusów,
wymieniając jego nową szarżę. W
taki to sposób Napoleon został
mianowany po bitwie pod Lodi
kapralem, i stąd jego przydomek
"mały kapral", który mu już

pozostał na wieczne czasy.

**W czasie gdy Napoleon
dokonywał w górnych Włoszech
wiekopomnych czynów, powstawały
na jego skinienie nowe państwa.**

**Tworzy Republikę Cispadańską i
Transpadańską, Anglików wypędza
z Korsyki, Genua, Wenecja i Rzym
pokonane są tak, iż podnieść się
nie mogą.**

**Tymczasem nadciąga nowa armia
cesarska pod rozkazami
Alvinczy'ego, wskutek czego
Napoleon zmuszony jest przerwać
tworzenie nowego porządku
politycznego. Jakaś siła fatalna
kładzie u stóp Napoleona i tego
przeciwnika. Alvinczy popelnia
ten sam błąd co jego**

**poprzednicy. Dzieli mianowicie
swoją armię na dwa korpusy:
jeden, w sile 30.000 ludzi, ma
pod jego dowództwem przejść
przez okolice Werony i odzyskać**

Mantwę, drugi zaś, złożony z

25.000

ludzi, ma pod komendą

Quosdanovicha rozwinąć się nad

Adygą. Bonaparte podejmuje

marsz przeciwko Alvinczy'emu,

którego dosięga pod Arcole. Dnia

15 listopada przeciwstawia mu

się w pobliżu tej wioski nad

rzeczką Alpone kilka batalionów

wojsk chorwackich,

siedmiogrodzkich i wołoskich,

usiłując utrzymać tamtejszy most

do nadejścia posiłków. Dla

Francuzów niezmiernie znaczenie

ma sforsowanie przejścia, zanim

one nadejdą, jednak morderczy

ogień przeciwnika udaremnia

wszelkie ataki. W tej sytuacji

Napoleon, chwytając sztandar

bojowy w dłoń, sam staje ze

sztabem na czele oddziałów i

rzuca się naprzód, na most. Ale

i ten atak jest daremny. U boku

generała pada jego adiutant,

kilku innych oficerów zostaje

ranych, a wreszcie kontratak

Austriaków wprowadza zamieszanie

w szeregi francuskie. Uciekające

wojska porywają z sobą swego

wodza, który grzęźnie w

moczarach i z trudem tylko

wyratowany zostaje z

niebezpieczeństwa.

Dnia 16 i 17 listopada

rozpoczyna się właściwa bitwa

przeciwko całej armii

Alvinczy'ego. Bonaparte nie

puszcza go, zanim Austriacy nie

pozostawią 500 trupów na

pobojowisku i zanim nie zabierze

im 8000 jeńców i 30 armat.

Potem dopiero rozprawia się z

armią Quosdanovicha. Wówczas z

rezerw nadreńskich na pomoc

wojskom austriackim wyrusza nowa

armia pod wodzą księcia Karola.

Żaden cios nie ma być

Austriakom oszczędzony. Klęski

generałów austriackich muszą

**dosięgnąć tronu. Dnia 10 marca
1797 r. księżę Karol zostaje
pobity podczas przejścia przez
Tagliamento, które to zwycięstwo
otwiera przed nami państewko
Wenecji i wąwozy tyrolskie.**

**Francuzi idą naprzód, w marszu
szturmowym na otwarte już drogi,
odnoszą zwycięstwo pod Lavis,
Trasmis i Clausen, wkraczają do
Triestu, zajmują Tarviso,
Gradiskę i Villach, by wreszcie
utorować sobie drogę prowadzącą
do zdobycia stolicy. Zbliżają
się do Wiednia na odległość 30
godzin marszu.**

**W tym miejscu Bonaparte
zatrzymuje się, by oczekiwać
delegatów do rokowań. Za ledwie
rok minął, odkąd opuścił Niceę,
a w tym czasie zniszczył sześć
armii, zajął Alessandrię, Turyn,
Mediolan i Mantuę, umocował
trójkolorowy sztandar na
szczytach Alp. Wokoło niego i u
jego boku zaczynają już**

rozsiewać blaski także i inne

nazwiska: Mass~ena, Augereau,

Joubert, Marmont, Berthier.

Tworzy się konstelacja gwiazd,

planety krążą dookoła swego

słońca, niebo cesarstwa okrywa

się gwiazdami!

Napoleon nie ludził się;

rychło nadchodzą delegaci celem

wszczęcia rokowań. Jako miejsce

układów wybrano Leoben.

Pełnomocnictwa Dyrektoriatu nie

były już potrzebne Napoleonowi.

On prowadził wojnę, on też

zawrze pokój. "W tym stanie

rzeczy nawet rokowania z

cesarzem są operacją wojskową".

Ale operacja ta zaczyna się

zbyttno przedłużać, otaczają ją

jakby pierścieniem i udaremniają

wszelkie możliwe sztuczki i

fortele dyplomatyczne. Nadchodzi

wreszcie dzień, gdy lew nie może

dłużej wysiedzieć spokojnie w

sieci. Nagle, wśród zawitych

rokowań, wpada do sali obrad,

chwyta wspaniały serwis

porcelanowy, rozbija go w drobne

kawałki i rozdeptuje stopami.

Następnie woła do delegatów:

"Tak też was wszystkich

pogruchotam, bo na nic innego

nie zasługujecie". Dyplomaci

stają się uleglejsi. Nareszcie

odczytują układ pokojowy. W

artykule pierwszym cesarz

austriacki oświadcza, iż uznaje

republikę francuską. "Skreślcie

ten artykuł - woła Bonaparte -

republika francuska jest jakby

słońcem na firmamencie, tylko

ślepcy nie dostrzegają jej

blasku".

Tak to Bonaparte w 27 roku

życia dzierży w jednej ręce

miecz, którym rozbija państwa na

części, w drugiej zaś wagę, na

której ważą się losy królów.

Choć Dyrektoriat dalej wyznacza

mu drogę, którą ma postępować,

on idzie własną. Jakkolwiek sam
jeszcze nie rozkazuje, to jednak
przynajmniej już nie musi
słuchać rozkazów. Pisze mu
Dyrektoriat, iżby pamiętał, że
Wurmser jest emigrantem, gdy
jednak wpada on w ręce
Napoleona, ten okazuje mu
wszystkie względy należące się z
tytułu jego nieszczęścia i
podeszłego wieku. Dyrektoriat
używa obelżywych słów, gdy mowa
o papieżu, Bonaparte zwraca się
doń zawsze z uszanowaniem, nigdy
go inaczej nie nazywając jak
Ojcem Świętym. Dyrektoriat
deportuje i znieważa kapłanów,
Bonaparte rozkazuje swej armii,
iż należy ich poważać jak braci
i czcić jako sługi boże.
Dyrektoriat wreszcie usiłuje
wyplenić doszczętnie
arystokrację, Bonaparte zaś,
będąc w Genui, pisze do
demokratów list z naganą z
powodu prześladowań szlachty

**nadmieniając, że muszą uszanować
posąg Dorii, jeśli nie chcą
utracić jego poważania.**

**Dnia 15 vendémiaire'a roku VI
(17 października 1797 r.)**

zawarty zostaje pokój w

**Campoformio. Dnia 15 frimaire'a
tego samego roku (5 grudnia 1797**

r.) Napoleon wraca do Paryża.

Bonaparte widział kres swojej

kariery wojskowej wraz z

nadejściem pokoju. Ponieważ nie

mógł trwać w bezczynności,

zmierzał do objęcia stanowiska

po jednym z dwu ustępujących

dyrektorów. Na nieszczęście

liczył dopiero 28 lat, nominacja

jego byłaby więc zbyt rażącym i

w zbyt krótkim czasie dokonanym

pogwałceniem konstytucji z roku

III, by odważono się wystąpić z

takim projektem. Tak więc

Napoleon wrócił do swego domku

przy ulicy Chantereine, gdzie

zmagał się z pomysłami swego
geniuszu, nade wszystko zaś z
najstraszliwszym wrogiem, z
jakim kiedykolwiek miał walczyć
- z zapomnieniem.

"W Paryżu - myślał sobie - nic
nie zachowuje się w pamięci.

Jeśli długo jeszcze pozostanę
bezczynny, jestem stracony. W
tym wielkim Babilonie jedna
sława pochłania drugą,
wystarczy, że trzy razy uznają
mnie godnym obserwowania w
teatrze, by potem się już za mną
nie oglądać".

Dlatego, czekając na lepsze
czasy, dał się na razie wybrać
członkiem Instytutu.

Wreszcie 29 stycznia 1798 r.

Napoleon zwraca się do swego
zaufanego sekretarza:

"Bourrienne, nie mogę tutaj
dłużej pozostać, nic tu nie mam
do roboty. Czuję doskonale, że
jeśli zostanę, będzie wkrótce po
mnie. Tutaj wszystko się zużywa,

nie posiadam już sławy. Ta mała Europa nie daje żadnych możliwości, nasz kontynent jest małym kretowiskiem. Tylko na Wschodzie bywały wielkie mocarstwa i wielkie rewolucje. Na Wschód gdzie żyje 600 milionów ludzi, tam prowadzi moja droga. Wszyscy wielcy i sławą okryci mężowie stamtąd pochodzili".

Ambicja jednak nakazuje mu prześcignąć wielkich i sławnych

ludzi. W swym dotychczasowym życiu działał już więcej od Hannibala, teraz pragnie, by czyny jego dorównywały czynom Aleksandra i Cezara razem wziętym. Na piramidach, gdzie wyryte są ich imiona, nie może zabraknąć jego imienia.

Dnia 12 kwietnia 1798 r.

Napoleon zostaje mianowany głównodowodzącym armii na

**Wschodzie. W połowie maja wsiada
na okręt.**

**Malta pierwsza nawinęła się po
drodze. Bonaparte zdobywa ją bez
trudu, by już 1 lipca 1798 r.**

**wylądować w Egipcie, w pobliżu
twierdzy Marabu, niedaleko
Aleksandrii.**

**Gdy wieść o tym doszła do
Murad_beja, którego wróg starał
się upolować niby lwa w jaskini,
otoczył się on swymi Mamelukami,**

**wysyłając w dół Nilu uzbrojoną
flotyllę, której na brzegach**

**towarzyszył korpus jeźdźców w
sile 12_#15 tysięcy ludzi. Z**

**konnica tą zetknął się Desaix,
dowodzący naszą przednią strażą,**

14 lipca w pobliżu wioski Minieh

Salam. Od czasu wojen krzyżowych

po raz pierwszy stanęły

naprzeciwko siebie świat Wschodu

i Zachodu.

Pierwszy atak wojsk Murada

rozbił się o nasze czworoboki.

Jak stada spłoszonych ptaków

rzuciły się oddziały egipskie do
ucieczki, otaczając bataliony
nasze pierścieniem
zniekształconych ciał ludzkich i
końskich. Wyleciały hen, daleko,
by, zwarte na nowo, nowy
przypuścić atak, który jednak -
tak jak poprzedni - był daremny.

Raz jeszcze skupiła się
konnica Murada. Zamiast jednak
znów rzucić się na nasze
oddziały, skierowała się ku
pustyni, aż znikła na horyzoncie
w kurzawie piasków.

W Gizeh dowiaduje się Murad o
klęsce z 14 lipca. Tego samego
dnia wysłała gońców do Saidu, do
Fayum, na pustynię. Bejowie,

szejkowie, Mamelucy - zewsząd
zwołano wszystkich do walki ze
wspólnym wrogiem. Każdy musiał
przybyć na koniu, w pełnym
uzbrojeniu - i już po trzech
dniach Murad skupił dokoła

siebie 6000 jeźdźców.

**Cała ta gromada, która
pospieszyła posłuszna wezwaniu
wodza, rozłożyła się obozem w
nieładzie nad brzegami Nilu, w
obliczu Kairu i piramid, między
wioską Embabeh, o którą
wspierało się prawe skrzydło, a
Gizeh, ulubioną siedzibą Murada,
gdzie wysunęło się lewe
skrzydło. Murad rozbił namiot
pod olbrzymim drzewem morwowym,
w którego cieniu mogło się
schronić 50 jeźdźców, oczekiwał
armii francuskiej,
uporządkowawszy wpierw nieco swe
szeregi. Dnia 21 lipca nad ranem
Murad usłyszał głośnie krzyki, to
armia francuska witała piramidy!
O godzinie szóstej rano
Francuzi i Mamelucy stanęli
naprzeciw siebie, oko w oko.
Trzeba uprzytomnić sobie owo
pole bitwy! Było to to samo
pole, które obrał Kambyzes,
również zdobywca, by rozgromić**

**Egipcjan. Od tego czasu upłynęło
dwa tysiące czterysta lat, Nil i
piramidy przetrwały i tylko
granitowy sfinks, któremu
Persowie zniekształcili oblicze,
sterczał z piasku już tylko swą
olbrzymią głową. Kolos, o którym
wspomina Herodot, pogrążył się w
ziemi. Przestało istnieć miasto
Memfis, powstał zaś Kair.**

**Wszystkie te wspomnienia unosiły
się żywo przed oczami dowódców
francuskich, a niewyraźnie przed
oczami żołnierzy, na kształt
owych nieznanych ptaków, które
ongiś ulatywały nad polami
bitew, niosąc przepowiednię
zwycięstwa.**

**Tej samej nocy po zwycięskiej
bitwie, Napoleon zasnął w Gizeh,
by na trzeci dzień wkroczyć do
Kairu.**

Zaledwie znalazł się w Kairze,

zaczął marzyć nie tylko o

skolonizowaniu dopiero co
zdobytego kraju, ale także o
podboju Indii. Wysłała tedy do
Dyrektoriatu pismo, w którym
domaga się przysłania posiłków,
broni, materiałów wojennych,
chirurgów, aptekarzy, medyków,
odlewaczy metali, destylatorów,
ogrodników, aktorów, kramarzy,
którzy by ludności sprzedawali
marionetki, a wreszcie
pięćdziesięciu Francuzek. Do
Tipu Sahiba śle gońca,
proponując mu przymierze
przeciwko Anglikom. Następnie
pełen radosnych nadziei
przystępuje do ścigania
Ibrahima, najpotężniejszego po
Muradzie beja, którego rozgramia
pod Salihijch. W czasie gdy
odbiera gratulacje z powodu
zwycięstwa, posłaniec przynosi
wiadomość o całkowitej utracie
floty. U wybrzeży Abukiru Nelson
wysadził w powietrze flotę
francuską z Bueysem na czele,

wszystkie fregaty poszły na dno.

**Napoleon utracił wszelki kontakt
z Francją, rozwiały się wszelkie
nadzieje zdobycia Indii.**

**Musi tedy pozostać w Egipcie
lub opuścić go w glorii - jak
starożytni bohaterowie.**

**Bonaparte wraca do Kairu,
gdzie obchodzi uroczyście święto
narodzin Mahometa i założenia
republiki. Wśród tych
uroczystości w mieście wybucha
powstanie i podczas gdy z wyżyn
Mokktamu Bonaparte miota pioruny
na miasto, niebiosa przychodzą
mu z pomocą, zsyłając burzę. Po
czterech dniach zapanował
spokój. Napoleon wyjeżdża do
Suezu, skąd pragnie zobaczyć
Morze Czerwone. Chce osiągnąć
stopą lądu azjatyckiego, nie
będąc starszym od Aleksandra.
Niewiele brakowało, a byłby
utonął; uratował go żołnierz z
gwardii przybocznej. Teraz
zwracają się jego oczy ku Syrii.**

**Nieprzyjaciel spóźnił się z
wylądowaniem w Egipcie, uczyni
to dopiero w lipcu przyszłego
roku; wojska nieprzyjacielskie
mogą jednak nadciągnąć od strony
Gazy i El_Arisz, które to miasto
zdobył Ali pasza, zwany Dżezzar,
"Rzezak". Tę przednią straż
otomańską należy zniszczyć,
trzeba obalić szaniec Jafy, Gazy
i Akry, kraj spustoszyć,
zniszczyć wszystkie jego źródła
pomocy, by uniemożliwić
przejście armii
nieprzyjacielskiej przez
pustynię. Na tyle tylko plan
jest znany, może jednak kryje
się za nim jedno z owych
gigantycznych przedsięwzięć,
które Bonaparte stale rozważał?
Zobaczmy, co będzie dalej!
Napoleon wyrusza na czele
10.000
ludzi, dzieląc piechotę na**

cztery korpusy, których dowództwo obejmują Bon, Kl-eber, Lannes i Reynier. Murat staje na czele konnicy, Dammartin na czele artylerii, Caffarelli_Dufalga obejmuje komendę nad pionierami. Po pierwszym ataku pada El_Arisz, w kilka dni później poddaje się bez stawiania oporu Gaza, wreszcie wojska nasze szturmem zdobywają Jafę, której załogę w sile 5000 ludzi wycinają w pień. Dalsza droga triumfu prowadzi do Saint Jean d'Acre (Akko), gdzie oddziały francuskie okopują się. Tutaj jednak zaczyna się nieszczęście. Dowódcą twierdzy jest Francuz, dawny towarzysz szkolny Napoleona. Razem złożyli egzaminy w szkole wojskowej, skąd tego samego dnia rozeszli się do korpusów. Jako rojalista przeszedł Phelippeaux do obozu Anglików, oddał się pod rozkazy

Sydneya Smitha, za którym
poszedł zrazu do Anglii, by
potem towarzyszyć mu do Syrii. O
jego to geniusz militarny raczej
aniżeli o obwarowania Akry
rozbijają się zaciekle ataki
Napoleona. Prawidłowe oblężenie

miasta jest niemożliwe, trzeba
je zdobyć szturmem. Jakoż
trzykrotnie próbuje Napoleon
przypuścić szturm do twierdzy -
za każdym razem nadaremnie!
Podczas jednego ataku u stóp
Napoleona pada bomba. W mgnieniu
oka rzucają się na wodza dwaj
grenadierzy, otaczają go z
przodu i z tyłu, rękami
nakrywają mu głowę i osłaniają
zewsząd. Bomba pęka, lecz
odłamki jej, jakby cudem
wiedzione, umieją uszanować
takie poświęcenie: nikt nie
został ranny. Jeden z tych
grenadierów, Daumesuil, zostaje

w 1809 r. generałem, w 1812 r.

**traci nogę w Moskwie, w dwa lata
później zaś jest komendantem w
Vincennes.**

**Tymczasem zewsząd nadchodzą
posiłki dla Dżezzara. Baszowie
syryjscy, zgromadziwszy swe
wojska, maszerują na Akrę,
Sydney Smith śpieszy z odsieczą
na czele floty angielskiej,
zaraza wreszcie, ten
najgroźniejszy ze
sprzymierzeńców, przychodzi z
pomocą syryjskiemu katu. Wojska
nasze muszą najpierw obronić się
przed armią idącą z Damaszku.
Zamiast czekać na nią lub cofnąć
się, gdy nadejdzie, Napoleon
wyrusza jej naprzeciw, spotyka
ją i rozrzuca po całej równinie
u stóp góry Tabor. Dokonawszy
tego wraca, by jeszcze w pięciu
atakach na Akrę popробować
szczęścia, również z daremnym
skutkiem. St. Jean d'Acre jest
dla Napoleona miastem**

przekleństwa, z którym nie może
się uporać.

Wszyscy dziwią się, że
Napoleon zużywa tyle wysiłku, by
zdobyć to gniazdo skalne, że
dzień w dzień naraża swoje
życie, że najlepszych oficerów i
najwybitniejszych żołnierzy
rzuca na szaniec. Zewsząd
podnoszą się szemrania z powodu
tego krwiożerczego uporu, który
wydaje się bezcelowy. Jest w tym

jednak cel; wyjaśnia go sam
Napoleon po jednym z bezowocnych
ataków, w którym Duroc zostaje
ranny. Wódz odczuwa bowiem
potrzebę wytłumaczenia kilku
ludziom bliskim mu sercem, iż
nie uprawia szaleńczej gry.

"Prawda - powiada - widzę, że to
nędzne gniazdo zabrało mi już
wielu ludzi i wiele czasu,
sprawy jednak zbyt już dojrzały,
bym nie miał odważyć się na nowy

wysiłek. Jeśli mi się uda,
znajdę w mieście skarbcę paszów
i broń dla trzykroć stu tysięcy
ludzi. A potem wywołam powstanie
w Syrii i uzbroję jej ludność,
oburzoną na tyranię Dżezzara, o
którego klęskę prosi błagalnie
Boga przy każdym ataku.
Pomaszeruję na Damaszek i
Aleppo, w miarę posuwania się
naprzód powiększę swoją armię o
wszelakiego rodzaju
malkontentów. Obwieszczę ludowi
zniesienie niewolnictwa i
tyrańskiej władzy paszów. Na
czele uzbrojonych rzesz podążę
aż pod Konstantynopol, obalę
cesarstwo tureckie, założę na
Wschodzie nowe, wielkie
imperium, które imię moje
uwieczni wśród potomnych, a
potem przez Adrianopol i Wiedeń
powrócę do Paryża, obaliwszy
wpierw dynastię austriacką". Po
czym mówi dalej z
westchnieniem: "Jeśli mi się zaś

**nie uda ten ostatni szturm -
czas mi w drogę. Jeśli przed
połową czerwca nie będę w
Kairze, to wówczas dla
nieprzyjaciela powieją pomysłne
wiatry, które pozwolą mu
skierować żagle ku północnym
wybrzeżom Egiptu. Konstantynopol
wyśle wojska do Aleksandrii i
Rozetty - ja muszę tam się
znaleźć. Armii lądowej, która
tam później dojdzie, nie obawiam
się w tym roku. Aż do rubieży
pustynnych każę zniszczyć
wszystko ogniem i mieczem. Od
dziś za dwa lata uniemożliwię
przejście jakiegokolwiek armii,**

**gdyż wśród ruin i zgliszczy nie
można wyżyć".**

**W rzeczy samej, zmuszony jest
Napoleon zdecydować się na
odwrót. Armia cofa się na Jafę,
gdzie Bonaparte odwiedza szpital
dla zadżumionych. Zabiera**

każdego, kto tylko może być
przetransportowany morską drogą
przez Damiette lub lądową przez
Gazę i El_Arisz. Na miejscu
zostaje około sześćdziesięciu
ludzi, którzy mogą przeżyć
najwyżej jeszcze jeden dzień,
lecz za godzinę wpadną w ręce
Turków. Ta sama żelazna
konieczność, która nakazywała
wyciąć w pień całą załogę Jafy,
i tutaj znajduje zastosowanie.

Aptekarz R... każe, jak fama
głosi, podać umierającym pewien
napój. Zamiast męczarni, jakie
czekają ich z rąk tureckich,
będą mieli przynajmniej łagodną
śmierć.

Wreszcie w połowie czerwca, po
długim i uciążliwym marszu,
armia wraca do Kairu. Była to
najwyższa pora, gdyż Murad_bej,
który wymknął się generalowi
Desaixowi, zagrażał Egiptowi
Dolnemu. Po raz drugi napada u
stóp piramid na Francuzów.

**Napoleon wydaje wszystkie
zarządzenia do bitwy. Nazajutrz
jednak ku zdziwieniu Bonapartego
Murad_bej ulotnił się. Jeszcze
tego samego dnia sytuacja się
wyjaśnia. Ściśle w tym samym
czasie, jak przewidział**

**Napoleon, flota wylądowała pod
Abukirem, Murad zaś wycofał się,
by okrężną drogą połączyć się z
obozem tureckim.**

**W obozie znajduje paszę
pełnego najlepszych nadziei. Gdy
Murad zjawił się w obozie,
wojska francuskie, zbyt słabe,
by móc nań uderzyć, skróciły
front. "Widzisz - powiada**

**Mustafa_bej do beja Mameluków -
ci groźni Francuzi, w których
pobliżu ty nie mogłeś się ostać,
uciekają przede mną, gdzie tylko
się ukazę". "Paszo - odrzekł**

**Murad_bej - złożył dzięki
prorokowi, że spodobało się**

**Francuzom cofnąć się, gdyby
bowiem wrócili, ulotnilbyś się
przed nimi jak piasek w czasie
burzy".**

**Przepowiedział prawdę syn
pustyni. W kilka dni potem
nadciągnął Bonaparte, a po
trzygodzinnej walce Turcy
ustępują i rzucają się do
ucieczki. Mustafa_bej wręcza
Muratowi skrwawioną dłoń swoją
szablę. Wraz z nim poddaje się
200 ludzi, 2000 trupów zaściela
pobojowisko, 10.000 zatoneło,
20 armat, wszystkie namioty i
cały tabor wpada w nasze ręce.
Wojska francuskie zajmują
twierdzę Abukir, Mameluków
odrzucono ku pustyni, Anglicy
zaś i Turcy schronili się na
okręty.**

**Bonaparte wysyła gońca na
okręt admiralski w sprawie
rozpoczęcia układów o wydaniu
jeńców, których niepodobna
pilnować, a których nie chce**

**kazać rozstrzelać, jak to było w
Jafie. W zamian admirał posyła
Napoleonowi wino, owoce i
"Gazetę Frankfurcką" z 10
czerwca 1799 r.**

**Napoleon pozbawiony wieści z
Francji od czerwca 1798, czyli
od przeszło roku, szybko
przebiega oczyma po gazecie,
wykrzykując nagle: "Moje
przecucia nie zawiodły mnie,
Włochy są stracone. Muszę
wyjechać". W rzeczy samej
Francuzi znaleźli się w
sytuacji, której życzył sobie
Napoleon. Spotkało ich tyle
nieszczęść, że nie będą go już
witali jako przepojonego ambicją
generała, lecz jako zbawcę.
Natychmiast każe przywołać
Gantheaume'a, któremu rozkazuje
zaopatrzyć w żywność dla 400_#500
ludzi na dwa miesiące dwie
fregaty "Muirion" i "Carr~ere",
a nadto dwa mniejsze okręty.
Dnia 22 sierpnia Napoleon pisze**

do armii: "Wiadomości, które

nadeszły z Europy skłaniają mnie

do wyjazdu do Francji. Naczelną

komendę poruczam generałowi

Kl~eberowi. Wkrótce prześlę

wiadomość o sobie. Nic ponadto

nie mogę w tej chwili

powiedzieć. Ciężko mi opuszczać

moich żołnierzy, do których

przywiązany jestem całym sercem.

Rozłąka jednak nie potrwa długo.

Do generała, którego Wam

zostawiam, żywimy, armia i ja,

całkowite zaufanie".

Nazajutrz wsiada na okręt

"Muirion". Gantheaume chce

wypłynąć na pełne morze,

Napoleon jednak nie pozwala.

"Pragnę - rzekł - by pan, o ile

to możliwe, trzymał się wybrzeży

afrykańskich i tą drogą płynął

aż na południe od Sardynii. Mam

koło siebie garstkę dzielnych

żołnierzy, lecz mało artylerii,

**gdy ukazą się Anglicy,
dopłyniemy do wybrzeża. Stąd
drogą lądową osiągnę Oran, Tunis
lub inny port, gdzie znajdę
środki, by wsiąść na okręt
płynący do Francji".**

**Przez dwadzieścia jeden dni
miotają Bonapartem wiatry
wschodnie i północno_wschodnie z
powrotem do portu, z którego
wyłynął. Wreszcie powiały
pierwsze wiatry południowe, na
które Gantheaume nastawia
wszystkie żagle. Wkrótce okręt
mija miejsce, gdzie niegdyś
stała Kartagina, stąd zmienia
kierunek ku Sardynii, zmierzając
ku jej zachodnim wybrzeżom. Dnia
1 października okręt zawija do
portu w Ajaccio, gdzie wymienia
się cekiny tureckie na 17.000
franków - to wszystko, co
Napoleon przywozi z Egiptu.
Wreszcie 7 dnia tegoż miesiąca
Napoleon opuszcza Korsykę,
sterując ku wybrzeżom Francji,**

od których oddalony jest
zaledwie o 70 mil. Wieczorem 8
października meldują Napoleonowi
o ukazaniu się eskadry złożonej
z 14 okrętów. Gantheaume
proponuje powrót na Korsykę.

"Nigdy! - woła głosem władcy
Napoleon - żeglujcie z całych
sił, wszyscy na stanowiska! Na
północny zachód, na północny
zachód!"

Całą noc spędzono w niepokoju.
Bonaparte, który nie opuszczał
pokładu, rozkazał przysposobić
szalupę, przeznaczając 12
majtaków jako załogę.

Sekretarzowi poleca wybrać
najważniejsze papiery, po czym
wyznacza dwudziestu ludzi, by w
razie niebezpieczeństwa rozbić
okręt o wybrzeże Korsyki. O
świcie jednak wszystkie te
zarządzenia okazują się zbyteczne
i wszelka trwoga mija. Flota

**plynie dalej w kierunku
północno_zachodnim. W pierwszym
brzasku 9 października ukazuje
się Fr~ejus, a o godzinie #/8
wieczorem już można lądować.
Natychmiast rozeszła się wieść,
że na jednej z fregat przybył
Napoleon. Na morzu ukazuje się
mnóstwo łodzi, ludność
zapomniała o wszystkich środkach
ostrożności. Daremnie zwraca się
uwagę na niebezpieczeństwo
grożące wskutek możliwości
zawleczenia choroby. "Wolimy
raczej zarazę - woła lud - niżli
Austriaków!" Tłumy porywają
Napoleona, prowadzą go, unoszą
na ramionach. Nastal dzień
święta, dzień holdu i triumfu.
Wreszcie wśród niebywalego
entuzjazmu, wśród okrzyków
radości i wrzawy wkracza Cezar
na ląd, na którym nie ma już
Brutusa.
W sześć tygodni potem Francją
nie rządzą już dyrektorzy, lecz**

trzej konsulowie, spośród

których jeden,

jak powiada Sieyès, wszystko

wie, wszystko robi, wszystko

jest w jego mocy.

W ten sposób dochodzimy do 18

brumairae'a (9 listopada) 1799 r.

Bonaparte pierwszym konsulem

Gdy tylko Bonaparte objął

najzaszczytniejsze stanowisko w

państwie, krwawiącym jeszcze

wskutek wewnętrznych i

zewnątrznych wojen i doszczętnie

wyczerpanym własnymi

zwycięstwami, pierwszą jego

troską była próba zawarcia pokoju

na trwałych podstawach. Pisze

przeto z ominięciem wszelkich

form dyplomatycznych, którymi

władcy ukrywają swoje myśli,

wprost i własnoręcznie do króla

Jerzego III, proponując mu

zawarcie przymierza między

Francją i Anglią. Król nie

**odpowiada; Pitt wziął na siebie
odповідź, innymi słowy
przymierze zostało odrzucone.
Doznawszy odmowy od Jerzego
III, Bonaparte zwraca się z
kolei do cara Pawła I. Chcąc dać
przykład rycerskiego
postępowania, każe zgromadzić we
Francji wojska rosyjskie wzięte
do niewoli w Holandii i
Szwajcarii, poleca umundurować
je na nowo, po czym odsyła do
ojczyzny bez wykupu i wymiany.
Bonaparte nie mylił się, iż
takim postępkim rozbroi Pawła
I. Gdy ten dowiaduje się o
zarządzeniu pierwszego konsula,
natychmiast każe wycofać swe
wojska, stojące jeszcze w
Niemczech i występuje z
koalicji.
Z Prusami Francja była w
dobrych stosunkach. Pozostawały
więc jeszcze Anglia, Austria i
Bawaria. Mocarstwa te jednak
najmniej były przygotowane do**

podjęcia kroków wojennych.

Bonaparte miał przeto czas, nie tracąc nieprzyjaciela z oczu, na spojrzenie na wewnętrzną politykę Francji.

Nowy rząd obrał sobie siedzibę w Tuileries. Bonaparte zamieszkał w pałacu królewskim, w którym stopniowo ożyły dawne zwyczaje dworskie, wyrugowane przez członków Konwentu. Trzeba zresztą przyznać, że pierwszym przywilejem korony, który Napoleon sobie przywłaszczył,

było prawo łaski. Pan Depeu, emigrant francuski, schwytany został w Tyrolu, stąd przewieziono go do Grenoble i skazano na śmierć. Gdy wieść o tym doszła do Napoleona, polecił sekretarzowi napisać na świstku papieru: "Pierwszy konsul rozkazuje znieść wyrok skazujący pana Depeu", podpisawszy zaś ten

**lakoiczny dokument, wręczył go
generalowi Ferino - i pan Depeu
był ocalony.**

**Następnie daje się u Napoleona
zauważyć pasja stawiania nowych
budynków i pomników,
najsilniejsza bodaj obok
zamiłowania do wojen. Zrazu
zadawała się rozkazem usunięcia
zabudowań zaciemniających
dziedziniec w Tuileries. Gdy
nie długo potem, wyglądając
oknem, konstatuje pelen
oburzenia, że Quai d'Orsay odcięta
jest od przedmieścia
Saint_Germain Sekwaną, która
każdej zimy występuje z brzegów
uniemożliwiając wszelkie
połączenie, notuje tych kilka
słów: "Wybrzeże szkoły pływania
będzie w przyszłym roku gotowe",
po czym słowa te przesyła
ministrowi spraw wewnętrznych.
Ten zaś pospiesznie wypełnia
rozkaz. Dzień w dzień przeprowia
się na łodziach przez Sekwanę**

między Luwrem a Quatre_Nations.

**Wiele osób świadczy, iż w tym
miejscu potrzebny most. Pierwszy
konsul poleca zawezwać panów
Perriera i Fontaine'a i jakby za
dotknięciem różdżki
czarodziejskiej wyrasta Pont des
Arts, most łączący oba brzegi.**

**Plac Vendôme jest jakby
osierocony po usunięciu zeń
statuy Ludwika XIV. Dawny posąg
zastąpi kolumna, odlana z armat
zdobytych w wojnie z**

**Austriakami. Spalona hala
zbożowa zostaje odbudowana w
żelazie. Z jednego końca stolicy
do drugiego prowadzone są
kilometrowe bulwary, których
zadaniem jest utrzymać prąd**

**rzeki w jej korycie. Giełda ma
otrzymać własny pałac,
kościółowi Inwalidów, który ma
służyć dawnemu przeznaczeniu,
przywrócony zostaje jego dawny**

blask i splendor z czasów

Ludwika XIV. W czterech

centralnych punktach miasta mają

być założone cztery cmentarze,

przypominające miasto umarłych w

Kairze. Wreszcie, jeśli Bóg da

mu czas i pieniądze, ma być

zbudowana ulica, która by

prowadziła z Saint_Germain

l'Auxerrois do Barrière du

Trone. Szerokość jej wynosiłaby

sto stóp, po obu stronach

zasadzono by drzewa jak na

bulwarach, poza tym nowa ulica

ujęta byłaby w arkady na wzór

ulicy Rivoli. Ale z tym jeszcze

będzie musiał Napoleon poczekać,

nowa ulica ma bowiem nosić nazwę

"Cesarskiej".

Tymczasem jednak pierwszy rok

dziewiętnastego stulecia gotuje

pamiętne wojny. Ustawa o poborze

rekruta przyjęta została z

entuzjazmem, zorganizowano nową

potęgę militarną.

Na te zbrojenia nieprzyjaciele

**odpowiadają podobnymi
przygotowaniami. Austria w
pośpiechu zaciąga nowych
żołnierzy, Anglia najmuje korpus
złożony z 12.000 Bawarczyków,
jeden zaś z najzręczniejszych
agentów angielskich werbuje
żołnierzy w Szwabii, Frankonii i
w Odenwaldzie. Wszystkie te
wojska mają być użyte nad Renem,
gdy tymczasem Austria ma wysłać
swych najlepszych żołnierzy do
Włoch, tutaj bowiem zamierzają
sprzymierzeni rozpocząć
kampanię.**

**Dnia 17 marca 1800 r. Napoleon
zwraca się nagle wśród prac nad
urządzeniem założonych przez
Talleyranda szkół
dyplomatycznych do sekretarza z
zapytaniem, zdradzając przy tym
żywą radość:**

- Gdzie, sądzi pan, pobiję

Melasa?

- Skądże mam to wiedzieć -

odpowiada zdumiony pytaniem sekretarz.

- Proszę wyłożyć w moim

gabinecie wielką mapę Włoch, a pokażę panu.

Sekretarz pospiesznie spełnia

zlecenie. Bonaparte bierze do

ręki szpilki o główkach z

czarwonego i czarwego wosku i

pochylając się nad olbrzymią

mapą rozwija swój plan wojenny.

We wszystkich punktach, w

których oczekuje go

nieprzyjaciel, wbija szpilki z

czarnymi główkami, tam zaś,

gdzie zamierza ulokować swoje

wojska, szpilki z główkami

czarwonymi. Po czym zwraca się

do sekretarza, który przyglądał

się w milczeniu.

- A zatem?

- Dalej nie wiem - odpowiada

sekretarz.

- Głupiec z pana! Proszę

uważać! Melas znajduje się w

**Alessandrii, gdzie ma kwaterę
główną; tam pozostanie, dopóki
nie podda się Genua. W**

**Alessandrii ma swe magazyny,
szpitale, artylerię i rezerwy.**

**Wskazując zaś na Górę Świętego
Bernarda, ciągnie dalej**

Napoleon:

**- Tędy przeprawię się przez
Alpy, wpadnę mu na tyły, zanim
się zdąży dowiedzieć, że jestem
we Włoszech, przetnę mu wszelki
kontakt z Austrią, wtłoczę go do
równin Scrivii - w tym miejscu
wbil czerwoną szpilkę na San
Guliano - i pobiję go tutaj.**

**Tak właśnie Napoleon opracował
plan bitwy pod Marengo. W
cztery miesiące później plan ten
został wykonany w
najdrobniejszych szczegółach.**

**Bonaparte przekroczył Alpy,
ustanowił kwaterę główną w San
Guliano, Melas został odcięty,
brakło jeszcze tylko bitwy.**

Bonaparte zapisał swe nazwisko

obok Hannibala i Karola

Wielkiego.

Pierwszy konsul przepowiedział

prawdę. Jak lawina stoczył się

na czele wojsk ze szczytów

alpejskich, by już 2 czerwca

znaleźć się w Mediolanie, do

którego to miasta wkracza nie

napotkawszy oporu. Tego samego

dnia wysła Murata do Piacenzy,

Lannesa zaś do Montebello. Obaj

wyruszają w drogę i ani im przez

myśl nie przeszło, że mają

wywalczyć - jeden koronę

królewską - drugi - tytuł

wielkksiążęcy.

Nocą 8 czerwca zjawia się

kurier przysłany przez Murata z

Piacenzy i wręcza przejęty list,

zawierający depeszę Melasa do

rady koronnej w Wiedniu. Depesza

donosi o kapitulacji Genui i o

tym, że Mass~ena nie mógł się

dłużej utrzymać na pozycji z

**powodu wyczerpania wszystkich
środków, nie wyłączając siodeł
końskich.**

**Budzą Napoleona wśród nocy,
pomni rozkazu: "Dajcie mi spać
przy dobrych nowinach, zbudźcie
mnie jednak przy złych!"**

**- Do licha, nie rozumie pan
niemczyzny - powiada zrazu
Napoleon do sekretarza. Gdy
jednak później musi przyznać, że
sekretarz powiedział prawdę,
zrywa się szybko, spędzając
resztę nocy na wydawaniu
rozkazów i wysyłaniu kurierów. O
godzinie #/8 rano wszyscy są
uzbrojeni i gotowi.**

**Tego samego dnia kwatera
główna przenosi się do
Stradelli, gdzie Napoleon
zostaje do 12 czerwca, gdzie 11
przyłącza się Desaix. Wieczorem
13 czerwca pierwszy konsul staje
w Torre di Garofoli. Mimo późnej
nocy i mimo zmęczenia Napoleon
nie chce udać się na spoczynek,**

aż nie zdobędzie pewności, że
Austriacy nie mają mostu przez
Bormidę. O godzinie pierwszej
po północy wraca oficer wysłany
dla zbadania sprawy, meldując,
że mostu żadnego nie ma.

Wiadomość ta uspokaja pierwszego
konsula. Wysłuchawszy jeszcze

raportu o rozłożeniu wojsk,
układa się do snu, nie
przypuszczając, że nazajutrz
może dojść do bitwy.

O godzinie #/5 nad ranem
budzi Napoleona odgłos kanonady.

W tej samej chwili, za ledwie
zdążył się ubrać, nadbiega
galopem adiutant generała
Lannesa z meldunkiem, że
nieprzyjaciel, przeprawiwszy się
przez Bormidę, rozwinął swe
szeregi na równinie, na której
już rozgorzała bitwa.

Oficer sztabu, którego wysłano
na wywiad, nie musiał daleko

**zajść, by przekonać się, że
przez rzekę prowadził most.
Bonaparte natychmiast dosiada
konia, spiesząc na pole bitwy.
Zastaje tutaj nieprzyjaciela
ustawionego w trzy szyki. Lewe
skrzydło, obejmujące całą
konnicę i lekką piechotę,
maszerowało na Castelceriolo,
podczas gdy środek i prawe
skrzydło, wspierające się
wzajemnie, złożone z korpusów
piechoty pod wodzą generalów
Haddicka, Kaima, O'Reilly oraz z
rezerwy grenadierów pod
rozkazami generała Otto,
posuwały się ku rzece Bormidzie
drogą na Tortonę i Fragarolo.
Już przy pierwszych
posunięciach dwie te armie
zetknęły się z wojskami generała
Gardanne'a, które zajęły pozycję
pod Pedra_Bona. Huk rozlicznych
dział, ciągnących przed armią i
osłaniających rozwinięte
bataliony, trzykroć**

**przewyższające siły
napadniętych, obudziły Napoleona
i zwabiły lwa na pole bitwy.**

**Zjawił się w chwili, gdy
rozbita dywizja Gardanne'a znów
zaczynała się skupiać,
otrzymawszy posiłki od generała
Victora. Pod osłoną tych
posiłków wojska Gardanne'a
przeprowadziły odwrót w
całkowitym porządku, wycofując
się do wioski Marengo.**

Po chwili na nowo rozgorzała

**bitwa na całym froncie. O
godzinie 1/3 po południu spośród
19.000 ludzi, którzy o godzinie
1/5 nad ranem rozpoczęli bitwę,
zostało zaledwie 8000 piechoty,
1000 koni i 6 armat zdolnych do
dalszej walki. Czwarta część
armii była niezdolna do walki,
więcej zaś aniżeli dalsza część
czwarta zajęta była, wskutek
braku wozów, transportem**

rannych, których rozkaz

Napoleona nie pozwalał zostawić

na placu. Wszystkie oddziały

cofnęły się z wyjątkiem generała

Carra Saint_Cyra, który,

obsadziwszy wioskę

Castelceriolo, oddalił się już

na milę od głównej armii.

Jeszcze pół godziny, a wydawało

się wszystkim rzeczą

nieuniknioną, że odwrót zamieni

się w nieregularną ucieczkę.

Nagle wpada w pełnym galopie

adiutant wysłany na przedzie

dywizji generała Desaixa, od

której zależy w tej chwili nie

tylko szczęście dnia, lecz także

los Francji, z wiadomością, że

pierwsze kolumny dywizji ukazują

się na wysokości San Guliano.

Bonaparte odwraca się i na widok

kurzawy, zwiastującej ich

przybycie, rzuca ostatnie

spojrzenie na całą linię frontu,

po czym z ust jego pada rozkaz:

- Stój!

Słowo to niby iskra

elektryczna przebiega cały front

bitwy. Wszystko zatrzymuje się.

W tej chwili zjawia się Desaix,

ubiegając swą dywizję o pół

godziny. Bonaparte wskazuje mu

zaścieloną trupami równinę i

zapytuje, co sądzi o bitwie.

Desaix, ogarniając jednym

spojrzeniem sytuację, oświadcza:

- Sądzę, że bitwa przegrana. -

Po czym wyjmując zegarek dodaje

- ale dopiero jest trzecia

godzina; mamy jeszcze dość

czasu, by wygrać drugą bitwę.

- Taki właśnie mam zamiar -

odpowiada lakonicznie Napoleon -

i w tym celu wydałem już

odpowiednie zarządzenia.

Teraz rzeczywiście zaczyna się

druga część dnia, a raczej druga

bitwa pod Marengo, jak ją nazwał

Desaix.

Bonaparte objeżdża na koniu

**pozycje rozciągające się teraz
od San Guliano do Castelceriolo.**

**- Towarzysze broni - woła do
żołnierzy wśród gradu kul
padających u stóp jego konia -
cofnęliśmy się za daleko. Teraz
nadeszła chwila, by pójść
naprzód. Nie zapominajcie, że
przywykłem sypiać na
pobojowisku!**

**Zewsząd podnoszą się okrzyki:
"Niech żyje Bonaparte! Niech
żyje pierwszy konsul!" - ginące
po chwili wśród odgłosu bębnów
bijących do ataku.**

**Austriacy, którzy nie
zobaczyli przybyłych nam na
pomoc posiłków, są święcie
przekonani, że bitwę wygrali.**

**Maszerują tedy dalej w
regularnym ordynku bojowym.**

**Teraz Napoleon wydaje komendę:
"Naprzód!", której echo
rozbrzmiewa przez godzinę wzdłuż
całego frontu. Za jednym
zamachem rozpoczynają wojska**

**nasze ofensywę. Na całej linii
grzmi ogień karabinów, huczą
armaty. Słysząc miarowy odgłos
kroków idących do szturmu w takt
dźwięków "Marsylianki".**

**Odsłonięta przez Marmonta
bateria zaje ogień. Kirasjerzy
pod wodzą Kellermanna rzucają
się naprzód, przelamując obie
linie nieprzyjacielskie. Pędzi
na okopy Desaix, przeskakuje
zasieki, zajmuje niewielkie
wzniesienie i pada w chwili, gdy
odwrócił się, by zobaczyć, czy
podąża za nim jego dywizja. Pod
wpływem śmierci dowódcy jego
żołnierze zdwajają ogień.**

**Komendę obejmuje generał Boudet,
rzucając się na kolumnę
grenadierów austriackich, która
go przyjmuje najeżonymi
bagnetami. W tej samej chwili
wraca Kellermann, który - jak**

już wyżej powiedziano -

przełamał obie linie i widząc,
że dywizja Boudeta znajduje się
w utarczce z tą niewzruszoną
masą, nie dającą się zmusić do
ustąpienia, wpada na jej
skrzydło, wdziera się w sam
środek oddziałów, które
ćwiartuje i rozbija w puch. W
niespełna godzinę 5000
grenadierów zostało rzuconych w
rozsypkę i doszczętnie roz-
bitych. Dowódca ich generał Zach,
zostaje wzięty do niewoli wraz
ze sztabem.

Teraz nieprzyjaciel chce
wysłać do ataku swą niezliczoną
konnice, jednak nieustanny ogień
muszkietarów, siejące
spustoszenie kartacze i
złowrogie bagnety nie
dopuszczają jej zbyt blisko.

Murat manewruje na flankach
nieprzyjacielskich swą lekką
artylerią i haubicami, szerząc
spustoszenie w szeregach
kawalerii wroga. W tej chwili w

szeregach austriackich wylatuje
w powietrze wóz z amunicją, co
jeszcze zwiększa nieład. Na to
tylko czekał generał Champeaux
ze swoją jazdą. Rzuca się
naprzód, zręcznym manewrem
maskując swe niezbyt liczne
siły, i wpada w sam środek
pozycji wroga. Dywizje
Gardanne'a i Chambarliaca,
którym poprzedni odwrót ciąży
jeszcze na sercu, rzucają się z
całą furią zemsty. Lannes staje
na czele swoich dwóch korpusów,
biegnie przed nimi z okrzykiem:
"Montebello! Montebello!"
Bonaparte jest wszędzie.
W tej chwili wszystko zaczyna
się chwiać, szeregi zaczynają
się cofać i rozluźniać.
Nadaremnie generałowie
austriaccy usiłują nadać
odwrotowi jakiś porządek -
przechodził on w bezładną
ucieczkę. W pół godziny dywizje
francuskie przeciągają przez

całą równinę, której przez
cztery godziny broniły pięćdziesiąt

pięćdziesiąt. Dopiero w Marengo
zatrzymuje się nieprzyjaciół,
jednak dywizja Boudeta, dywizje
Gardanne'a i Chambarliaca
ścigają go z ulicy na ulicę, od
placu do placu, od domu do domu.

Marengo wpada w nasze ręce,
Austriacy zaś cofają się na
Pedra_Bona, gdzie po jednej
stronie atakują ich trzy
dywizje, po drugiej zaś
półbrygada Saint_Cyra. O pół do
dziewiątej wieczorem Pedra_Bona
jest w naszych rękach, dywizje
zaś Gardanne'a i Chambarliaca
odzyskały pozycje, które
zajmowały rano. Nieprzyjaciół
rzucą się ku mostom, by
przedostać się na drugą stronę
Bormidy, napotyka jednak na
generała Carra Saint_Cyra, który
go ubiegł w drodze. Szuka tedy

przejścia w bród i przeprawia
się przez rzekę w ogniu
wszystkich naszych linii
gasnącym dopiero o godzinie #/10
wieczorem. Szczątki armii
austriackiej osiągają z powrotem
swoją obóz w Alessandrii, armia
francuska zaś biwakuje przed
szańcami korpusu mostowego.
Straty Austriaków wynosiły
tego dnia 4500 poległych, 8000
rannych, 7000 jeńców, 12
chorągwi i 30 dział.

Pewnie nigdy jeszcze nie
ukazało się szczęście tego
samego dnia z dwu tak
przeciwnych stron. O godzinie
#/2 po południu Francuzi
pograżeni byli w klęsce wraz z
jej zgubnymi skutkami, o
godzinie #/5 zaś zwycięstwo znów
odwróciło się ku sztandarom z
Arcole i Lodi. O dziesiątej
Włochy zostały za jednym ciosem
z powrotem zdobyte, a zarazem
zamajaczył Napoleonowi tron

Francji.

Nazajutrz rano zameldował się

u przednich straży książę

Lichtenstein, który przybył, by

wręczyć pierwszemu konsulowi

zlecenia generała Melasa.

Ponieważ jednak nie odpowiadały

one Bonapartemu, podyktował mu

pierwszy konsul swoje własne

warunki, celem wręczenia ich

Melasowi. Wojska austriackie

mogły wolne i z honorami

wojskowymi opuścić Alessandrię,

pod znanymi jednak warunkami,

które całe Włochy

podporządkowały Francji.

Księżę Lichtenstein powrócił

wieczorem do kwatery

francuskiej. Melas, który

jeszcze o trzeciej godzinie,

będąc pewny zwycięstwa,

pozostawił swym generalom

dopelnienie miary naszej klęski

i udał się na wypoczynek do

**Alessandrii, teraz był zdania,
że warunki Napoleona są zbyt
twarde. Gdy jednak jego poseł
wspomnił o tym, przerwał mu
Bonaparte słowami:**

**- Wyraziłem panu mą ostateczną
wolę. Proszę ją podać do
wiadomości pańskiemu generałowi
i szybko wrócić z odpowiedzią,
gdyż wola moja jest
nieodwołalna. Musi pan wiedzieć,
że znam wasze położenie tak
dobrze, jak wy sami, gdyż nie od
wczoraj prowadzę wojnę.**

**Jesteście oblężeni w
Alessandrii, macie wielu rannych
i chorych, brak wam środków
żywności i lekarstw, podczas gdy
ja zająłem wam linię odwrotu.**

**Straciliście w poległych i
rannych rdzeń swojej armii.**

**Mógłbym jeszcze więcej zażądać,
sytuacja upoważnia mnie do tego.**

**Ograniczam jednak swe żądania z
szacunku dla siwych włosów
pańskiego generała.**

- Warunki te są twarde -

odpowiedział książę -

**szczególnie zaś oddanie Genui,
która po tak długim oblężeniu
padła dopiero przed piętnastoma
dniami.**

- Jeśli to tylko pana niepokoi

- rzekł pierwszy konsul,

wskazując księciu na przejęte

pismo - może się pan na

podstawie tego listu przekonać,

że cesarz nie dowiedział się

jeszcze wcale o zdobyciu Genui,

nie należy mu tylko o tym

donosić.

Jeszcze tego samego wieczora

wszystkie francuskie warunki

zostały przyjęte, Bonaparte zaś

piisał do kolegów:

"Obywatele konsulowie,

nazajutrz po bitwie pod Marengo

prosił generał Melas na naszych

forpocztach o zezwolenie na

przysłanie mi generała Schalla.

**Z biegiem dnia zawarty został
układ, który tutaj dołączam.**

**Układ został w nocy podpisany
przez generała Berthiera i
generała Melasa. Spodziewam się,
że naród francuski będzie
zadowolony ze swej armii.**

Bonaparte"

**Tak więc spełniły się prorocze
słowa, które obwieścił pierwszy
konsul cztery miesiące przedtem
swemu sekretarzowi w Tuileries.**

**Napoleon wraca następnie do
Mediolanu, które to miasto
zastaje iluminowane i przejęte
radością. Tam też czeka na niego
Mass~ena, którego nie widział od
wyprawy egipskiej. W nagrodę za
piękną obronę Genui otrzymał on
naczelne dowództwo armii
włoskiej.**

**Z kolei udaje się pierwszy
konsul, odprowadzany okrzykami
triumfu narodów, z powrotem do
Paryża. Przybył do stolicy nocą.
Gdy jednak paryżanie dowiedzieli**

się nazajutrz o jego powrocie,
pospieszyli tłumnie wśród
okrzyków radości i zachwytu pod
Tuileries, młody zaś zwycięzca
spod Marengo musiał ukazać się
na balkonie.

W kilka dni później ogólna
radość została zakłócona
wstrząsającą nowiną. Oto generał
Kléber padł w Kairze ugodzony
sztyletem Solimana el_Alebisa
tego samego dnia, kiedy Desaix
padł na równinach pod Marengo od
kul austriackich.

Na podstawie układu,
podpisanego przez Berthiera i
generała Melasa w noc po bitwie,

zawarto zawieszenie broni, które
jednak złamane zostało 5
sierpnia i odnowione dopiero po
zwycięstwie pod Hohenlinden.

Przez cały ten czas powstają
spiski na życie pierwszego
konsula. Ceracchi, Arena i

Demerville zostają aresztowani w operze w chwili, gdy zbliżyli się do Napoleona, by go zabić.

Na ulicy Saint_Nicaise wybuchła maszyna piekielna w odległości 25 kroków od jego powozu. W tym samym czasie zaś Ludwik XVIII pisał do Napoleona jeden list za drugim, prosząc o zwrócenie tronu.

Wreszcie 9 lutego podpisany został pokój w Lun~eville, potwierdzający wszystkie warunki pokoju zawartego w Campoformio.

Wszystkie państwa położone na lewym brzegu Renu przeszły z powrotem pod panowanie Francji, jako granica posiadłości austriackich ustanowiona została rzeka Adyga, cesarz uznał Republikę Cisalpińską, Batawską i Helwecką; Toskania pozostawiona została Francji.

Tak więc republika znalazła się w stosunkach pokojowych z całym światem, z wyjątkiem

Anglii, swego odwiecznego wroga.

**Napoleon postanowił przerazić ją
zamanifestowaniem swej potęgi,
założył tedy pod Boulogne obóz
złożony z 200.000 ludzi,
niezmierzona zaś liczba płaskich
okrętów przeznaczonych do
transportu tej armii
nagromadzona została w
północnych portach francuskich.**

**W istocie, Anglia ulękła się i
25 marca 1802 r. podpisany
został układ w Amiens.**

**A tymczasem pierwszy konsul
kroczył ledwie dostrzegalnymi
krokami, a jednak szybko - do
korony. Z wolna stawał się
Bonaparte Napoleonem. Dnia 15
lipca 1801 r. podpisał konkordat
z papieżem, 21 stycznia 1802 r.
przyjął tytuł prezydenta
Republiki Cisalpińskiej, 2**

**sierpnia mianowany został
dożywotnim konsulem. Dnia 21**

marca 1804 r. kazał rozstrzelać

księcia d'Enghien w okopach

Vincennes.

Gdy więc rewolucji splecono

ten ostatni haracz, skierowano

do Francji zapytanie: "Czy

Napoleon Bonaparte ma zostać

cesarzem Francuzów?"

Pięć milionów głosów

odpowiedziało twierdząco i

Napoleon wstąpił na tron Ludwika

XVI. Tylko trzech mężowie

zastrzegli się w imieniu Nauki,

tej wieczystej republiki, która

nie ma Cezarów i nie uznaje

Napoleonów.

Mężami tymi byli Lemercier,

Ducis i Chateaubriand.

Napoleon cesarzem

Ostatnie chwile konsulatu

miały za pomocą wyroków

skazujących na śmierć lub też

aktów łaski utorować Napoleonowi

drogę do tronu. Z chwilą jednak

wstąpienia na tron przystąpił

Napoleon do zorganizowania

państwa na nowych zasadach.

Dawna szlachta feudalna

przeszła istnieć, Napoleon

stwarza więc nową, wybraną z

ludu. Dawne orderzy rycerskie

otoczone są pogardą, ustanawia

tedy Legię Honorową. Od dwunastu

lat ranga generała była

najwyższym stopniem wojskowym;

Napoleon mianuje dwunastu

marszałków spośród swych

towarzyszy trudów wojennych.

Urodzenie i względy uboczne nie

były brane w rachubę: matką ich

była odwaga w boju, ojcem zaś -

zwycięstwo.

Dziś * po 39 latach,

pozostali przy życiu tylko

trzej. Widzieli oni wschodzące

słońce republiki i gasnącą

gwiazdę cesarstwa. Pierwszy z

nich jest w chwili, gdy piszę te

słowa, gubernatorem Inwalidów

(Moncey), drugi prezesem Rady

Ministrów (Soult), trzeci

wreszcie królem Szwecji
(Bernadotte). Są to jedyne i
ostatnie resztki plejad
cesarskich, pierwsi dwaj
utrzymali się na swej wyżynie,
trzeci zaszedł jeszcze wyżej.

Książka pisana w 1841 r.

(przyp. tłum.).

Dnia 2 grudnia 1804 r.

Napoleon koronował się w
katedrze Notre_Dame. Papież Pius
VII przybył specjalnie z Rzymu,
by nałożyć koronę na głowę
nowego cesarza. Otoczony swoją
gwardią, u boku Józefiny, udał
się Napoleon w ośmiokonnym
powozie do katedry. Papież,
kardynałowie i arcybiskupi,
biskupi i przedstawiciele
wszystkich naczelnych władz w
państwie oczekiwali go w
katedrze. Na stopniach świątyni
cesarz zatrzymał się na chwilę,
by wysłuchać przemówienia i
odpowiedzieć na nie, po czym

**wszedł do kościoła i wstąpił na
przygotowany tron, mając na
głowie koronę, a w ręku berło. W
chwili określonej ceremoniałem
przystąpił do cesarza jeden z
kardynałów, wielki jałmużnik i
jeden z biskupów, którzy
poprowadzili go do stóp ołtarza.**

**Teraz zbliżył się do niego
papież, który udzielając mu
potrójnego namaszczenia, wyrzekł
donośnym głosem formułę
koronacji, po czym wolnym i
majestatycznym krokiem powrócił
na swój tron. Z kolei**

**przyniesiono nowemu cesarzowi
święte Ewangelie. Wyciągając
dłoń nad nimi, cesarz składa
uroczystą przysięgę, zapisaną w
konstytucji. Po złożeniu
przysięgi herold wzniósł okrzyk:**

- Chwałą okryty

najdostojniejszy cesarz

**Francuzów został ukoronowany i
wstąpił na tron. Niech żyje
cesarz!**

**Okrzyk ten rozniósł się
natychmiast echem po całej
świątyni. Zawtórowała mu salwa
artylerii, po czym papież**

zaintonował "Te Deum".

**Z tą chwilą zakończyła żywot
republika.**

**Nie wystarczyła jednak jedna
korona. Olbrzym o stu ramionach**

**Gerjona wydawał się mieć też
trzy głowy. Dnia 17 marca 1805**

r. zjawił się przedstawiciel

Republiki Cisalpińskiej, by

zapropnować Napoleonowi

zjednoczenie królestwa włoskiego

z cesarstwem francuskim, 26 maja

zaś ukoronował się Napoleon w

katedrze mediolańskiej żelazną

koroną dawnych królów

lombardzkich, którą nosił

jeszcze Karol Wielki. Wkładając

koronę na głowę, wyrzekł

Napoleon te słowa: "Bóg mi ją

dał i biada temu, kto jej

dotknie!"

Z Mediolanu, w którym

Eugeniusza zostawia jako

wicekróla, udaje się Napoleon do

Genui, która odtąd tworzy wraz z

trzema departamentami obszar

zjednoczony z cesarstwem. Przy

tej sposobności zamienia

republikę Lukka w księstwo

Piombino. Uczyniwszy swego

pasierba wicekrólem, siostrę zaś

księżniczką, zamierza z kolei z

braci swych uczynić królów.

Wśród tego nowego

kształtowania Europy dowiaduje

się Napoleon, że Anglia ponownie

nakłoniła Austrię do wojny z

Francją. Nie dość na tym! Nasz

sprzymierzeniec, car Paweł I,

został zamordowany, a tron po

nim objął syn jego, Aleksander,

jedną zaś z pierwszych czynności

nowego cara było zawarcie układu

koalicyjnego z rządem

brytyjskim. Do tego przymierza,

które Europie narzuciło trzecią

koalicję, przystępuje 9 sierpnia

Austria.

Znów tedy sprzymierzeni

monarchowie zmuszają cesarza do

złożenia berła, generała zaś do

ponownego chwycenia za broń.

Napoleon udaje się do Senatu,

który na jego żądanie uchwała

pobór 80.000 ludzi. Nazajutrz

cesarz wyrusza w drogę, by już 1

października przekroczyć Ren.

Dnia 6 tegoż miesiąca wkracza do

Bawarii, 12 - zajmuje Monachium,

20 - Ulm, a wreszcie 13

listopada zdobywa Wiedeń. Z

końcem tego miesiąca jednoczy

się z armią włoską, 2 grudnia

zaś, w rocznicę swej koronacji,

staje naprzeciw armii rosyjskiej

i austriackiej na równinach pod

Austerlitz.

Poprzedniego wieczoru Napoleon

wykrył błąd popełniony przez

nieprzyjaciół, którzy wszystkie

swe siły skupili dokoła wioski

Austerlitz, by obejść lewe

skrzydło Francuzów.

Okolo południa Napoleon w

towarzystwie marszałków Soult,

Bernadotte'a i Bessièresa

objeżdża szeregi piechoty i

kawalerii gwardii, zapuszczając

się aż do przednich straży

konnicy Murata, które zamieniły

już kilka strzałów z

nieprzyjacielem. Stąd to, wśród

gradu kul, obserwuje ruchy

kolumn nieprzyjacielskich armii.

Naraz błysnął mu w głowie, co

często zdarzało się jego

geniuszowi, cały plan Kutuzowa i

odtąd w jego wyobraźni Kutuzow

był już pobity. Wracając zaś do

szalasu, który kazał wystawić

sobie wśród gwardii na

wzniesieniu, z którego roztaczał

się widok na całą równinę, rzekł

rzucając ostatnie spojrzenie na

nieprzyjaciela: "Zanim jutro

słońce zajdzie, cała ta armia

będzie moja".

O godzinie #/5 po południu

obwieszczono armii następujący

rozkaz dzienny:

"Żołnierze! Stoi przed Wami

armia rosyjska, która pragnie

pomścić klęskę Austriaków pod

Ulm. Są to te same bataliony,

które zostały przez Was pobite

pod Hollabrun i którym odtąd

nieustannie dajecie się we

znaki.

Żołnierze! Ja sam będę Was

prowadzić. Pozostanę z dala od

ognia, jeśli przy Waszej

wrodzonej odwadze szerzyć

będziecie spustoszenie i chaos w

szeregach wroga. Gdyby jednak

choćby na chwilę zwycięstwo

miało się zachwiać, zobaczycie,

jak cesarz Wasz rzuci się do

pierwszych szeregów. Zwycięstwo

bowiem nie może być niepewne, a

już najmniej w dniu, w którym

rozstrzygnie się honor

francuskiej piechoty.

Niechaj nikt nie opuszcza

szeregów pod pozorem wynoszenia

rannych, a każdy niech przejęty

będzie myślał, że ci najemnicy

Anglii, którzy tak wielką

nienawiścią palają do naszego

narodu, muszą być pokonani!

Zwycięstwo to zakończy naszą

kampanię, po czym zaciągniemy

kwatery zimowe, połączą się z

nami nowe armie, tworzące się

obecnie we Francji. Zawrzemy

następnie pokój, który będzie

godny narodu mojego, będzie

godny Was i Waszego cesarza".

Bitwa rozwinęła się jak na

szachownicy i jakby za

uderzeniem pioruna (słowa

Napoleona) rozbiła się

koalicja.

Trzeciego dnia zjawił się

osobiście cesarz austriacki, by

prosić o pokój, który sam

złamał. Spotkanie obu cesarzy

**nastąpiło w pobliżu młyna, pod
gołym niebem.**

**- Sire - rzekł Napoleon na
powitanie Franciszka II -
przyjmuję Waszą Cesarską Mość w
jedynym pałacu, który od dwóch
miesięcy zamieszkuję.**

**W toku rozmowy doszło między
obu cesarzami do zgody w sprawie
zawieszenia broni. Ustalone też
zostały główne warunki pokoju.**

**Rosjanie, których Napoleon mógł
zniszczyć do ostatniego**

**żołnierza, mogli uczestniczyć w
zawieszeniu broni na prośbę**

cesarza Franciszka i

przyrzeczenie cara Aleksandra,

że opróżni Niemcy, jak też tę

część Polski, która pozostawała

pod zaborem austriackim i

pruskim. Warunki te zostały

dotrzymane.

Zwycięstwo pod Austerlitz było

dla cesarstwa tym, czym było

zwycięstwo pod Marengo:

utwierdzeniem przeszłości,

obietnicą na przyszłość.

Król Neapolu Ferdynand

pozbawiony został tronu za

naruszenie układu pokojowego z

Francją, następcą jego zaś

został Józef, najstarszy brat

Napoleona. Republikę Batawską,

wyniesioną do godności

królestwa, otrzymał Ludwik.

Murat dostał wielkie księstwo

Bergu, marszałek Berthier został

księciem Neuchâtel, pan de

Talleyrand zaś księciem

Benewentu. Wielkie cesarstwo

wraz z zależnymi królestwami,

księstwami lennymi i Związkiem

Reńskim osiągnęło w niespełna

dwa lata obszar tak wielki jak

oniś kraje, którymi władał

Karol Wielki.

Już nie berło, lecz kulę

ziemską dzierzył w swym ręku

Napoleon!

Pokój zawarty w Preszburgu

(Bratysławie) trwał około roku.

W tym czasie Napoleon założył uniwersytet cesarski i polecił opracować kodeks cywilny wraz z procedurą. Te czynności administracyjne musiał wkrótce przerwać wskutek wrogiego stanowiska Prus, których siły zbrojne uszanowane zostały dzięki neutralności w czasie ostatnich wojen. Tak więc Napoleon zmuszony jest w krótkim czasie przeciwstawić się czwartej z rzędu koalicji.

Królowa Ludwika przypomniała carowi Aleksandrowi, że oboje poprzysięgli nad grobem Fryderyka Wielkiego nierozwalne przymierze z Francją. Aleksander zapomina o swym pierwszym i drugim zobowiązaniu, Napoleon zaś otrzymuje pod groźbą wypowiedzenia wojny rozkaz

wycofania swych żołnierzy poza

Ren.

Napoleon poleca wezwać swego

ministra wojny i, pokazując mu

ultimatum pruskie, rzecze:

- Zapraszają nas na honorowe

spotkanie. Nigdy jeszcze w takim

wypadku żaden Francuz nie

odmówił. Ponieważ zaś piękna

królowa chce być świadkiem

walki, musimy być uprzejmi. Żeby

jednak zbyt długo nie musiała

czekać, musimy bez wytchnienia

pomaszerować aż do Saksonii!

Tym razem więc, kierowany

galanterią, wznawia i przewyższa

jeszcze błyskawiczną szybkością

ostatnią ofensywę. Pochód na

Prusy otwierają 7 października

1806 r. korpusy Murata,

Bernadotte'a i Davouta, pochód

ten trwa przez kilka następnych

dni i kończy się 14 tegoż

miesiąca bitwą pod Jeną i

Auerst~adt. Dnia 16 października

składa broń 14.000 żołnierzy

pruskich pod Erfurtem, 25 zaś
wojska francuskie wkraczają do
Berlina. Siedem dni starczyło,
by monarchia Fryderyka Wielkiego
dostała się wielkiemu
budowniczemu i burzycielowi
tronów, który Bawarii,
Wirtembergii i Holandii dał
królów, Burbonów wygnał z
Neapolu, dynastię lotaryńską zaś
z Włoch i Niemiec.

Dnia 27 października Napoleon
wystosował z kwatery głównej w
Poczdanie następujący rozkaz
dzienny, streszczający zwięźle
całą kampanię:

"Żołnierze! Nie zawiedliście
moich oczekiwań i godnie
spełniliście zaufanie narodu
francuskiego. Znosiliście
niedostatek i trudy z tą samą
odwagą, z jaką kroczyliście do
boju. Jak długo ten duch w Was
żywie, nic Wam się ostać nie
zdola. Konnica tak świetnie szła
w zawody z piechotą i artylerią,

**że doprawdy nie wiem od tej
chwili, której broni przyznać
pierwszeństwo. Wszyscy jesteście**

dobrymi żołnierzami.

**Posłuchajcie wyników Waszych
trudów wojennych: jedno z
pierwszych mocarstw
europejskich, które odważyło się
zapropionować nam haniebną
kapitulację, legło w gruzach.**

**Lasy i wąwozy Frankonii, rzeki
Sala (Issale) i Łaba, przez
które ojcowie nasi przez siedem
lat nie zdołali się przepawić -
myśmy w siedem dni przekroczyli,
staczając jeszcze w tym czasie
cztery potyczki i jedną wielką
bitwę. Sławę naszych zwycięstw
wyprzedziliśmy w Poczdamie i
Berlinie. Zdobyliśmy 60.000
jeńców, 65 sztandarów bojowych,
w ich liczbie chorągiew gwardii
króla pruskiego, 600 armat,
zajęliśmy trzy twierdze i**

wzięliśmy do niewoli ponad 20
generalów. A jeszcze połowa z
Was ubolewa, iż nie oddała dotąd
ani jednego strzału. Wszystkie
prowincje aż po Odrę w Waszym są
posiadaniu.

Żołnierze! Chępią się
Rosjanie, iż na nas napadną.
Wyjdziemy im naprzeciw,
oszczędzając im w ten sposób
połowę drogi. Tutaj, w Prusiech,
będą mieli drugie Austerlitz.

Naród, który tak rychło
zapomniał o wielkoduszności,
jaką okazaliśmy mu po tej
bitwie, gdzie ich cesarz, dwór i
niedobitki armii zawdzięczają
swe ocalenie jedynie udzielonej
przez nas kapitulacji, naród
taki nie może z powodzeniem
walczyć przeciwko nam. Zresztą,
zajmą jeszcze nasze miejsca, w
czasie gdy wyruszymy naprzeciw
Moskałom, nowe armie, utworzone
we Francji, by strzec naszych
zdobyczy. Cały mój naród

podniósł się pełen oburzenia
przeciwko haniebnej kapitulacji,
którą ministrowie pruscy
zaproprowali nam w napadzie
szalu. Ulice miast naszych roją
się od świeżo zaciągniętych
żołnierzy, którzy płoną żądzą
pójścia w Wasze ślady. Odtąd nie

będziemy narażeni na zdradziecki
pokój i dopóty nie złożymy
broni, dopóki nie zmusimy
Anglików, tych odwiecznych
wrogów naszego narodu, by
wyrzekli się ataków na
bezpieczeństwo kontynentu i
hegemonii na morzach, do której
roszczą sobie pretensje.

Żołnierze! Nie mogę Wam lepiej
wyrazić swych uczuć, jak
zapewniając Was, że w głębi
serca żywię ku Wam tę miłość,
którą Wy mi każdego dnia
okazujecie!"

W chwili gdy król pruski, na

podstawie podpisanego
zawieszenia broni, wydaje w ręce
Francuzów wszystkie pozostałe
twierdze, Napoleon nakazuje
postój. Teraz zwraca się
przeciwko Anglii, uderzając w
nią z braku innej broni -
dekretem. Przeciwko Wielkiej
Brytanii zostaje ogłoszona
blokada; zabroniony jest odtąd
wszelki handel, wszelka wymiana
listów z wyspami brytyjskimi.
Żaden list pisany w języku
angielskim nie może być
przesyłany pocztą. Wszyscy
poddani króla Jerzego,
znajdujący się na obszarze
Francji lub krajów okupowanych
przez naszych sprzymierzeńców,
mają być internowani. Wszelkie
posiadłości ziemskie, wszelkie
towary stanowiące własność
Anglików mają ulec konfiskacie
na rzecz skarbu państwa. Żaden
wreszcie okręt, przybywający czy
to z Anglii, czy to z kolonii

**angielskiej, nie może zawinąć do
jakiegokolwiek portu.**

**Zawiesiwszy klątwę nad całym
królestwem niby papież
polityczny, mianuje Napoleon
generała Hulina gubernatorem
stolicy pruskiej, sam zaś
wyrusza naprzeciw armii
rosyjskiej, która podobnie jak
pod Austerlitz spieszy swym
sprzymierzeńcom na pomoc i jak
pod Austerlitz zjawia się wtedy,
gdy tamci są pobici. Jeszcze**

**tylko wyśle do Paryża szablę
Fryderyka Wielkiego, jego wstęgę
Orderu Czarnego Orła, szarfę
generalską i chorągiew, która
prowadziła gwardię Fryderyka do
boju w pamiętnej wojnie
siedmioletniej, by już 25
listopada pospiesznie opuścić
Berlin, idąc na spotkanie wroga.
Pod Warszawą Murat, Davout i
Lannes napotykają Moskali. Po**

krótkiej potyczce opuszcza
Bennigsen stolicę Polski, do
której wkraczają wojska
francuskie. Jak jeden mąż cały
naród polski staje po stronie
Francuzów, ofiarując swe mienie
i życie i żądając w zamian
jedynie niepodległej ojczyzny.
Wieść o pierwszym zwycięstwie
dochodzi do Napoleona w Polsce,
gdzie zatrzymał się, by
ustanowić króla. Wybór pada na
starego elektora saskiego,
którego koronę zatwierdza.
Rok 1806 zakończył się walkami
pod Pułtuskim i Gołyminem,
następny zaś rok rozpoczął się
bitwą pod Iławą Pruską,
osobliwą, nie rozstrzygniętą
bitwą, w której Rosjanie
stracili 8000, Francuzi zaś
10.000
ludzi, przy czym obie strony
przypisywały sobie zwycięstwo, a
car nawet kazał "Te Deum"
śpiewać za to, że w rękach

**naszych wojsk pozostawił 15.000
jeńców, 40 armat i 7 sztandarów
bojowych. W rzeczy samej był to
pierwszy wypadek, że car
rzeczywiście zmierzył się z
Napoleonem, wychodząc obronną
ręką. Już dlatego mógł uchodzić
za zwycięzcę.**

**Niedługo jednak dane mu było
chęcić się sukcesem. Dnia 26
maja wojska francuskie zajmują
Gdańsk, w kilka dni później
Moskale zostają pobici w paru
potyczkach. Wreszcie wieczorem
13 czerwca obie armie stają
naprzeciw siebie w ordynku
bojowym pod Friedlandem.
Nazajutrz zaczyna się kanonada.**

**Napoleon zaś maszeruje
przeciwko wojskom
nieprzyjacielskim z okrzykiem:
"Dzień to szczęśliwy, dziś
rocznica bitwy pod Marengo!" W
istocie bitwa ta, jak owa pod**

Marengo, przyniosła

rozstrzygnięcie. Moskale zostali

rozbici w puch. Car Aleksander

utracił 60.000 żołnierzy; 120

armat i 25 sztandarów stanowiło

trofea zwycięstwa, niedobitki

zaś pokonanej armii uciekają w

popłochu, nie myśląc nawet o

możliwości stawiania oporu.

Chronią się wreszcie na drugim

brzegu Pregoly, niszcząc zarazem

wszystkie mosty.

Mimo tych trudności Francuzi

przeprawiają się przez rzekę i

maszerują wprost za Niemen, tę

ostatnią zaporę, którą Napoleon

musi jeszcze przełamać, by teren

walki przenieść na terytorium

cara.

Teraz dopiero cara ogarnęła

prawdziwa trwoga. Pryszał czar

brytyjskich obietnic. Aleksander

znalazł się w podobnej sytuacji

jak po Austerlitz, bez żadnej

nadziei na pomoc z jakiegokolwiek

strony. Po raz drugi więc car

**postanawia upokorzyć się. O
pokój, który tak długo i
uporczywie odrzucał, jak długo
miał możliwość dyktowania jego
warunków, teraz musi uniżenie
prosić i przyjąć w formie
narzuconej przez zwycięzcę.**

**Dnia 24 czerwca generał
artylerii Riboissi~ere każe
zbudować tratwę na Niemnie i
ustawić na niej namiot,
przeznaczony na spotkanie dwu
cesarzy. Obaj monarchowie mieli
się udać do namiotu z
przeciwnych brzegów.**

**Dnia 25 czerwca o godzinie
pierwszej Napoleon opuścił lewy
brzeg rzeki, udając się do
przygotowanego namiotu w
towarzystwie księcia Murata,
marszałków Berthiera i
Bessi~eres, generała Duroca i
wielkiego koniuszego**

Caulaincourta. Równocześnie z

prawego brzegu wyruszył car
Aleksander w towarzystwie
wielkiego księcia Konstantego i
świty. Przybywszy na tratwę,
obaj cesarze padli sobie w
ramiona. Było to przygrywką do
pokoju w Tylży, podpisanego 9
lipca 1807 r.

Prusy poniosły koszty wojenne.
Jakby dwie twierdze ustanowione
zostały królestwa Saksonii i
Westfalii, by trzymać straż nad
pokojem. Aleksander i Fryderyk
Wilhelm uznali uroczyście
Józefa, Ludwika i Hieronima za
swych ukoronowanych braci.
Pierwszy konsul Bonaparte
tworzył republiki, cesarz
Napoleon zamieniał je w księstwa
lenne. Jako dziedzic trzech
dynastii, które kolejno rządziły
Francją, pragnął powiększyć
jeszcze dziedzictwo Karola
Wielkiego, Europa zaś musiała
się na to zgodzić.
Zakończywszy tę pełną chwały

wyprawę wojenną, 27 lipca tego
samego roku Napoleon wraca do
Paryża. Teraz nie miał już
żadnego wroga prócz Anglii,
której zresztą klęski
sprzymierzeńców dały się
ogromnie dotkliwie we znaki,
choć mimo wszystko utrzymywała
się hardo na obu krańcach
kontynentu: w Szwecji i
Portugalii.

Wskutek zarządzonej w Berlinie
blokady kontynentalnej znalazła
się Anglia - jak już powiedziano
- jakby pod klątwą całej Europy:
Rosja i Dania zamknęły jej
dostęp do portów na morzach
północnych, Francja zaś,
Holandia i Hiszpania na oceanie
i Morzu Śródziemnym,
zobowiązawszy się uroczyście nie
utrzymywać z nią żadnych
kontaktów handlowych. Pozostały
jeszcze zatem tylko Szwecja i
Portugalia. Napoleon wziął na
siebie Portugalię, Aleksander

zaś Szwecję. Postanowieniem z 27

października 1807 r. Napoleon

pozbawił tronu dynastię

bragancką, Aleksander natomiast

zobowiązał się 27 października

1808 r., wyruszyć przeciwko

Gustawowi szwedzkiemu. W miesiąc

później Francuzi byli w

Lizbonie.

Zdobycie Portugalii było tylko

przygrywką do zajęcia Hiszpanii,

gdzie rządy sprawował Karol IV

wzięty w krzyżowy ogień dwóch

przeciwników swego faworyta

Godoya i swego syna Ferdynanda,

księcia Asturii. Gdy Godoy

zbuntował się w czasie wojny

pruskiej, Napoleon rzucił tylko

jedno spojrzenie na Hiszpanię,

krótkie, niedostrzegalne

spojrzenie, które jednak

wystarczyło, by otworzyć przed

nim widoki obsadzenia wkrótce

tronu hiszpańskiego. Zaledwie

więc wojska jego zajęły
Portugalię, już zaczęły wdzierać
się do wnętrza Półwyspu
Iberyjskiego. Tu, pod pozorem
wojny na morzu i blokady,
obsadziły najpierw wybrzeża i
posuwając się coraz bardziej w
głąb kraju otoczyły pierścieniem
Madryt. Wystarczyło tylko
pierścień zacieśnić, by stać się
panem stolicy. Tymczasem jednak
przeciwko ministrowi Godoyowi
wybuchło powstanie, które
wyniosło księcia Asturii, jako
Ferdynanda VIII, na króla.
Niczego więcej sobie Napoleon
nie życzył.
Wojska francuskie natychmiast
wkraczają do Madrytu. Cesarz
spieszy do Bajonny, gdzie
zwołuje książąt hiszpańskich,
zmusza Ferdynanda VIII do
oddania korony ojcu, jego samego
zaś wysyła jako jeńca do
Valencay. Bezpośrednio potem
sędziwy Karol IV zrzeka się

korony na rzecz Napoleona.

**Korona przyznana zostaje
najstarszemu bratu Napoleona,
Józefowi. Dzięki tej zmianie
zwalnia się tron Neapolu, który
Napoleon ofiaruje swemu
szwagrowi, Muratowi. W ten**

**sposób, prócz jego własnej, pięć
koron królewskich staje się
własnością rodu.**

**W miarę rozszerzania swej
władzy Napoleon rozszerza
również i teren wojny. Naruszone
przez blokadę interesy Holandii,
Austria, upokorzona utworzeniem
królestw Bawarii i Wirtembergii,
zawiedziony w swoich nadziejach
Rzym, a wreszcie Hiszpania i
Portugalia, których uczucia
narodowe doznały strasznej
obelgi - wszystko to tworzy echa
towarzyszące nieustannemu
okrzykowi wojennemu Anglii.
Ze wszystkich stron organizuje**

się naraz gwałtowny atak, choć
nie równocześnie wybucha.

Pierwsze hasło daje Rzym. Dnia
3 kwietnia legat papieski
opuszcza Paryż; natychmiast
general Miollis otrzymuje rozkaz
wkroczenia na czele wojsk do
Rzymu. Na groźbę papieża, iż
rzuci ekskomunikę na nasze
wojska, odpowiadają nasi
zdobyciem Ankony, Urbino,
Maceraty i Camerino.

Śladem Rzymu idzie Hiszpania.
Sewilla uznała Ferdynanda VIII
za prawowitego króla, wzywając
zarazem wszystkie prowincje
hiszpańskie do broni. Wybucha
powstanie, general Dupont
zmuszony zostaje do
kapitulacji, Józef zaś musi
opuścić Madryt.

Z kolei wybucha powstanie
Portugalczyków w Oporto. Junot,
któremu zabrakło wojska do
utrzymania w ryzach podbitego
kraju, musiał opuścić

Portugalię, zajęta teraz przez Wellingtona na czele 25.000 ludzi.

Napoleon uważał sytuację za dostatecznie poważną, by wymagała jego obecności.

Wiedział wprawdzie, że Austria zbroi się potajemnie, jednak przed upływem roku nie będzie uzbrojona; wiedział też, że Holandia uskarża się na ruinę swego handlu, jak długo jednak

zadawała się skargami, był zdecydowany nie baczyć na nie.

Pozostawało mu tedy aż nadto czasu wolnego na odzyskanie Portugalii i Hiszpanii.

Napoleon ukazał się na pograniczu Hiszpanii z 80.000 niemieckich weteranów. Zdobyte szturmem miasta Burgos było sygnałem jego zjawienia się.

Nastąpiło zwycięstwo pod Tudelą, po czym bagnietami zdobyto

Samosierzę, 4 grudnia zaś

Napoleon wkroczył uroczyście do

Madrytu.

W Hiszpanii zapanował spokój i

kraj rychło podporządkował się

nowemu władcy. W tym czasie nowe

zbrojenia Austrii odwołują

Napoleona do Paryża. Przybywszy

do stolicy, żąda wyjaśnień od

posła austriackiego, którego

argumenty uznaje za zgoła

niewystarczające. W kilka dni

potem Napoleon dowiaduje się, że

wojska austriackie przeprowiły

się przez Inn i napadły na

Bawarię. Tym razem ubiegła nas

Austria, gdyż prędzej od nas

znalazła się w pogotowiu.

Napoleon zwraca się do Senatu,

który zgodnie z życzeniem

cesarza uchwała pobór 40.000

ludzi. Dnia 17 kwietnia Napoleon

był już w Donauwörth wśród

armii, 20 wygrał bitwę pod

Thann, w następnych zaś kilku

dniach bitwy pod Abensbergiem,

Eckmühl i Regensburgiem.

Niedługo potem cesarz znalazł się pod murami Wiednia, 13 maja zaś wkroczył do stolicy naddunajskiej.

Dnia 11 lipca zjawił się książę Lichtenstein, by prosić o zawieszenie broni. Nie był w obozie naszym nie znany, wszak nazajutrz po bitwie pod Marengo przybył w podobnym poselstwie.

Dnia 12 lipca w Znaimie zostało zawarte zawieszenie broni.

Równocześnie rozpoczęły się układy pokojowe, które trwały przez trzy miesiące. Przez cały ten czas Napoleon mieszkał w

Schönbrunnie, gdzie cudem uniknął sztyletu syna pastora z Turyngii, Stapssa. Wreszcie 14 października pokój został zawarty.

Widzimy, jak wszystko zaczyna działać przeciwko Napoleonowi, a

**jednak nic jeszcze nie mogło
przeciwstawić się jego potędze.
Portugalia zawarła sojusz z
Anglią - natychmiast zasypuje ją
Napoleon swymi wojskami.
Hiszpanie wznieśli powstanie -
Napoleon zmusza Karola IV do
abdykacji. Papież urządził w
Rzymie ogólne spotkanie posłów
angielskich - Napoleon obchodzi
się z nim jak z suwerenem
świeckim i pozbawia papieża
tronu. Natura odmówiła Józefinie
potomstwa z Napoleonem - cesarz
więc poślubia córkę cesarza
austriackiego Marię Ludwikę,
która obdarza go synem. Holandia
stała się wbrew wziętemu na
siebie zobowiązaniu składem
towarów angielskich - Napoleon
detronizuje Ludwika,
przyłączając jego królestwo do
Francji.
Obszar cesarstwa Napoleona
liczył teraz 130 departamentów i
rozciągał się od oceanu**

brytyjskiego aż po morza
greckie, od rzeki Tajo po Łabę.
120 milionów ludzi, posłusznych
woli jednego człowieka i jedną
drogą prowadzonych, wznosiło
okrzyk w ośmiu różnych językach:

"Niech żyje Napoleon!"

General zdaje się być w
zenicie sławy, cesarz u szczytu
szczęścia. Widzieliśmy dotąd
nieustanny wzrost jego potęgi.
Teraz zatrzymuje się w miejscu,
pozostając przez rok na wyżynach
swego majestatu. Musi bowiem zaczerpnąć
tchu do zejścia na niziny.

Dnia 1 kwietnia 1810 r.

Napoleon poślubił
arcyksiężniczkę austriacką Marię
Ludwikę, w jedenaście zaś
miesiący potem 101 wystrzałów
armatnich obwieściło światu
narodziny dziedzica tronu.

Jednym z pierwszych skutków
skoligacenia się Napoleona z

domem habsbursko_lotaryńskim
było oziębienie jego stosunków z
carem rosyjskim, który jeśli
wierzyć doktorowi O'Meara,
zaofiarował mu rękę swej
siostry, wielkiej księżniczki
Anny. Na widok rozrastającego
się ustawicznie cesarstwa
napoleońskiego, które niby ocean
coraz bliżej i bliżej zalewa go
swymi falami, Aleksander,
począwszy od roku 1810,
powiększa stale swe wojska i
nawiązuje z powrotem stosunki z
Wielką Brytanią. Rok 1811 minął
na bezowocnych rokowaniach, co
uprawdopodobniało coraz bardziej
wybuch nowej wojny. Obie strony
zatem zaczęły się zbroić, zanim
jeszcze wojna została
wypowiedziana.

Dnia 9 marca Napoleon opuścił
Paryż, polecając księciu Bassano
możliwie jak najdłużej
przetrzymać paszport ambasadora
rosyjskiego, księcia Kurakina.

**Polecenie to, pozwalające na
pozór spodziewać się raczej
pokoju, miało w istocie na celu
o ile możliwości jak najdłuższe
utrzymywanie cara Aleksandra w
nieświadomości co do właściwych
zamiarów jego nieprzyjaciela,
któremu tym łatwiej będzie
niespodzianie napaść na armię
rosyjską.**

**Napoleon zazwyczaj trzymał się
tej taktyki, która i tym razem
nie zawiodła. "Monitor"
ograniczył się jedynie do
wzmianki, że cesarz opuszcza
Paryż, by odwiedzić wielką armię
skupioną nad Wisłą i że
towarzyszyć mu będzie aż do
Drezna cesarzowa, która zamierza
złożyć wizytę swej
najdostojniejszej rodzinie.**

**W Dreźnie Napoleon zabawił 14
dni, podczas których urządził
Talmie i pannie Mars - jak to im
przyrzekł w Paryżu -
przedstawienie przed widownią**

złożoną z królów.

**Dnia 2 czerwca cesarz przybywa
do Torunia, 22 zaś tego miesiąca
obwieszcza armii swój powrót do
Polski w następującym rozkazie
dziennym:**

**"Żołnierze! Rosja zaprzysięgła
Francji wieczyste przymierze,
Anglii zaś - wojnę. Dziś ta sama
Rosja łamie przysięgę, nie chcąc
dopóty wyjaśnić swego osobliwego
stanowiska, dopóki orły
francuskie nie cofną się poza
Ren, by w ten sposób nasi
sprzymierzeńcy wydani zostali na
łaskę Moskali. Czyż myślą sobie,
że jesteśmy tak zwyrodniali?
Czyżbyśmy nie byli już
żołnierzami spod Austerlitz?
Mamy do wyboru między hańbą a
wojną, ta zaś nie może być dla
nas wątpliwa. Naprzód!
Przekroczmy Niemen i przenieśmy
teren wojny do Rosji! Armia**

francuska okryje się tam sławą.

**Pokój, który zawrzemy, musi
położyć kres nieszczęsnym
wpływow, jakie wywiera gabinet
moskiewski na sprawy Europy".**

**Armia, do której Napoleon
przemawiał tymi słowami, była
najpiękniejsza, najbardziej
liczna, a zarazem najmocniejsza
z tych, które kiedykolwiek
znajdowały się pod jego
rozkazami. Podzielona była na 15
korpusów, z których każdym
dowodził książę lub król. Razem
armia ta liczyła 400.000
piechoty, 70.000 kawalerii i
1000 dział.**

**Trzech dni wymagało przejście
przez Niemen. Przeznaczono na to
23, 24 i 25 czerwca. Napoleon
stał przez chwilę nieruchomo w
milczeniu, zagłębiony w myślach,
na lewym brzegu rzeki, na której
przed trzema laty car Aleksander
zaprzysiął mu wieczystą
przyjaźń. Wreszcie,**

przeprowadzając się na drugi
brzeg, wyrzekł słowa: "Fatum
ciągnie Moskali w dół, niechaj
rozstrzygną się losy!"

Jak zwykle, cesarz zaczyna
pochód milowymi krokami. Po

dwóch dniach dobrze obmyślanego
marszu, nie przeczuwająca
armia rosyjska została rozbita.

Wówczas Aleksander polecił
zawiadomić Napoleona, że gotów
jest do rokowań pod warunkiem
jednak, że wojska francuskie
wycofają się z okupowanych
obszarów poza Niemen. Krok ten
wydawał się Napoleonowi tak
dziwaczny, że odpowiedział nań
wkroczeniem nazajutrz do Wilna.

Tutaj zabawiał przez 20 dni,
tworząc tymczasowy rząd, podczas
gdy w Warszawie zebrał się Sejm,
by obradować nad wskrzeszeniem
królestwa polskiego. Następnie
wyruszył w dalszą drogę, by

dalej ścigać armię rosyjską.

**Drugiego dnia marszu Napoleon
uświadomił sobie z przerażeniem
obrany przez cara Aleksandra
system obrony. W czasie swego
odwrotu Moskale zniszczyli
wszystko: plony, zamki i chaty.**

**Półmilionowa armia posuwała się
naprzód wśród pustkowia, które
niegdyś nie mogło wyżywić nawet
Karola XII i jego 20.000**

Szwedów.

**Od brzegów Niemna do Wilna
maszerowali Francuzi wśród
blasku łun i pożarów po gruzach
i trupach. W ostatnich dniach
lipca wojska francuskie doszły
do Witebska, dziwiąc się tej
niezwykłej wojnie, w której nie
napotymano na żadnego wroga,
mając do czynienia jedynie z
demonami zniszczenia. Napoleon -
jak już wspomniano - sam był
przerażony tego rodzaju planem
strategicznym, którego w swoich
obliczeniach nie mógł**

**przewidzieć. Nie widział przed
sobą nic ponad niezmierzone
pustkowie, do których kresu miał
dojść dopiero po roku, i gdzie
każdy krok oddalał go od
Francji, od sprzymierzeńców i od
wszystkich środków pomocy.
Przybywszy do Witebska, opadł
przygnębiony na krzesło, polecił
natychmiast wezwać hrabiego Daru
i rzekł do niego: "Tutaj**

**pozostaję i zamierzam przyjść do
siebie, ściągnąć tu moją armię
na wypoczynek, po czym wezmę się
do zorganizowania Polski.**

**Kampania roku 1812 jest
ukończona, reszty dokona rok
1813. Co się tyczy pana, niech
pan poczyni starania, byśmy
tutaj mogli wyżyć, bo nie
popelnimy błędu Karola XII. -**

**Następnie, zwrócony do Murata,
dodał: - Zatknijmy tutaj nasze
orły! Rok 1813 zobaczy nas w**

**Moskwie, 1814 w Petersburgu,
cała wojna z Rosją potrwa trzy
lata".**

**Wydawało się, że Napoleon
istotnie powziął takie
postanowienie. Teraz jednak
Aleksander nasyła na niego
Moskali, którzy dotąd znikali
przed Napoleonem niby upiory.
Jak gracz zwabiony dźwiękiem
złota, tak też i Napoleon nie
może dłużej się powstrzymać i
ściga ich zawzięcie. Dnia 14
sierpnia dosięga ich i bije pod
Krasnoj, by już 18 wypędzić ich
ze Smoleńska, który opuszcza
wśród dymu pożarów. Dnia 30
sierpnia zajmuje Wiaźmę, gdzie
wszystkie magazyny są
zniszczone. Odkąd przekroczył
Niemen i znalazł się na
terytorium rosyjskim, wszystkie
oznaki zapowiadają wybuch
wielkiej wojny narodowej.
Nareszcie dowiaduje się
Napoleon, że armia rosyjska,**

**zmieniwszy dowódcę, zamierza
stoczyć bitwę na pozycji, w
której teraz pospiesznie okopuje
się. Licząc się z ogólnym
nastrojem, który niepowodzenia
wojenne przypisywał
nieodpowiedniemu doborowi
generałów, car Aleksander oddał
naczelną komendę swych wojsk
generałowi Kutuzowowi, zwycięzcy
Turków. Nowy dowódca w
przekonaniu, że dla zyskania
sobie miru wśród armii i narodu
powinien raczej stoczyć bitwę
niż dopuścić nas do Moskwy,
zdecydowany był przyjąć**

**nieprzyjaciela w pobliżu
Borodina, gdzie ściągnął z
Moskwy 10.000 naprędce
zorganizowanej milicji.**

**Obie strony przygotowują się
do decydującej bitwy. Moskale
spędzają dzień 5 sierpnia na
modłach, Francuzi zaś, przywykli**

**jedynie do "Te Deum", nie zaś do
modlitw, ściągają forpoczty,
skupiają swe oddziały, opatrują
broń i ustawiają w odpowiednich
miejscach artylerię. Siły obu
stron są mniej więcej równe.**

**Moskale mają 230.000 ludzi, nasi
zaś 250.000.**

**O godzinie #/5 nad ranem
cesarz dosiada konia i objeżdża,
pod osłoną szarzejącego dnia, na
pół odległości strzału wzdłuż
całej pozycji**

**nieprzyjacielskiej. O godzinie
#/3 po południu cesarz wyjeżdża
po raz drugi, by przekonać się,
czy nic się od rana nie
zmieniło. Znalazłszy się na
wzniesieniach pod Borodino,
sprawdza z lunetą w ręku swe
pierwotne spostrzeżenia.**

**Jakkolwiek orszak cesarza
składał się z niewielu osób,
poznali go Moskale i po chwili
padł z linii rosyjskich strzał
armatni, jedyny tego dnia, i**

**trafił o kilka kroków przed
cesarzem.**

O godzinie pół do piątej

**Napoleon wraca do obozu, gdzie
zastaje pana de Bausseta, który
mu wręcza listy Marii Ludwiki i
portret króla rzymskiego pędzla
Gerarda. Portret ustawiony
został przed namiotem, toteż
otoczyło go kołem grono
marszałków, generalów i
oficerów.**

- Zabierzcie ten portret -

**rzecze Napoleon - nie należy mu
nazbyt wcześnie pokazywać pola
bitwy.**

**Wróciwszy do namiotu, Napoleon
dyktuje następujące rozkazy:**

**"W ciągu nocy mają być rzucone
dwa szaniec naprzeciw okopów
zbudowanych za dnia przez wroga.**

**Lewy szaniec ma być obsadzony
przez 42, prawy przez 72 działa. O
świcie prawy szaniec otworzy**

ogień po czym da ognia również i
lewy. Księżę Poniatowski wyruszy
przed wschodem słońca na czele
piątego korpusu, tak żeby do
godziny szóstej obejść lewe
skrzydło nieprzyjaciela. Gdy
bitwa będzie rozpoczęta, cesarz
wyda dalsze rozkazy stosownie do
wymagań chwili".

Po ustaleniu tego planu
Napoleon rozdziela wojska swe w
ten sposób, by jak najmniej
zwróciły na siebie uwagę
nieprzyjaciela.

Tej nocy cesarz spał zaledwie
godzinę. Co chwila każe zapytać,
czy nieprzyjaciel jeszcze się
nie ulotnił.

Napoleon cesarzem

(c.d.)

O godzinie #/4 nad ranem
wchodzi do namiotu cesarza
general Rapp. Cesarz siedzi z
zasłoniętym oburącz czołem. Na
widok wchodzącego generała mówi:
- Co nowego, Rapp?

- Sire, nieprzyjaciel jeszcze

jest!

- Będzie to straszna bitwa!

Rapp, wierzy pan w zwycięstwo?

- Wierzę, sire, ale w krwawe.

- Wiem i ja o tym - odpowiada

cesarz. - Mam jednak 80.000

ludzi, 20.000 stracę, z 60.000

wkroczę do Moskwy. Tam przyłączą

się maruderzy oraz bataliony

marszowe, tak iż będziemy

jeszcze silniejsi aniżeli przed

bitwą.

Jak widać, obliczając liczbę

żołnierzy, Napoleon nie

uwzględnia ani swej gwardii, ani

kawalerii, zdecydowany jest

bowiem bez nich wygrać bitwę,

która ma być jedynie walką

artylerii.

W tej chwili rozbrzmiewa nagle

ogólny okrzyk radości: "Niech

żyje cesarz!" grzmi na całej

linii. O pierwszym brzasku dnia

odczytano żołnierzom następujący

rozkaz dzienny, jeden z

najpiękniejszych, najbardziej

szczerych i zwięzłych rozkazów

Napoleona:

"Żołnierze!

Oto nareszcie bitwa, której

tak bardzo pragnęliście. Odtąd

zwycięstwo zależy wyłącznie od

Was. Jest ono konieczne.

Przyniesie nam dostatek i

zapewni dobre kwatery zimowe

oraz rychły powrót do ojczyzny.

Okażcie się żołnierzami spod

Austerlitz, spod Friedlandu,

spod Witebska i Smoleńska.

Niechaj potomność, mówiąc o

którymkolwiek z nas, powie:

Brał udział w wielkiej bitwie

pod murami Moskwy!"

Zaledwie umilkły okrzyki,

prosi

Ney, jak zawsze niecierpliwy, o

pozwolenie rozpoczęcia bitwy.

Natychmiast wszyscy chwytają za

broń, każdy przysposabia się do

tego wielkiego widowiska, które
ma rozstrzygnąć o losach Europy.
Jak strzały mkną adiutanci na
wszystkie strony. O godzinie pół
do szóstej rano prawy szaniec
zaczyna ogień, po chwili
odpowiada mu lewy, po czym
wszystko rusza z miejsca,
wszystko posuwa się naprzód.
Pierwszy rzuca się do walki
Davout na czele obu swych
dywizji. Lewe skrzydło armii
Eugeniusza, którego zadaniem
było pozostać w miejscu dla
obserwacji, daje się porwać pod
wpływem piekielnego skwaru i
wbrew rozkazowi swego dowódcy
przekracza wieś Borodino,
zatrzymując się pod Górkami,
gdzie Moskale tłuką ich z
przodu i z flanki. Spieszmy mu z
pomocą pułk 92, który zbiera
jego niedobitki i wyprowadza je
z ognia, jednak na wpół rozbite
i pozbawione dowództwa, ponieważ

dowodzący generał poległ.

W tej chwili Napoleon

przypuszczając, że Poniatowski

miał już dość czasu, by

przeprowadzić swój manewr, rzuca

Davouta na pierwszy szaniec. Za

nim idą dywizje Compansa i

Desaix, ciągnąc za sobą 30

armat. Cała linia

nieprzyjacielska stanęła nagle w

ogniu.

Nasza piechota posuwa się

naprzód bez strzału, spiesząc,

by zdusić ogień

nieprzyjacielski. Compans pada

zraniony, na jego zaś miejsce

pędzi Rapp na czele oddziałów

idących do ataku z najeżonymi

bagnetami. W chwili gdy znalazł

się na szańcu, pada trafiony

nieprzyjacielską kulą. Jest to

jego 22 rana. Trzeci z kolei

generał zajmuje jego miejsce i

również zostaje ranny, koń

Davouta pada trafiony kulą

armatnią, książę Eckmühl * zaś
stacza się na ziemię. Wydawało
się zrazu, że został zabity, on
jednak podniósł się szybko,
dosiadł innego konia, doznawszy
tylko lekkiej kontuzji.

Tytuł książęcy marszałka

Davouta (przyp. tłum.).

Rapp każe się zanieść przed
oblicze cesarza.

- Jakże, Rapp - woła Napoleon

- znowu ranny!

- Zawsze, sire! Wasza Cesarska

Mość wie - to mój zwyczaj.

- Co się tam dzieje w górze?

- Cuda! Ale dla dokończenia
dzieła potrzebna jest gwardia.

- Tego będę się wystrzegał -

odpowiada Napoleon, wykonując

ruch, jakby się budził z

odrętwienia - nie chcę jej dać

zniszczyć, muszę bez niej wygrać

bitwę.

O godzinie #/10 wieczorem

przyjeżdża na koniu Murat, który

bił się od godziny #/6 rano,

donosząc, że nieprzyjaciel w
nieładzie przechodzi rzekę
Moskwę i zanosi się na to, że
znowu umknie. Raz jeszcze domaga

się gwardii, która przez cały
czas stoi bezczynnie, by ścigać
Moskali i do reszty ich pobić.

Napoleon jednak i tym razem
odmawia, pozwalając uciec armii
rosyjskiej, którą przedtem tak
długo tropił. Nazajutrz Moskale
przepadli z kretesem, Napoleon
zaś zapanował niepodzielnie nad
najstraszliwszym pobojuwiskiem,
jakie może istniało odkąd świat
powstał. Leżało na nim 60.000
trupów, z tego trzecia część
Francuzów. Dziewięciu naszych
generałów poległo, 34 zostało
rannych. Niezmierzone były nasze
straty, którym w dodatku nie
odpowiadały żadne realne
sukcesy.

Dnia 14 września armia

wkroczyła do Moskwy. W wojnie
tej jednak wszystko miało być
ponure, nie wyłączając naszych
triumfów. Żołnierze nasi
przywykli wkraczać do miast
stołecznych, a nie do miast
umarłych. Moskwa zaś wydawała
się niezmiernym grobem,
wszędzie było pusto i glucho.
Napoleon zamieszkał na Kremlu,
armia zaś rozprzestrzeniła się
po mieście. A tymczasem
nadciągnęła noc.

O północy obudził Napoleona
alarm ogniowy. Krwawe łuny
dosięgały niemal jego łóża.

Cesarz podbiegł do okna: Moskwa
stała w płomieniach. Szlachetny
Herostates_Rostopczyn uwieńczył
swe nazwisko, a zarazem ocalił
ojczyznę.

Trzeba było uciekać przed tym
oceanem płomieni. Dnia 16
września Napoleon, otoczony
zewsąd pożarem i zgliszczami,
zmuszony był opuścić Kreml i

szukać schronienia w zamku

**Petrowskiej. Tu rozpoczęła się
jego walka z generałami, którzy
doradzali wycofać się póki czas
i zaprzestać dalszych zdobyczy
przynoszących nieszczęście.**

**Napoleon, nie przywykły do tego
rodzaju rozumowania, zachwiał
się na chwilę, zwracając wzrok**

**na przemian w stronę Paryża i
Petersburga. Tylko 150 godzin**

**dzieliło go od pierwszej
stolicy, 800 godzin zaś od
drugiej. Pomaszerować na**

Petersburg - znaczyłoby

zadokumentować zwycięstwo,

nakazać odwrót do Paryża -

byłoby przyznaniem się do klęski.

A tymczasem nadciąga zima,

która już nie doradza, lecz

nakazuje. Dnia 15 października

zaczyna się przewożenie rannych

przez Możajsk i Smoleńsk, 22

zaś Napoleon opuszcza Moskwę.

**Nazajutrz Kreml wylatuje w
powietrze. Przez jedenaście dni
odwrót postępuje bez
szczególnych wypadków, gdy naraz
7 listopada spada temperatura z
pięciu na osiemnaście stopni
poniżej zera, 29 zaś depesza
wojenna z 14 października
przynosi do Paryża wieść o
niesłychanej, straszliwej
zgrozie, której Francuzi nie
daliby wiary, gdyby szczegółów
jej nie podał sam cesarz.**

**Odtąd zaczyna się nieszczęście
przyćmiewające blask naszych
największych zwycięstw.**

**Przypomina się Kambyzes
grzęznący w piaskach pustynnych,
Kserkses uciekający na barce
przez Hellespont, Varro
prowadzący niedobitki armii po
bitwie pod Kannami do Rzymu.
Spośród 80.000 konnicy, która
przeprawiła się przez Niemen,
dadzą się utworzyć zaledwie
cztery kompanie, każda po 150**

koni, które mają służyć

Napoleonowi za eskortę. Oto jest

święta gromada. Oficerowie

przyjmują w niej rangę

szeregowców, pułkownicy są

podoficerami, generalowie

kapitanami; marszałka ma za

pułkownika, króla - za generała.

Klejnot zaś drogocenny, który im

został powierzony, którego

strzegą to cesarz.

Jeśli zaś pragniecie wiedzieć,

co stało się z resztą armii w

tych niezmiernych stepach

między niebem a śniegiem, który

im na głowy padał, na jeziorach

okrytych lodową powłoką,

załamującą się pod ich stopami,

śłuchajcie:

"Generalowie, oficerowie i

żołnierze - wszystko to

maszeruje obok siebie gromadnie

i w zamieszaniu, nadmiar niedoli

bowiem zatarł wszystkie rangi.

**Konnica, artyleria i piechota
stanowiły jedną zmieszaną masę.**

**Przeważająca część żołnierzy
dźwigała na plecach worki z
mąką, u boku zaś mieli
przywiązane na sznurze miski.**

**Inni wlekli za cugle cienie
koni, obładowanych naczyniami do
gotowania i innymi sprzętami
biedoty. Konie te były same
zapasami żywności i to o tyle
lepszymi, że nie trzeba ich było
dźwigać, kiedy zaś padały, można
było natychmiast przyrzędzić
jedzenie. By je rozkawałkować,
nie czekano nawet, aż biedne
stworzenia wydadzą ostatnie
tchnienie. Zaledwie padały na
ziemię, natychmiast rzucano się
na nie, by ściągnąć z nich
wszystkie mięsiste części.**

**Należy - o ile to możliwe -
wyobrazić sobie tych 100.000
biedaków dźwigających na plecach
ciężkie wory, wspartych na
długich kijach, tych**

nieszczęśliwców odzianych w
łachmany, w których roilo się
robactwo, wydanych na pastwę
okropności głodu. Trzeba
uprzytomnić sobie prócz tych
stad ludzkich, które same już
były obrazem nędzy i rozpacz,
także twarze, na których
malowało się widmo tylu
przeżytych cierpień. Uzmysłować
sobie trzeba postacie ludzkie,
okryte błotem obozowisk,
oczernione dymem, twarze o
pustych, wygasłych oczach,
włosach rozwichrzonych, o
długich, cuchnących brodach. A
jednak będzie się miało tylko
cień obrazu, który armia ta w

istocie przedstawiała.

Wlekliśmy się z trudem
pozostawieni sobie samym, wśród
pustkowi śnieżnych, po ledwie
dostrzegalnych drogach, przez
stepy i nie kończące się

świerkowe lasy. Tu padali
nieszczęśliwi, których od dawna
już morzyła choroba i głód,
kończąc wśród piekielnych mąk i
straszliwej rozpacz. Ówdzie
rzucano się z wściekłością na
kogoś, kogo posądzano o
ukrywanie zapasów żywności,
wydzierając mu je mimo
zacieklego oporu i potwornych
przekleństw. Gdzie indziej
słyszeć było odgłos tratowanych
przez stopy końskie lub
miażdżonych kołami wozów zwłok
ludzkich. Tam znów dochodziły
krzyki i jęki padających z
wyczerpania ofiar, które leżąc
na ziemi ostatnim wysiłkiem
woli broniły się od strasznej
śmierci, i w oczekiwaniu zgonu
podwójnie umierały. Gdzie
indziej walczone o każdy kęs
padliny końskiej. Podczas gdy
jedni wykrawali zewnętrzne
kawały mięsa, inni zakopywali
się po pas we wnętrznościach, by

wydrzeć z nich serce lub
wątrobę. Zewsząd widać było
twarze z wyrazem nieszczęścia,
oblicza zniekształcone,
opuchnięte od mrozu. Jednym
słowem wszędzie przerażenie i
trwoga, klęska głodu i
śmierci". *

Opis jednego z uczestników
wyprawy, René Bourgeois.

W ten sposób minęło
dwadzieścia dni. Przez ten czas
armia pozostawiła na swych
szlakach 200.000 ludzi i armat.

Potem dopiero wpadła do Berezyny
jak potok leśny wpadający w
przepaść.

Dnia 5 grudnia, gdy resztki
armii dogorywały w Wilnie,
Napoleon na natarczywe prośby
króla Neapolu, wicekróla Italii
i swych najwybitniejszych
dowódców wyjechał na saniach

przez Smorgonie do Francji.

Termometr opadł wtedy do 27 stopni poniżej zera. Dnia 18 grudnia wieczorem przybył Napoleon przed bramy Tuileries, których zrazu nie chciano otworzyć, wszyscy bowiem przypuszczali, że cesarz znajduje się jeszcze w Wilnie. Na trzeci dzień dopiero zjawili się przedstawiciele najwyższych instytucji państwowych celem złożenia życzeń z okazji powrotu cesarza.

Dnia 12 stycznia 1813 r. Senat oddał do dyspozycji ministra wojny 350.000 rekrutów; 10 marca nadeszła wiadomość o oderwaniu się Prus. Przez cztery miesiące Francja była jednym wielkim placem broni. Dnia 15 kwietnia Napoleon raz jeszcze opuszcza Paryż na czele młodych legionów. Pierwszego maja cesarz stanął w Lutzen gotów do zaatakowania sprzymierzonej armii rosyjsko-pruskiej. Miał pod

**swoim dowództwem 200.000
Francuzów i 50.000 żołnierzy
saskich, bawarskich,
westfalskich i wirtemberskich,
którzy znowu zaciągnęli się pod
jego sztandary. Olbrzym, którego
uważano za zmiażdżonego, znów
się podniósł. Anteusz obdarzony
został przez matkę_ziemię nowymi
siłami.**

**Jak zwykle, pierwsze uderzenia
były groźne i decydujące. Armie
sprzymierzone pozostawiły na
pobojowisku pod Lützen 13.000
zabitych lub rannych; 2.000
jeńców wpadło w nasze ręce.**

**Młodzi rekruci już w pierwszej
bitwie zdobyli ostrogi
weteranów, Napoleon zaś narażał
swe życie jak młody
podporucznik.**

**Zwycięstwo pod Lützen
ponownie otwiera królowi
saskiemu bramy Drezna. Dnia 8
maja wkracza do miasta armia
francuska, nazajutrz zaś cesarz**

każe wybudować most na Łabie,
poza którą wycofał się

nieprzyjaciel. 20 maja dosięga
go Napoleon i zmusza do
kapitulacji w twierdzy
budziszyskiej. 21 utrwała
zwycięstwo odniesione dnia
poprzedniego, w obu zaś dniach,
w których Napoleon przeprowadza
najzręczniejszy manewr sztuki
wojennej, Moskale i Prusacy
tracą 18.000 zabitych i rannych
oraz 3.000 jeńców.

Nazajutrz w czasie
niefortunnej utarczki tylnej
straży kula armatnia urywa
generalowi Bruy~ere obie nogi;
od tej samej kuli giną też dwaj
inni generalowie.

Armia sprzymierzona znajduje
się w ustawicznym odwrocie.

Napoleon ściga ją, nie dając jej
ani chwili wytchnienia. Gdzie
wczoraj obozowała, tam dziś my

rozbijamy obóz.

Dnia 29 maja zjawili się

hrabia Suwałow, adiutant cara

rosyjskiego i generał pruski

Kleist, by prosić o zawieszenie

broni. Dnia 30 maja dochodzi do

skutku nowe spotkanie na zamku w

Legnicy, które jednak nie

przynosi rezultatów.

Tymczasem zaś Austria knuje

już skryte plany, jakby tu

sprzeniewierzyć się sojuszowi.

By możliwie jak najdłużej

zapewnić sobie neutralność,

zaofiarowała się na pośrednika w

rokowaniach, co zostało

przyjęte. Wynikiem tego

pośrednictwa było zawieszenie

broni zawarte 4 czerwca w

Pl-uswitz.

Natychmiast w Pradze zebrał

się kongres, by prowadzić układy

pokojowe. Pokój jednak był

niemożliwy. Koalicja żądała

ograniczenia cesarstwa do granic

Renu, Alp i Mozy, które to

**propozycje Napoleon uważał za
kpiny. Rokowania zostały
zerwane, Austria przeszła na
stronę koalicji, wojna zaś,
która jedynie mogła doprowadzić
do ostatecznego rozstrzygnięcia,
rozgorzała na nowo.**

**Znów przeciwnicy ukazują się
na polu bitwy. Francuzi mieli
300.000 ludzi, w tej liczbie
40.000
kawalerii, na prawym brzegu
Łaby, w samym sercu Saksonii.
Sprzymierzeńcy zaś liczyli
500.000
ludzi, włączając w to 100.000
konnicy, tak iż natychmiast
mogli zwrócić się równocześnie w
trzech kierunkach: w stronę
Berlina, Śląska i Czech.
Nie dając się zmylić z tropu
znaczną przewagą sił
nieprzyjacielskich, Napoleon z
błyskawiczną szybkością**

**rozpoczyna ofensywę. Dzieli w
tym celu armię na trzy części:
jedna ma pomaszerować na Berlin
i prowadzić działania wojenne
przeciwko Prusakom i Szwedom,
druga ma zająć stanowisko pod
Dreznem, by móc obserwować armię
rosyjską w Czechach, na czele
trzeciej zaś maszeruje sam
przeciw Blücherowi, którego
dosięga i odrzuca w tył. Jednak
w trakcie ścigania
nieprzyjaciela Napoleon
dowiaduje się, że 60.000
Francuzów, których zostawił w
Dreźnie, zostało zaatakowanych
przez 180.000 sprzymierzonych.
Bierze tedy ze swego korpusu
35.000
ludzi i podczas gdy koalicja
przypuszcza, że zajęty jest
ściganiem Blüchera, zbliża się
z błyskawiczną szybkością groźny
i złowrogi jak błyskawica.
Dnia 29 sierpnia wojska
sprzymierzone raz jeszcze**

próbują ataku na Drezno, atak

jednak zostaje odparty.

Nazajutrz ponawiają szturm,

zostają jednak złamani, rozdarci

i zniszczeni. Całej armii,

walczącej na oczach cara

Aleksandra, grozi za chwilę

zupełne rozbitcie. Z trudem tylko

nieprzyjaciel zdołał się

uratować, zostawiając na

pobojowisku 40.000 poległych.

W tej bitwie Moreau * stracił

obie nogi od jednej z pierwszych

kul wystrzelonych przez gwardię

cesarską. Napoleon sam wycelował

działo.

General Jan Wiktor Moreau był

zrazu jednym z najwybitniejszych

dowódców armii napoleońskiej,

walcząc u boku Napoleona we

Włoszech, a następnie w

Niemczech. Jego to głównie

zasługą było zwycięstwo pod

Hohenlinden. Później jednak

zmienił przekonania i z
najgorętszego wielbiciela stał
się wrogiem i rywalem Napoleona.
Skazany na wygnanie za udział w
spisku na życie pierwszego
konsula, żył przez kilka lat w
Ameryce, po czym wrócił do
Europy i pod Dreznem walczył w
szeregach armii rosyjskiej
przeciwko Napoleonowi (przyp.
tłum.).

W kilka dni po tej morderczej
walce zgłasza się w Dreźnie
austriacki agent, przynosząc
słowa przyjaźni. Jednak w toku
pierwszych rokowań nadchodzi
wieść, że armia śląska, która
zajęta była ściganiem Blüchera,
straciła 25.000 ludzi, że armia
wysłana na Berlin pobita została
przez Bernadotte'a, że wreszcie
cały niemal korpus generała
Vandamme'a został zmuszony do
odwrotu przez przeważające siły
rosyjsko_austriackie.

Tak tedy rozpoczęła się słynna

**kampania roku 1814, kiedy to
Napoleon wszędzie zwycięża,
ilekroć sam się zjawi, i
wszędzie doznaje klęski, gdzie
nie ma go osobiście. Na wieść o
porażkach armii francuskiej
rokowania zostają przerwane.
Zaledwie wyleczył się z
choroby, której przyczyny
dopatrywano się w truciznie,
maszeruje Napoleon natychmiast
na Magdeburg. Zamierza stąd
skoczyć do Berlina, który
pragnie odzyskać, przeprowiwszy
się przez Łabę. Już kilka
korpusów doszło do Wittenbergu,
gdy wtem nadchodzi list króla**

**wirtemberskiego, donoszący o
oderwaniu się Bawarii, która bez
wypowiedzenia wojny przeszła na
stronę austriacką i połączyła
się z wojskami austriackimi nad
Innem, oraz że 80.000 ludzi pod
rozkazami generała Wrede**

**maszeruje na Ren, a wreszcie że
Wirtembergia, choć nadal wierna
sojuszowi, zmuszona została
przemocą kontyngent swój
przyłączyć do tej armii. W ciągu
14 dni stanie w Moguncji 100.000
ludzi.**

**Austria dała przykład
sprzeniewierzenia się,
gorliwie teraz naśladowany.
Tym samym w ciągu jednej
godziny zmieniły się plany
Napoleona, przemyślane w ciągu
dwóch miesięcy. Zamiast pod
osłoną fortec i magazynów w
Targau, Magdeburgu, Wittenbergu
i Hamburgu zmusić
sprzymierzonych do odwrotu
między Łabą a Sałą, zamiast
rozegrać wojnę między Łabą a
Odrą, gdzie w ręku wojsk
francuskich znalazły się Głogów,
Kostrzyń i Szczecin - Napoleon
decyduje się na odwrót ku
Renowi. Przedtem jednak musi
pobić koalicję, by uniemożliwić**

jej ściganie go podczas odwrotu.

**Zamiast więc uciekać przed
wojskami sprzymierzonymi,
wyrusza przeciwko nim i dosięga
ich 16 października pod**

**Lipskiem. Znów więc stają
naprzeciwko siebie Francuzi i
wojska sprzymierzone - Francuzi
w sile 150.000 żołnierzy i 600
armat, sprzymierzeni zaś w sile
350.000 ludzi i podwójnie
liczniejszej artylerii.**

**Jeszcze tego samego dnia
dochodzi do ośmiogodzinnej
walki. Armia francuska wychodzi
zwycięsko, korpus jednak,
oczekiwany z Drezna dla
przypieczętowania klęski
nieprzyjaciół, nie zjawia się.**

**Mimo to spędzamy noc na
pobojowisku.**

Dnia 17 października Moskale i

**Austriacy otrzymują posiłki,
nazajutrz zaś przypuszczają**

**szturm na nasze pozycje. Przez
cztery godziny Francuzi
dzielnie bronią się, gdy nagle
30.000 żołnierzy saskich,
zajmujących jedno z
najważniejszych stanowisk na
linii bojowej, przechodzi na
stronę nieprzyjacielską,
zwracając ku nam 60 armat. Już
się zdawało, że wszystko
stracone, tak niesłychana jest
ta zdrada, tak straszliwa jest
zmiana sytuacji.**

**Napoleon spieszy z pomocą na
czele połowy swej gwardii, rzuca
się na wojska saskie, które
odpędza w tył, odbierając im
część artylerii. Teraz rozgramia
ich za pomocą armat, które sami
naładowali. Sprzymierzeni cofają
się, utraciwszy w tych dwóch
dniach 150.000 najlepszych
żołnierzy. I tę noc spędzamy na
pobojowisku.**

**W tych warunkach zapowiadała
się pomyślnie trzecia bitwa, gdy**

**doniesiono Napoleonowi, że
amunicji starczy jeszcze
najwyżej na 16.000 wystrzałów, w
obu bowiem ostatnich bitwach
wystrzelono 222.000 pocisków.**

Trzeba tedy pomyśleć o odwrocie.

**Sukces obu zwycięstw poszedł na
marne. 50.000 ludzi poświęcono
nadaremnie.**

**O godzinie drugiej zaczyna się
odwrót w kierunku Lipska. ARmia
nasza zamierza wycofać się za
Elsterę, by pozostać w kontakcie
z Erfurtem, gdzie oczekiwana
jest amunicja. Odwrót jednak
przeprowadzony został nie dość
skrycie, by nie miała go
zauważyć armia koalicyjna. Zrazu
sprzymierzeni przypuszczają, że
nasi rozpoczynają atak, rychło
jednak dowiadują się prawdy.
Zwycięskie wojska francuskie
cofają się, koalicja zaś, nie
wiedząc nawet dlaczego,
wykorzystuje ich odwrót. O
świecie sprzymierzeni atakują**

nasze tylne straże, wkraczając

wraz z nimi do Lipska. Żołnierze

nasi odwracają się, stawiają

opór nieprzyjacielowi, walcząc

krok za krokiem, by umożliwić

armii przejście przez jedyny

most na Elsterze, przez który

odwrót może się dokonać. Nagle

rozlega się straszliwa

detonacja. Okazuje się, że

pewien sierżant wysadził bez

rozkazu przelozonego most w

powietrze. 40.000 Francuzów,

ściganych przez 200.000 Moskali

i Austriaków, oddzielonych jest

rwącym nurtem rzeki od reszty

armii. Muszą oni albo poddać

się, albo też dać się wyrznąć w

pień. Część tonie w nurtach

rzeki, część zaś pogrzebana

zostaje w gruzach przedmieścia

Ranstadt.

Dnia 20 października armia

francuska dochodzi do

Weissenfels, zaczynając dopiero tutaj uświadamiać sobie rozmiary poniesionych strat. Książę Poniatowski, generałowie Vial, Dumontier i Rochanebeau utonęli lub polegli, książęta Moskwy i Raguzy, generałowie Souham, Compans, Latour_Maubourg i Friedrichs zostali ranni, książę Darmstadt, hrabia Hochberg, generałowie Lauriston, Delmas, Roźniecki, Krasiński, Valory, Bertrand, Dorsenne, d'Etzko, Colomy, Bronikowski, Siwowiec, Małachowski, Rautenstrauch i Stockhorm zostali wzięci do niewoli. Straciliśmy w Elsterze i na przedmieściach Lipska 10.000 poległych, 15.000 jeńców, 150 dział i 500 wozów z amunicją.

Dnia 28 października Napoleon otrzymuje dokładne wiadomości o ruchach armii austriacko_bawarskiej, która w pospiesznych marszach podeszła

**pod Men. Dnia 30 nieprzyjaciel
stoi w ordynku bojowym w Hanau,
by zamknąć nam drogę do
Frankfurtu. Armia francuska
atakuje go, kładzie trupem 6.000
ludzi i przeprawia się 5, 6 i 7**

listopada na drugą stronę Renu.

**Dnia 9 listopada Napoleon znów
jest w Paryżu.**

**Tutaj dosięga go zdrada po
zdradzie, rozprzestrzeniając się
od zewnątrz coraz bardziej do
wewnątrz. Po Rosji odpadają
Niemcy, po Niemczech Włochy, po
Włoszech Francja.**

**Bitwa pod Hanau dała asumpt do
nowych konferencji. We
Frankfurcie zeszli się baron de
St. Aignan, książę Metternich,
hrabia Nesselrode i lord
Aberdeen. Zaofiarowano
Napoleonowi pokój pod warunkiem,
że zrezygnuje ze Związku
Reńskiego i zrzeknie się Polski,**

jak też departamentów nad Łabą.

**Francja miałaby ograniczyć się
do swych granic naturalnych: Alp
i Renu. Obiecywano także
wyznaczyć granicę we Włoszech,
która by nas oddzielała od
Austrii.**

**Napoleon przystał na te
warunki, polecając zarazem
przedłożyć Senatowi i ciału
ustawodawczemu protokoły rokowań
z uwagą, że gotów jest ponieść
żądane ofiary. Parlament, który
miał żal do Napoleona, iż
narzucił mu przewodniczącego bez
porozumienia się co do
kandydatury, ustanowił komisję
pięciu dla zbadania tych
protokołów. Tych pięciu
sprawozdawców, którzy znani byli
z opozycji przeciw cesarzowi,
ułożyło memoriał, w którym
ponownie zastosowane zostało
zapomniane od jedenastu lat
słowo "Wolność". Napoleon
zniszczył sprawozdanie komisji i**

rozwiązał parlament. Tymczasem
zaś - wbrew wszystkim złudnym
protokołom - wyszły na jaw
właściwe zamiary władców
koalicji. Podobnie jak w Pradze,
tak też i tutaj przede wszystkim
chcieli zyskać na czasie, znów
tedy zerwali konferencję,
zwodząc nadzieją rychłego
zwołania kongresu do Matillon
nad Sekwaną. Było w tym

wyzwanie, a jednocześnie
szyderstwo. Napoleon przyjął
pierwsze, a zarazem zaczął
zbroić się, by pomścić drugie.

Dnia 25 stycznia 1814 r. cesarz
opuszcza Paryż, pozostawiając
małżonkę i syna pod opieką
oficerów Gwardii Narodowej.

Cesarstwo zaatakowane zostało
na wszystkich jego krańcach.

Austriacy wdarli się do Włoch,
Anglicy przekroczyli rzekę
Bidasson i zjawili się na

grzebieniu pirenejskim,
Schwarzenberg wkroczył na czele
wielkiej armii, liczącej 150.000
ludzi, przez Szwajcarię,
Blücher zajął Frankfurt, mając
u boku 130.000 Prusaków;
Bernadotte na czele 100.000
Szwedów i Sasów zagarnął
Holandię, a następnie Belgię.
700.000 żołnierzy, zaprawionych
do walki dzięki swym klęskom w
wielkiej napoleońskiej szkole
wojennej,
maszerowało, omijając wszystkie
twierdze, przeciwko sercu
Francji z jednym hasłem na
ustach: Paryż! Paryż!
Napoleon stoi samotny, mając
zwrócony przeciwko sobie cały
świat. Niezliczonym masom wroga
zdolał przeciwstawić zaledwie
150.000 ludzi. Odnalazł jednak
- jeśli nie zaufanie, to
przynajmniej geniusz lat
młodzieńczych. Kampania roku
1814 miała być arcydziełem jego

sztuki strategicznej.

**Jednym spojrzeniem ogarnął
wszystko, wszystko przejrzał, o
ile to leży w mocy jednego
człowieka, o wszystko się
troszczył. Maison otrzymuje
rozkaz zatrzymania Bernadotte'a
w Belgii, Augereau ma wyruszyć
przeciwko Austriakom do Lyonu,
Soult ma zatrzymać Anglików za
Loarą, Eugeniusz ma bronić
Italii. Sam zaś bierze na siebie
Blüchera i Schwarzenberga.
Rzuca się też między nich obu
na czele 60.000 ludzi, rozgromia
Blüchera pod Champaubert,**

**Montmirail, pod Chateau-Thierry
i Montereau. W ciągu dziesięciu
dni Napoleon odnosi pięć
zwycięstw, straty
sprzymierzonych zaś wynoszą
90.000
ludzi.**

Teraz nawiązane zostają nowe

rokowania w Ch~atillon nad

Sekwaną, koalicja jednak stawia

coraz to bardziej wygórowane

żądania, proponując warunki nie

nadające się do przyjęcia.

Francja nie tylko ma zrzec się

zdobyczy Napoleona, lecz granice

republiki mają ustąpić miejsca

granicom dawnej monarchii.

Napoleon odpowiada jednym z

owych lwich skoków, które leżały

w jego naturze. Przerzuca się z

Mery nad Sekwaną do Craonne, z

Craonne do Rheims, z Rheims do

St. Dizier. Gdzie tylko napotyka

na wroga, zmusza go do ucieczki,

rzuca się za nim w pościg,

rozgramia go. Nieprzyjaciel

jednak znów łączy się na tyłach

i choć stale zwyciężany, jednak

idzie naprzód.

Gdzie nie ma Napoleona, tam

daje się we znaki brak jego

szczęśliwej ręki. Anglicy

wkroczyli do Bordeaux, Austriacy

zagarnęli Lyon, zjednoczona z

niedobitkami wojsk

Blücherowskich armia belgijska

ukazuje się znowu na jego

tyłach. Generalowie napoleońscy

stracili energię, są zmęczeni i

osłabieni. Obwieszani orderami,

przytłoczeni lśniącoymi tytułami,

obsypani złotem, nie chcą się

więcej bić. Ponure te oznaki nie

uchodzą uwagi Napoleona. Czuje

on, że mimo wysiłków Francja

wymyka mu się z rąk. Nie mając

nadziei na ugruntowanie swego

tronu we Francji, pragnie

przynajmniej mieć tam swój grób.

W tym celu czyni wszelkie

możliwe starania pod Arcis, Aube

i St. Dizier, by paść od kuli

nieprzyjacielskiej... Jednak

wszystkie wysiłki są daremne:

kule nie imają się go.

Dnia 29 marca donoszą

cesarzowi w Troyes, gdzie

ścigał armię Winzingerode'a, że

Prusacy i Moskale w zwartych

kolumnach maszerują na Paryż.

Natychmiast wyrusza w drogę i

staje 1 kwietnia w

Fontainebleau, gdzie dowiaduje

się, że dnia poprzedniego o

godzinie #/5 po południu poddał

się Marmont, koalicja zaś od

rana obsadza stolicę.

Cesarzowi pozostały trzy

drogi.

Ma jeszcze pod swymi rozkazami

50.000 żołnierzy,

najwaleczniejszych i najbardziej

oddanych na świecie. By zapewnić

sobie ich wierność,

wystarczyłoby tylko zastąpić

starych generałów, nie mających

już nic do stracenia, młodymi

pułkownikami, przed którymi

świat stoi otworem. Na jego

wciąż jeszcze potężne wezwanie

mógłby cały naród chwycić za

broń, wtedy jednak Paryż padłby

ofiara. Koalicja bowiem

puściłaby go z dymem podczas

**odwrotu. Tego środka ratunku
mogli się chwycić tylko Moskale.**

Było też inne wyjście:

**odzyskać Włochy przez
ściągnięcie armii generalów**

**Augereau i Greniera oraz
marszałków Sucheta i Soulta.**

**Wyjście to jednak nie wróżyło
powodzenia. Francja pozostawała
wszak pod okupacją wroga, z
czego wywiązać się mogły
największe nieszczęścia.**

**Pozostawała wreszcie trzecia
możliwość: wycofać się za Loarę
i prowadzić wojnę partyzancką.**

**W tym niezdecydowaniu przyszło
mu z pomocą oświadczenie
sprzymierzonych opiewające, iż
cesarz Napoleon jest jedyną
zawadą powszechnego pokoju.**

**Oświadczenie pozostawiało mu
tylko dwie drogi: śladem
Hannibala pozbawić się życia lub
jak Sulla zstąpić z tronu.**

**Krążą wieści, że próbował
pierwszej drogi. Trucizna**

**Cabanisa * okazała się jednak
bezsilna.**

**Słynny fizjolog francuski
(przyp. tłum.).**

Zdecydował się tedy na drugą.

**Na zaginionym dziś świstku
papieru wypisał najdonioślejsze
linie, jakie kiedykolwiek ręka
ludzka zakreśliła:**

**"Jako że mocarstwa
sprzymierzone obwieścili, iż
cesarz Napoleon jest jedyną
przeszkodą w przywróceniu pokoju
w Europie, oświadczają cesarz
Napoleon, wierny przysiędze, iż
zrzeka się dla siebie, jak też i
dziedziców swoich tronu
Francji i Italii. Nie ma bowiem
żadnej ofiary osobistej, nie
wyluczając ofiary życia, której
by nie był gotów złożyć na
ołtarzu Francji".**

**Przez rok cały świat wydawał
się jakby osierocony.**

Napoleon na Elbie

Napoleon był królem wyspy Elby.

**Utraciwszy władztwo świata,
nie chciał zrazu zachować nic
ponad własną niedolę. "Talar na
wydatkiienne - rzekł - i koń
- oto wszystko, czego mi
trzeba". Zamiast tedy wybrać
Italię, Toskanię, Korsykę,
upodobał sobie mały zakątek
ziemi, gdzie go znów znajdujemy,
i to tylko na natarczywe prośby
otoczenia.**

**Zaniedbując swe własne sprawy,
stacza długie boje o prawa osób
towarzyszących mu w drodze.**

**Świtę cesarza tworzyli
generałowie Bertrand i Drouot,
pierwszy jako wielki marszałek
dworu, drugi jako adiutant
cesarza, generał Cambronne,
dowódca pierwszego pułku
strzelców gwardii, dalej major
lansjerów polskich Jerzmanowski,
kapitanowie artylerii Cornuel i
Raoul, kapitanowie piechoty**

**Loubers, Lamourette, Hureau i
Combi, a wreszcie kapitanowie
polskich lansjerów Baliński i**

Szulc.

**Oficerowie ci mieli pod swymi
rozkazami 400 doborowych
grenadierów i strzelców starej
gwardii, którzy uzyskali
zezwolenie towarzyszenia swemu
cesarzowi na wygnanie. Na
wypadek powrotu do Francji
zastrzegł Napoleon, iż mają być
uszanowane ich prawa
obywatelskie.**

**Dnia 13 maja 1814 r. około
godziny #/6 wieczorem fregata
"The Undaunted" zarzuciła
kotwicę w porcie Portoferraio.**

**General Dalesme, sprawujący na
wyspie władzę w imieniu Francji
udał się bezzwłocznie na pokład,
by z najwyższym uszanowaniem
powitać Napoleona.**

Hrabia Drouot, mianowany

**gubernatorem wyspy, udał się na
ład, by przejąć forty miasta.**

Towarzyszy mu baron

**Jerzmanowski, który ma objąć
stanowisko komendanta placu,
podczas gdy pan Baillon, jako
zarządca pałacu, zatroszczy się o
rezydencję Jego Cesarskiej Mości.**

**Jeszcze tego samego wieczoru
udali się przedstawiciele władz,
duchowieństwa i ludności na
pokład fregaty, gdzie przyjęci
zostali przez cesarza. Nazajutrz
rano oddział wojska zaniósł do
miasta sztandar z nowym herbem,
który wybrał sobie cesarz. Był
to herb wyspy, przedstawiający
na srebrnym polu z czerwoną
obwódką trzy złote pszczoły.**

**Sztandar ten wywieszony został
na forcie "Etoile" wśród
powitalnych strzałów armatnich.**

**Powitała go również angielska
fregata, jako też wszystkie
okręty znajdujące się w porcie.**

Okolo godziny drugiej Napoleon

wraz z orszakiem zstąpił na ląd.

W chwili gdy jego stopa dotknęła

lądu, powitało cesarza 101

wystrzałów armatnich, na co

fregata angielska odpowiedziała

24 strzałami i okrzykiem "Niech

żyje".

Cesarz ubrany był w mundur

pulkownika strzelców konnych

gwardii. Trójkolorową kokardę na

kapeluszu zamienił na

biało_czerwoną kokardę wyspy.

Przed wkroczeniem do miasta

został powitany przez władze,

duchowieństwo i

najwybitniejszych obywateli z

burmistrzem na czele, który

wręczył cesarzowi klucze miasta

Portoferraio. Wojska garnizonu

stały pod bronią, tworząc

szpaler. Za nimi tłoczyła się

cała ludność nie tylko stolicy,

lecz i innych miast i wsi,

przybyła z wszystkich krańców

wyspy. Ludzie ci nie mogli
uwierzyć, że oto oni, biedni
rybacy, mają mieć za króla męża,
którego władza, nazwisko i czyny
ogarniały świat. Napoleon był
wesoly, przyjaźnie uśmiechnięty,
niemal ogarniała go radość.

Cesarz odpowiedział na
przemówienie burmistrza, po czym
udał się wraz z orszakiem do
katedry, w której odśpiewano "Te
Deum". Po opuszczeniu kościoła
orszak cesarski skierował się ku
ratuszowi, który przeznaczony
był na tymczasową rezydencję.

Wieczorem miasto i port zostały
przez mieszkańców spontanicznie
iluminowane.

Napoleon nie mógł długo
pozostać bezczynny. Po
załatwieniu wszystkich spraw
związanych z objęciem władzy,
cesarz objeżdża konno wszystkie
części wyspy, którą szczegółowo
zwiedza. Pragnie bowiem naocznie
przekonać się o stanie uprawy

**roli i zapoznać z tym wszystkim,
co w mniejszym lub większym
stopniu przynosiło zyski
mieszkańcom wyspy, jak handel,
rybolówstwo, eksploatacja
marmuru i metali. Ze szczególną
uwagą zaznajomił się ze stanem
kamieniołomów i kopalń
stanowiących główne bogactwo
wyspy.**

**Po zwiedzeniu całej wyspy i
okazaniu ludności dowodów swej
opieki i troskliwości, Napoleon**

**wraca do Portoferraio, gdzie z
kolei przystępuje do
zorganizowania dworu i pokrycia
najpilniejszych potrzeb z
dochodów publicznych. Dochody te
płynęły z kopalń żelaza, które
mogły przynieść milion dochodu
rocznego, z rybolówstwa, które
wydzierżawione zostało za pół
milion franków, z salin
mogących przynieść tyle samo,**

wreszcie z podatków gruntowych i kilku cel. Wszystkie te dochody, obok dwóch milionów, które cesarz zastrzegł dla siebie, mogły mu przynosić rocznie cztery i pół miliona. Napoleon często mawiał, że nigdy nie był takim bogaczem jak wówczas.

Z ratusza cesarz przeniósł się do pięknego mieszkania, które nazwał uroczyście swoim pałacem.

Domek położony był na szczycie skały, w bastionie nazwanym "bastionemk młyńskim", składał się zaś z dwóch pawilonów i budynku głównego, łączącego je.

Z okien rozpościerał się widok na całe miasto i port, widoczne tak dokładnie, że nic nie mogło ujść uwagi pana wysepki.

Po upływie sześciu tygodni przybyła na wyspę cesarzowa_matka, w kilka dni potem zaś zjawiała się księżniczka Paulina.

Nietrudno się domyślić, że

Napoleon oderwany od ustawicznej

pracy i zmuszony do całkowicie

spokojnego trybu życia, odczuwał

potrzebę stworzenia sobie

regularnego zajęcia. Ułożył więc

dokładny rozkład dnia, którego

ściśle przestrzegał. Wstawał o

świecie, po czym zamykał się w

bibliotece, w której pracował do

godziny #/8 rano nad swymi

pamiętnikami wojennymi.

Następnie udawał się na miasto,

by przyjrzeć się robotom

publicznym i zamienić kilka słów

z robotnikami, którymi byli

żołnierze gwardii cesarskiej. O

godzinie #/11 spożywał bardzo

skromne śniadanie. Podczas

największych upałów, gdy wiele

chodził lub pracował, zasypiał

po śniadaniu. Regularnie o

godzinie #/13 odbywał dłuższe

spacery konno lub powozem w

towarzystwie wielkiego marszałka

Bertranda i generała Drouota. Po drodze wysłuchiwał wszelkich próśb, z którymi można się było wtedy do niego zwracać; nigdy żaden z petentów nie odchodził niezadowolony. O godzinie #/7 wracał, zasiadając do obiadu razem z siostrą, zajmującą pierwsze piętro rezydencji.

Często też zapraszał na obiad czy to intendenta wyspy, czy to szambelana Vantiniego, czy też mera gminy Portoferraio lub kapitana Gwardii Narodowej.

Z biegiem czasu Elba stała się celem podróży wszystkich ciekawych w Europie, rychło też natłok obcych był tak wielki, że musiano przedsięwziąć środki dla uniknięcia pewnych przykrości, związanych z tak dużą liczbą obcych, wśród których nie brak było awanturników próbujących szczęścia. Po niejakiem czasie nie starczyło już produktów

wyrabianych na miejscu, trzeba więc było sprowadzać środki żywności z kontynentu, dzięki czemu wzmagał się handel w Portoferraio, a przez to i ogólny dobrobyt.

Wśród obcych przybyszów przeważali Anglicy, którym widocznie ogromnie zależało, by widzieć i słyszeć cesarza.

Napoleon ze swej strony przyjmował ich niezwykle uprzejmie. Lord Bentinck, lord Douglas i kilku innych panów z wysokiej szlachty angielskiej wynieśli jak najlepsze wspomnienia z wizyty u cesarza i ze sposobu, w jaki zostali przyjęci.

Spośród wszystkich wizyt, jakie cesarz przyjmował, najmilsze dla niego były odwiedziny licznych oficerów

różnych narodowości, Włochów,

**Francuzów, Polaków, Niemców,
którzy ofiarowali mu swe usługi.**

**Napoleon odpowiadał, że nie
posiada żadnych wolnych
stanowisk ani rang, które by
mógł rozdzielać. - "Zgoda,
chcemy służyć jako szeregowcy!"**

**- odpowiadali. I zawsze niemal
przyjmował ich w szeregi swych
grenadierów. Te wyrazy
uwielbienia najmiłsze były
Napoleonowi.**

**Na dzień 15 sierpnia przypadły
urodziny cesarza, obchodzone z
radością nie dającą się wyrazić
w słowach, co dla Napoleona,
przywykłego do oficjalnych
uroczystości dworskich, musiało
być zjawiskiem zupełnie nowym.
Miasto wydało na cześć cesarza i
jego gwardii bal, który odbył
się w olbrzymim namiocie,
wystawionym na obszerным placu.
Napoleon polecił zostawić namiot
otwarty ze wszystkich stron, by
cały lud mógł wziąć udział w**

zabawie.

**Nie do wiary wprost, jak wiele
podjęto robót publicznych na
wyspie. Plany nakreślili dwaj
architekci włoscy, Bargini i
Bettarini, za każdym razem
jednak cesarz zmieniał ich
projekty, kierując się własnym
zdaniem, przez co stał się
właściwym twórcą i budowniczym.**

**Tak na przykład zmienił bieg
kilku rozpoczętych ulic oraz
znalazł źródło, którego woda
wydawała mu się lepsza od tej,
jaką pili mieszkańcy
Portoferraio. Doprowadził więc
tę wodę do miasta.**

**Jakkolwiek można było
przypuszczać, że Napoleon swym
orlim wzrokiem śledził wypadki
europejskie, to jednak mogło się
zdawać na pozór, że pogodził się
z losem. Nikt też nie wątpił, że
z biegiem czasu przywyknie do
tego trybu życia, otoczony
miłością wszystkich, którzy się**

doń zbliżali. Sprzymierzeni
władcy jednak sami postanowili

obudzić lwa.

Napoleon bawił już dobrych
kilka miesięcy w swym małym
państewku, które pragnął
upiększyć wszelkimi środkami,
jakie mu poddawał jego genialny
i twórczy umysł, gdy wtem
otrzymał poufne wiadomości, iż
toczą się narady w sprawie
usunięcia go z wyspy.

Zażądała tego na kongresie
wiedeńskim Francja za
pośrednictwem pana de
Talleyranda, który ustawicznie
wskazywał, jakie
niebezpieczeństwo zagraża
panującej dynastii, gdy Napoleon
przebywa tak blisko włoskich i
francuskich wybrzeży. Tłumaczył
kongresowi, iż Wielki Wygnaniec,
jeśli nie zarządzi się
natychmiast jego dalszej

**banicji, w ciągu czterech dni
znajdzie się w Neapolu, skąd
przy pomocy swego szwagra
Murata, sprawującego tam rządu,
wtargnie na czele armii do
niezadowolonych prowincji górnej
Italii, wzniesi powstanie i w
ten sposób na nowo rozpocznie
śmiertelną walkę, którą zaledwie
niedawno ukończono.**

**By zaś usprawiedliwić
czymkolwiek jaskrawe naruszenie
traktatu podpisanego w
Fontainebleau, przedłożono
przechwyconą właśnie
korespondencję generała
Ekscelmanna z królem Neapolu,
na podstawie której można by
przypuszczać, iż wykryty został
spisek, którego ośrodkiem była
wyspa Elba, a który rozgałęziony
był na Włochy i Francję.**

**Podjęcie wzmościło się, gdy
niedługo potem wykryty został
spisek w Mediolanie, w którym
uczestniczyło kilku wyższych**

oficerów dawnej armii włoskiej.

**A jednak kongres nie miał
odwagi powziąć na tak słabych
dowodach opartej uchwały, która
by jaskrawo sprzeciwiała się
zasadzie umiarkowania,
podkreślonej z naciskiem przez**

sprzymierzonych monarchów.

**By uniknąć zarzutu pogwałcenia
obowiązujących traktatów,
kongres postanowił zwrócić się
wprost do Napoleona i skłonić go
do dobrowolnego opuszczenia
Elby, z zastrzeżeniem jednak, że
gdyby stawiał opór, użyje się
przemocy. Natychmiast też zajęto
się wyborem nowego miejsca
pobytu cesarza. Ktoś
zapropozował Malte. Anglii
jednak pobyt Napoleona na Malcie
wydawał się zbyt korzystny dla
niego: z banity mógłby jeszcze
stać się Wielkim Mistrzem
Zakonu. Zapropozowała tedy Wyspę**

Świętej Heleny.

Napoleon podejrzewał, że jego wrogowie sami szerzyli te pogłoski, by w ten sposób skłonić go do jakiegoś czynu rozpaczliwego, który by pozwolił złamać uczynione mu obietnice.

Wysłał tedy bezzwłocznie do Wiednia swego agenta, który odznaczał się dyskrecją i sprytem, nade wszystko zaś był cesarzowi szczerze oddany, z poleceniem, by stwierdził, czy wszystkie te wiadomości zasługują na wiarę. Otrzymał on list polecający do księcia Eugeniusza Beauharnais, który bawił wówczas w Wiedniu i był mężem zaufania cara Aleksandra, musiał zatem wiedzieć, co się działo na kongresie. Agent ów uzyskał natychmiast potrzebne informacje i postarał się, by doszły do wiadomości cesarza. Zorganizował też stałą korespondencję, dzięki której

**Napoleon stale był informowany o
przebiegu kongresu.**

Poza korespondencją z Wiedniem

Napoleon utrzymywał kontakt z

Paryżem, każda zaś wiadomość

otrzymywana ze stolicy

świadczyła o wzrastającym

wzburzeniu przeciwko Burbonom. W

tej dwuznacznej sytuacji, która

zmuszała Napoleona do decyzji,

zaświtała mu pierwsza myśl

olbrzymiego przedsięwzięcia,

które rychło wykonał.

Wysłał więc do Francji swych

kurierów z tajnymi instrukcjami

w celu stwierdzenia istotnego

stanu rzeczy oraz nawiązania

kontaktów z przyjaciółmi, którzy

mu pozostali wierni, i

generalami, którzy uważali się

za najbardziej upośledzonych,

zatem najbardziej musieli być

niezadowoleni z panujących

stosunków.

Posłowie ci po powrocie na
wyspę potwierdzili wiadomości,
którym Napoleon nie miał odwagi
dać wiary. Zapewnili go zarazem,
że zarówno wśród ludności, jak i
w armii panuje wrzenie, wszyscy
zaś niezadowoleni, a tych
zliczyć niepodobna, zwracali z
tęsknotą wzrok ku niemu, niczego
więcej nie pragnąc jak powrotu
cesarza. Wybuch jest
nieunikniony, Burbonowie zaś nie
potrafią już długo utrzymać się
wobec ogólnej nienawiści,
spowodowanej brakiem
doświadczenia i nieostrożnością
ich rządu.

Nie miał już żadnych
wątpliwości: tutaj groziło
niebezpieczeństwo, tam zaś
uśmiechała się nadzieja, tu -
wieczysta niewola na skalistej
wysepce wśród oceanu, tam zaś -
władztwo świata!

Napoleon, jak zwykle,
zdecydował się błyskawicznie. W

niespełna osiem dni wszystko
było postanowione. Chodziło
jeszcze tylko o przygotowania do
olbrzymiego przedsięwzięcia bez
wywołania podejrzeń angielskiego
komisarza, który od czasu do
czasu odwiedzał Elbę i którego
nadzorowi podlegał każdy krok
uczyniony przez cesarza.

Komisarzem tym był pułkownik
Campbell, który towarzyszył
cesarzowi w podróży na Elbę. Do
jego dyspozycji oddana była
fregata angielska, którą stale
pływał z Portoferraio do Genui,
z Genui do Livorno, z Livorno do
Portoferraio. Pobyt pułkownika w

miasteczku trwał zazwyczaj 14
dni, podczas których wstępował
na ląd, ofiarując pozornie swe
usługi cesarzowi.

Trzeba było także zmylić
czujność tajnych agentów, którzy
mogli znajdować się na wyspie,

odwrócić uwagę mieszkańców,

krótko mówiąc doskonale

zamaskować swe zamiary.

W tym celu Napoleon polecił

pilnie kontynuować rozpoczęte

roboty, wybudować nowe drogi,

które postanowił poprowadzić

wzdłuż wyspy, poprawić drogę

prowadzącą z Portoferraio do

Portocongone, wreszcie z uwagi

na brak drzew na wyspie polecił

sprorowadzić z kontynentu znaczną

liczbę morw i zasadzić je po obu

stronach gościńca. Z kolei

przystąpił do dalszego

przebudowania swego pałacu w San

Martino. We Włoszech zamówił

rzeźby i wazy, zakupił drzewa

pomarańczowe i rzadkie rośliny.

Jednym słowem starał się wywołać

wrażenie, że wszystkie wysiłki

zwraca jedynie w tym kierunku,

jak gdyby chodziło o rezydencję,

w której zamierza mieszkać przez

długie lata.

Tymczasem zaś, kontynuując

przygotowania swego planu,
wysyłał często dwumasztowiec
"Inconstant", który zastrzegł
sobie na wyłączną własność, oraz
zakupiony przezeń mały stateczek
"Etoile" na przejażdżki do
Genui, Livorno, Neapolu, nad
wybrzeża afrykańskie, a nawet do
Francji, by przyzwyczajać do ich
widoku angielskie i francuskie
krążowniki. W istocie, okręty te
pływały pod flagą Elby wzdłuż
wybrzeża Morza Śródziemnego bez
najmniejszej przeszkody z
czyjekolwiek strony. Tego
właśnie chciał Napoleon.

Teraz zajął się poważnie
przygotowaniami do podróży. Nocą
poleciał po kryjomu załadować do
"Inconstanta" wielką ilość broni
i amunicji; poleciał też
zreperować mundury, bieliznę i

obuwie swej gwardii, zwołał
żołnierzy polskich znajdujących

**się w Portocongone i na małej
wyspce Pianosa, gdzie trzymali
straż nad twierdzą, a wreszcie
przyspieszył rekrutację i
wyszkolenie batalionów
strzeleckich, do których
przyjmował wyłącznie ludzi z
Korsyki i Italii. Na początku
stycznia wszystko było
przygotowane do wykorzystania
pierwszej pomyślnej okazji,
którą by zwiastowały oczekiwane
z Francji wiadomości.**

**Nareszcie wiadomości te
nadeszły. Przywiózł je jeden z
pułkowników dawnej armii, który
natychmiast wyjechał do Neapolu.
Nieszczęście chciało, że
właśnie w tej chwili znajdował
się w porcie pułkownik Campbell
ze swą fregatą. Napoleon musiał
czekać, nie okazywał jednak
najmniejszej niecierpliwości i
odnosił się do pułkownika ze
zwykłą uprzejmością aż do końca
jego pobytu na wyspie. Wreszcie,**

po południu 24 lutego zameldował
się pułkownik, by złożyć
cesarzowi wyrazy uszanowania,
pożegnać się i odebrać zlecenia
do Livorno. Napoleon odprowadził
go do bramy, służba zaś
usłyszała następujące słowa,
które cesarz skierował do
Campbella: "Bywaj pan zdrów,
panie pułkowniku, życzę panu
szczęśliwej podróży. Do
widzenia!"

Zaledwie pułkownik pożegnał
się, Napoleon rozkazał wezwać do
siebie wielkiego marszałka, z
którym zamknął się w pokoju na
część dnia i nocy. O godzinie
#/3 nad ranem cesarz ułożył się
do snu, by już o świcie znowu
być na nogach.

Gdy tylko spojrział w stronę
portu, spostrzegł, że fregata
angielska zamierza odpłynąć. Od
tej chwili, jakby magiczną siłą
przykuty wzrokiem do żaglowca,
nie spuszczał zeń oka. Widział,

jak rozpina jeden po drugim

wszystkie żagle, jak podnosi kotwicę, rusza z miejsca, jak wypływa z portu przy pomyślnym wietrze południowo_wschodnim i jak pod pełnymi żaglami steruje w stronę Livorno.

Następnie wyszedł z lunetą na taras, obserwując oddalające się okręty. Około południa fregata wydawała się białym punktem na morzu, by o godzinie pierwszej zupełnie zniknąć.

Natychmiast Napoleon wydał rozkazy. Jednym z najważniejszych zarządzeń było zamknięcie wszystkich znajdujących się w porcie okrętów na przeciąg trzech dni.

Zarządzeniu temu, które zaraz wykonano, podlegały również najmniejsze stateczki.

Ponieważ "Inconstant" i "Etoile" nie wystarczyły do

transportu, wynajęto trzy lub cztery okręty handlowe. Tego samego wieczoru dobito targu i okręty były do dyspozycji cesarza.

W nocy z 25 na 26 lutego, z soboty na niedzielę, zwołał Napoleon swych mężów zaufania i najbardziej poważanych mieszkańców wyspy, z których utworzył rodzaj rady rządzącej.

Pułkownik Gwardii Narodowej Capi mianowany został komendantem wyspy. Mieszkańcom wyspy powierzył Napoleon obronę kraju, oddając im też w opiekę swą matkę i siostrę.

Nie wyjawiając szczegółów swego planu, cesarz z góry zapewnił zgromadzonych o powodzeniu; na wypadek wojny przyrzekł przysłać pomoc dla obrony kraju i zapowiedział, by nie oddawali wyspy jakiegokolwiek obcej władzy, chyba że na jego wyraźny rozkaz.

**W południe zabrzmiały dźwięki
marsza generalskiego.**

**O godzinie drugiej dano sygnał
na zbiórkę. Teraz dopiero
Napoleon obwieścił dawnym
towarzyszom broni, do jakich**

**czynów są powołani. Kiedy
wymienił Francję, wyrażając
nadzieję rychłego powrotu do
ojczyzny, rozległ się okrzyk
uniesienia i zachwytu. Ze łzami
w oczach wylamują się żołnierze
z szeregów, padają sobie w
ramiona, skaczą z radości,
rzucają się cesarzowi do stóp,
jakby był Bogiem.**

**Placząc łzami wzruszenia,
obserwowały tę scenę z okien
pałacu cesarzowa _matka i
księżniczka Paulina.**

**O godzinie siódmej ukończono
załadowanie okrętów. O godzinie
ósmej Napoleon wypłynął z portu
na łodzi, w kilka zaś minut**

potem znalazł się na pokładzie

"Inconstanta". W chwili gdy

stopa cesarza dotknęła okrętu,

rozległ się strzał armatni. Był

to sygnał wyjazdu.

Natychmiast niewielka flotylla

rozpięła żagle, po czym pędzona

świeżym południowo_zachodnim

wiatrem opuściła zatokę,

kierując się na północny zachód

w pewnej odległości od wybrzeży

włoskich. W tejże samej chwili,

gdy odpływał Napoleon, odpłynęli

też wysłannicy cesarza do

Neapolu i Mediolanu, a jeden z

wyższych oficerów popłynął na

Korsykę, by wzniecić tam

powstanie, które by zapewniło

cesarzowi schronienie na wypadek

niepowodzenia we Francji.

Nazajutrz po wyjeździe, o

świcie, udali się wszyscy na

pokład, by obejrzeć drogę, którą

przebyli w ciągu nocy. Jakież

było jednak zdumienie, a zarazem

jaka zgroza ogarnęła wszystkich,

**gdy zauważono, że flotylla miała
za sobą najwyżej sześć mil.**

**Zaledwie minęli Przylądek
Świętego Andrzeja, wiatr zaczął
słabnąć, po czym na morzu
nastąpiła rozpaczliwa cisza.**

**Gdy słońce rozjaśniło
horyzont, po zachodniej stronie
u brzegów Korsyki ukazała się
francuska flotylla, złożona z
dwóch krążowników "Fleur de Lys"**

i "Melpomene".

**Na ten widok wszystkich
ogarnęła nieopisana trwoga,
szczególnie wielka na
dwumasztowcu "Inconstant",
wiozącym cesarza. Sytuacja
wydawała się tak krytyczna i
niebezpieczeństwo tak bliskie,
że zaczęto rozważać, czy nie
należałoby raczej zawrócić do
Portoferraio i czekać tam na
pomyślny wiatr. Cesarz jednak
natychmiast położył kres debatom**

**i niezdecydowaniu, wydając
rozkaz nieprzerwania jazdy,
przewidywał bowiem, że cisza
wkrótce ustanie. I rzeczywiście,
wiatr jak gdyby był mu uległy,
zaczął dąć o godzinie #/11, tak
iż o godzinie #/4 znajdowano się
na wysokości Livorno, między
Capraja a Gorgone.**

**Teraz jednak flotyllę ogarnął
nowy niepokój, poważniejszy
jeszcze od poprzedniego. Nagle
odkryto na północy, w odległości
5 mil, fregatę, po chwili
wynurzyła się druga u wybrzeży
korsykańskich, na dobitkę zaś
zauważono w oddali trzeci okręt
wojenny, szybujący przy
pomyślnym wietrze ku naszej
flotylli.**

**Teraz już nie można się było
wahać, trzeba było natychmiast
coś zdecydować. Nadchodziła noc
i można było pod osłoną
ciemności wymknąć się fregatom,
okręt wojenny jednak zbliżał się**

coraz bardziej i można go było
rozpoznać - był to francuski
dwumasztowiec. Pierwszą myślą,
która opanowała wszystkie
umysły, było, iż plan został
wykryty lub zdradzony i że ma
się do czynienia z
przeważającymi siłami. Jedynie
cesarz utrzymywał, że to czysty
przypadek sprowadził wszystkie
trzy okręty, które nie mają
zresztą z sobą nic wspólnego i
pozornie tylko czynią wrażenie,
jakby miały wrogie zamiary.

Napoleon był święcie przekonany,
że w ścisłej tajemnicy dokonana

wyprawa nie mogła tak prędko być
wykryta, by do jej ścigania
uruchomić całą eskadrę.

Mimo tego przekonania rozkazał
otworzyć luki, postanawiając
zarzucić haki na okręt na
wypadek napadu, wierzył bowiem,
że przy pomocy swej załogi,

**złożonej z weteranów, zajmie
nieprzyjacielski dwumasztowiec,
po czym będzie mógł spokojnie
płynąć dalej. Następnie
zamierzał pod osłoną nocy ujść
przed pościgiem dalszych dwóch
fregat. Wciąż jednak mając
nadzieję, że przypadek tylko
połączył wszystkie trzy okręty,
poleciał wszystkim żołnierzom i
tym osobom, które mogłyby
wzbudzić podejrzenie, udać się
pod pokład.**

**Rozkaz ten zakomunikowano
sygnałami reszcie flotyli. Po
wykonaniu tego zlecenia
wyczekiwano na dalsze wypadki.**

**O godzinie #/6 wieczorem oba
okręty znalazły się w pobliżu,
tak iż można już było porozumieć
się za pomocą tuby. Jakkolwiek
noc szybko zapadła, można było
poznać francuski dwumasztowiec
"Zefir", płynący pod dowództwem
kapitana Andrieux, i przekonać
się o jego pokojowych zamiarach.**

Przepowiednie cesarza okazały się zatem trafne.

Kiedy oba dwumasztowce rozpoznały się wzajemnie, wymieniono pozdrowienia wedle zwyczajów morskich, zamieniając też kilka słów. Obaj kapitanowie zapytali się nawzajem o cel podróży. Kapitan Andrieux odpowiedział, iż płynie do Livorno. Odpowiedź "Inconstanta" brzmiała, że okręt płynie do Genui i że chętnie zabierze zlecenia. Kapitan Andrieux dziękował i zapytał z kolei, jak się wie dzie cesarzowi.

Usłyszawszy to pytanie, Napoleon nie mógł odmówić sobie przyjemności wzięcia udziału w tak interesującej rozmowie.

Wziął tedy tubę z ręki kapitana

Chotarda i wykrzyknął w odpowiedzi: "Doskonale!" Po wymianie tych informacji oba

okręty ruszyły w dalszą drogę,
znikając w ciemnościach.

"Inconstant" płynął dalej pod
pełnymi żaglami i przy pomyślnym
wietrze, tak iż już nazajutrz,
28 lutego osiągnięto przylądek
korsykański. Tego też dnia
sygnalizowano ponownie okręt
wojenny, uzbrojony w 74 działa,
płynący na pełnym morzu w
kierunku Bastii. Wieść ta jednak
nie wywołała już niepokoju. Od
pierwszej chwili przekonano się
bowiem, że nie żywi on wrogich
zamiarów.

Jeszcze przed opuszczeniem
Elby Napoleon ułożył dwie
odezwy. Gdy jednak postanowił
dać je do przepisania, nie umiał
ich nikt, nie wyłączając samego
cesarza, odcyfrować. Rzucił je
tedy do morza i podyktował
natychmiast dwie inne, z których
jedna zwracała się do armii,
druga zaś do narodu
francuskiego. Kto tylko umiał

**pisać, zamienił się w
sekretarza, co tylko było pod
ręką, bębny, ławki, czaka,
wszystko znalazło zastosowanie
jako pulpity i każdy przystąpił
do pracy. Wśród tej pracy
zauważono wybrzeża portu
Antibes, które powitane zostały
okrzykami serdecznej radości.**

Sto dni

**Dnia 1 marca o godzinie #/3
flotylla zarzuciła kotwicę w zatoce
Juan; w dwie godziny potem
Napoleon zszedł na ląd.**

**Rozłożono obóz w gaju oliwkowym,
w którym jeszcze teraz pokazują
drzewo, pod którym spoczął
cesarz. W tym samym czasie
wysłano do Antibes 25
grenadierów na czele z oficerem
gwardii, by pozyskać tamtejszy
garnizon, uniesieni jednak
zapalem, ruszyli oni do miasta z
okrzykiem: "Niech żyje cesarz!"**

Nic jeszcze nie wiadano o
wylądowaniu Napoleona, uważano
tedy tych ludzi za obłąkanych.

Komendant polecił podnieść most
zwozony, owych zaś 25
walecznych znalazło się jakby w
więzieniu.

Było to prawdziwe
nieszczęście. Kilku oficerów
doradzało Napoleonowi
pomaszerować do Antibes i zająć
miasto siłą, by uniknąć złego
wrażenia, jakie mógłby wyrzucić
opór tej miejscowości. Napoleon
jednak odrzekł, że trzeba iść
wprost na Paryż, a nie na
Antibes. Zamieniając zaś słowa w
czyn, polecił zwinąć obóz, gdy
księżyc ukazał się na niebie.
Wśród nocy niewielka armia
stanęła w Cannes, by już o
godzinie #/6 rano pomaszerować
przez Grasse, po czym zatrzymano
się na wzgórzu wznoszącym się
nad miastem. Zaledwie dotarł tam
Napoleon, otoczyli go mieszkańcy

okolicy, którzy już słyszeli o
cudownym wylądowaniu cesarza.

Napoleon przyjął ich tak, jakby
to uczynił w Tuileries,
wysłuchiwał ich żalów,
przyjmował prośby, obiecując
sprawiedliwość.

W Grasse Napoleon spodziewał
się znaleźć gościniec, który
poleciał zbudować w roku 1813,
droga jednak nie była jeszcze
gotowa. Zmuszony był tedy
pozostawić w mieście swój powóz
oraz cztery niewielkie działa,
zabrane z Elby. Ruszono dalej w
drogę przez pokrytą jeszcze
śniegiem ścieżynę górską,
wieczorem zaś, po 20-godzinnym
marszu, oddział zatrzymał się
na nocleg we wsi C~er~enon. Dnia
3 marca Napoleon znalazł się w
Bar~eme, następnego dnia w
Digue, 5 marca zaś w Cap. W tym
mieście zatrzymał się aż do
wydrukowania odezw, które po
drodze rozdawano w tysiącach

egzemplarzy.

Tymczasem cesarza trapiły
poważne troski. Dotąd stykał się

wyłącznie z ludnością, której
entuzjazm i zapał nie
nastęrczały żadnych wątpliwości.

Ale nie pokazał się jeszcze ani
jeden żołnierz, żaden

zorganizowany oddział nie
przyłączył się do niewielkiej
armii cesarskiej, a przecież
Napoleon spodziewał się, iż
osoba jego wywrze wpływ na pulki
wysłane celem zwalczania go.

Chwila ta, wyczekiwana z taką
trwogą, a zarazem tak gorąco
upragniona, wreszcie nadeszła.

Między Lamuse a Vizille natknął
się generał Cambronne,
maszerujący w przedniej straży
na czele 40 grenadierów, na
wysłany z Grenoble batalion,
który miał rozkaz zamknąć drogę
Napoleonowi. Dowódca oddziału

wzbraniał się uznać generała,
ten zaś polecił zawiadomić
cesarza.

Napoleon odbywał właśnie drogę
w lichym wozie podróżnym,
zakupionym w Cap, gdy doszła go
ta wiadomość. Natychmiast
polecił przyprowadzić swego
konia, dosiadł go i galopem
popędził na odległość niemal stu
kroków do żołnierzy, którzy
stanęli jakby murem, zamykając
drogę. Ani jeden okrzyk, ani
jedno pozdrowienie nie padło z
szeregów na jego powitanie.

Nadeszła chwila, w której
wszystko trzeba było rzucić na
jedną kartę. Miejsce, na którym
znajdował się cesarz, nie
pozwalalo cofnąć się. Po lewej
stronie gościńca wznosiła się
stroma góra, z prawej zaś
rozpościerała się niewielka,
niesplena na 30 stóp szeroka
łączka, odgraniczona wąwozem.

Naprzeciwko zaś stał w pogotowiu

**batalion, rozciągający się od
wąwozu aż po górę.**

**Napoleon zatrzymał się na
małym wzniesieniu, w odległości
10 kroków od strumyka
przepływającego przez łąkę. Wtem
zwraca się cesarz do generała
Bertranda i rzucając mu cugle**

**swego konia woła: "Zawiodłem się
w nadziejach, a jednak naprzód!"**

**Mówiąc te słowa, cesarz zsiada z
konia, przechodzi przez strumyk
i kroczy wprost ku wciąż jeszcze
nieruchomemu batalionowi. W
odległości 20 kroków zatrzymuje**

**się w chwili, gdy dowodzący
batalionem adiutant generała**

**Marchanda dobywa szabli,
nakazując dać ognia, Napoleon**

**woła do żołnierzy: "Jakże to,
przyjaciele moi, nie poznajecie
mnie? Jestem waszym cesarzem.**

**Jeśli znajdzie się wśród was
żołnierz, który chce zabić swego**

**generała, niechaj to uczyni. Oto
stoję przed wami". Zaledwie
Napoleon wypowiedział te słowa,
gdy z ust wszystkich dobywa się
gromki okrzyk: "Niech żyje
cesarz!" Po raz drugi adiutant
daje komendę: "ognia!", głos
jego ginie jednak wśród
tysięcznych okrzyków.**

**W czasie gdy czterech polskich
lansjerów ściga uciekającego
adiutanta, rozpadają się szeregi
żołnierzy, wszyscy rzucają się
naprzód, otaczają Napoleona,
zrywają białą kokardę,
przypinają trójkolorową. A
wszystko to wśród okrzyków
radości i zachwytu, który
wyciskał łzy z oczu dawnego ich
generała. Rychło jednak
przypomina sobie Napoleon, że
nie ma ani chwili do stracenia.
Komenderuje tedy pół obrotu w
prawo, staje na czele kolumny i
maszeruje ku szczytowi góry,
która wznosi się pod Vizille,**

mając przed sobą generała

Carbonne'a z jego 40

grenadierami, za sobą zaś

batalion, który wysłany został,

by zamknąć mu drogę. Ze szczytu

widzi Napoleon, jak w odległości

pół mili adiutant, wciąż jeszcze

ścigany przez polskich

lansjerów, którym umyka, mając

wypoczętego konia, dobiega

wreszcie do miasta, znika,

ukazując się po chwili na drugim

krańcu, by w końcu ujść pościgu

drogą na przelaj, gdzie nie mogą

już biec za nim ich konie,

półżywe ze zmęczenia.

Tymczasem jednak ów uciekający

oficer i czterej ścigający go

lansjerzy, mknąc jak strzała

przez ulice miasta, samym

zjawieniem się zdradzili

wszystko. Rano jeszcze widziano

adiutanta kroczącego na czele

batalionu, a teraz uciekał sam

**jeden przed pościgiem. A więc to
prawda: Napoleon nadciąga,
otaczany miłością ludu i
żołnierzy! Wszystkich ogarnia
zachwył i radość. Nagle ukazuje
się pochód armii napoleońskiej
na pagórkach pod La Mure.
Mężczyźni, kobiety, dzieci,
wszyscy wybiegają mu naprzeciw,
całe miasto otacza cesarza,
zanim jeszcze ukazuje się u jego
bram, gdy tymczasem wieśniacy
schodzą z gór, a od skały do
skały rozbrzmiewa okrzyk: "Niech
żyje cesarz!".**

**Napoleon zarządza postój w
Vizille. Jest to jednak miasto
bez bramy, bez murów, bez
garnizonu. Trzeba zatem
maszerować do Grenoble. Część
ludności towarzyszy cesarzowi.
Po godzinie drogi do Vizille
ukazuje się z daleka oficer w
galopie, cały okryty kurzem. Jak
ów Grek pod Maratonem, oficer
ten upadał niemal ze zmęczenia,**

przyniósł też jednak obfite

wiadomości.

Okolo godziny #/2 po południu

odmaszerował z Grenoble 7 pułk

piechoty pod dowództwem

pułkownika Lab~edoy~ere, by

wyruszyć przeciwko cesarzowi. Po

półgodzinnym marszu jednak

pułkownik, jadący na koniu przed

oddziałem, odwraca się nagle i

nakazuje stanąć. Stanąwszy na

podwyższeniu, by przez

wszystkich być widziany, dobywa

orła i woła do żołnierzy:

"Żołnierze! Spójrzcie na ten

sławą okryty znak, który za

naszych nieśmiertelnych dni

szedł przed wami. On, który nas

tyle razy wiódł do zwycięstwa,

zbliża się teraz, by pomścić

nasze upokorzenia, nasze

nieszczęścia. Nadeszła chwila,

abyśmy schronili się pod jego

sztandar, który nie przestał być

**naszym. Kto mnie kocha, niechaj
za mną pójdzie! Niech żyje
cesarz!" - Cały pułk poszedł za
nim. Ów oficer, chcąc być
pierwszym, który wieść tę
przyniesie cesarzowi, popędził
naprzód, a cały pułk szedł za
nim piechotą.**

**Napoleon popędza konia,
ruszając w dalszą drogę. W ślad
za nim rusza krokiem szturmowym
jego niewielka armia, wśród
donośnych okrzyków. Ze szczytu
jednego z pagórków widzi cesarz
pułk Lab~edoy~era, posuwający
się pospiesznie naprzód. Gdy
tylko żołnierze spostrzegli
Napoleona, rozbrzmiewa okrzyk:
"Niech żyje cesarz!" Napoleon
rzuca się w sam środek
przybywających oddziałów.
Lab~edoy~ere zaś zeskakuje z
konia, by rzucić się cesarzowi
do kolan. Cesarz bierze go w
ramiona, przyciska do piersi,
mówiąc: "Pułkowniku, pan**

wprowadzisz mnie na tron
Francji!" Lab~edoy~ere nie
posiada się z radości. Ten
uścisk cesarza przyplaci życiem,
ale mniejsza o to! Minęły
stulecia, gdy dane było usłyszeć
takie słowa.

Natychmiast ruszono w dalszą
drogę. Napoleon bowiem nie może
spocząć, nim nie znajdzie się w
Grenoble. Miasto to ma załogę,
która - jak wieść niesie -
zamierza stawić opór. Cesarz
zachowuje się wprawdzie, jak
gdyby w to wierzył, rozkazuje
jednak maszerować na miasto.

O godzinie #/8 wieczorem
Napoleon znalazł się pod murami
Grenoble. Marsz oddziałów
cesarskich dokonał się tak
błyskawicznie, że ubiegł
wszystkie zarządzenia. Nie
zdążono nawet ściągnąć mostów

zwodzonych. Zamknięto tylko

**bramy, komendant zaś wzbraniał
się je otworzyć.**

**Napoleon widzi, że chwila
wahania może wszystko zepsuć.**

**Noc pozbawia go magicznego uroku
jego obecności; zapewne oczy**

**wszystkich żołnierzy stojących na
wałach szukają go, nikt go**

**jednak nie widzi. Poleca tedy
pułkownikowi Labédoyère**

przemówić do żołnierzy.

Pułkownik, stanąwszy na

wzniesieniu, zawołał donośnym

głosem:

**- Żołnierze! Przynosimy wam z
powrotem bohatera, z którym
szliście w tyłu bitwach. Waszą
rzeczą jest przyjąć go i wraz z
nami wznieść okrzyk bojowy
zwycięzców Europy: "Niech żyje
cesarz!"**

W rzeczy samej ten magiczny

okrzyk podejmują nie tylko

żołnierze na wałach, ale także

ludność we wszystkich częściach

miasta. Wszyscy spieszą do bram

miejskich, te jednak są
zamknięte, a klucze ma komendant.
Tymczasem żołnierze towarzyszący
Napoleonowi podeszli bliżej,
nawiązując rozmowę z załogą
twierdzy. Tamci odpowiadają,
ludzie podają sobie ręce poprzez
kraty, bram jednak nikt nie
otwiera. Napoleon zgrzyta zębami
z niecierpliwości, w której nie
brak obawy. Nagle rozbrzmiewa
okrzyk: "Miejsca! Miejsca!" To
ludność przedmieścia
Tr~es_Cloitre przybyła uzbrojona
w drągi, by wylamać bramy. Każdy
z nich staje w szeregu,
przystępują do dzieła heble,
trzeszczą zasuwę, a wreszcie
padają. Sześć tysięcy ludzi
wkracza natychmiast do miasta.
To już nie entuzjazm, lecz
szal i opętanie ogarnęło ludzi.
Ludzie rzucają się na Napoleona,
jakby go chcieli rozedrzeć w
kawalki. W okamgnieniu porwano
cesarza z końca wśród oznak

**powszechnej radości, uniesiono
go w górę na ramionach. Nigdy**

**jeszcze w żadnej bitwie cesarz
nie był narażony na takie
niebezpieczeństwo. Wszyscy drżą
o niego, tylko on sam rozumie,
że fala, która go unosi jest
miłością.**

**Napoleon zatrzymuje się w
hotelu. Nadchodzi sztab
generalny. Za ledwie zdążono
trochę odpocząć, gdy rozlega się
nowa wrzawa. Tym razem są to
mieszkańcy śródmieścia; ponieważ
nie mogli przynieść Napoleonowi
kluczy do bram miasta, przynoszą
całe bramy.**

**Zapada noc, która zamienia się
w nieustające święto. Żołnierze,
mieszczanie i chłopci bratają się
z sobą. Napoleon natychmiast
poleca drukować odezwy, które
nazajutrz roznoszone są po całym
mieście. Z miasta wyruszają**

gońcy, którzy roznoszą je wraz z
wiadomością o zajęciu stolicy
Delfinatu. Dopiero w Grenoble
Napoleon uświadamia sobie z całą
pewnością, iż dotrze do Paryża.
Nazajutrz zjawia się
duchowieństwo, sztab generalny,
władze sądowe, miejskie oraz
wojskowe, by złożyć hold
cesarzowi. Po ukończeniu
audiencji Napoleon odbywa
przeгляд załogi, liczącej 6000
ludzi, po czym pospiesznie
wyrusza na Lyon.

Następnego dnia cesarz
podpisuje trzy dekrety, w
których obwieszcza, iż przejmuje
ponownie władzę cesarską, po
czym rusza w dalszą drogę,
nocując w Bourgoin. Coraz
liczniejsze są tłumy otaczające
oddziały napoleońskie, coraz
większy jest zapal i entuzjazm.
Na drodze z Bourgoin do Lyonu
Napoleon dowiadyuje się, że
książę orleański, hrabia

**d'Artois i marszałek Macdonald
zamierzają bronić miasta i noszą
się z zamiarem wysadzenia dwóch
mostów: Morand i la
Guilloti~ere. Cesarz śmieje się
z tych przygotowań, którym nie
daje wiary, znając patriotyzm**

**lyończyków. Czwarty pułk huzarów
otrzymuje rozkaz podejścia aż
pod la Guilloti~ere. Huzarzy
powitani zostali okrzykiem:
"Niech żyje cesarz!", okrzyk ten
dochodzi do uszu Napoleona.**

**Natychmiast pędzi galopem i
zjawia się sam wśród ludności w
chwili, gdy go najmniej
oczekiwano. Obecność jego
sprawia, że radość tłumów
zamienia się w zachwyt i
entuzjasm.**

**W tej samej chwili żołnierze
obu stron rzucają się na
barykady, które wspólnymi siłami
burzą, by już po upływie**

kwadrans paść sobie w ramiona.

Księżę Orleanu i generał

Macdonald zmuszeni są do

odwrotu, opuszczony zaś przez

wszystkich hrabia d'Artois rzuca

się do ucieczki, mając u swego

boku zaledwie jednego rojalistę.

O godzinie #/8 wieczorem

cesarz wkracza do drugiej

stolicy królestwa.

Z Lyonu Napoleon pojechał do

Macon. Entuzjazm ludności

wzrastał z każdą chwilą. Już nie

poszczególne jednostki, lecz

same władze witały go u bram

miejskich. Dnia 17 marca w

Auxerre złożył pokłon cesarzowi

miejscowy prefekt, pierwszy

wyższy dygnitarz, który odważył

się na ten krok.

Wieczorem tego samego dnia

zameldował się marszałek Ney.

Przybył, zawstydzony z powodu

chłodnego stanowiska zajętego w

roku 1814 i przysięgi wierności

złożonej Ludwikowi XVIII, by

uprosić sobie miejsce w szeregach grenadierów. Napoleon objął go, nazwał najwaleczniejszym z walecznych i wszystko poszło w niepamięć.

Znow był to uścisk przyplacony życiem.

Dnia 20 marca Napoleon przybył do Fontainebleau. Pałac ten wzbudzał smutne wspomnienia, w jednej bowiem z komnat pragnął się pozbawić życia, w innej zaś

rzeczywiście pozbawiony został cesarstwa. Na chwilę tylko zatrzymał się w pałacu, po czym ruszył w dalszym triumfalnym pochodzie do Paryża.

Wieczorem o godzinie pół do dziewiątej wkroczył cesarz na dziedziniec Tuileries. I tutaj, podobnie jak w Grenoble, rzucono mu się naprzeciw, tysiące ramion otwarło się na powitanie, chwyciło go w objęcia, jedni

drugim wydzierali sobie cesarza,
a wszystko wśród gorączkowych
okrzyków radości. Tłum jest tak
olbrzymi, że nie sposób go
opanować, jest on jak potok
górski, którego niepodobna
powstrzymać w biegu. Cesarz może
zaledwie wypowiedzieć słowa:

"Przyjaciele, dusicie mnie!"

W komnatach pałacu Napoleon
zastaje innego rodzaju tłum,
wyzłocony, pełen uszanowania,
tłum dworaków, generałów,
marszałków. Ci nie duszą
Napoleona, lecz pochylają przed
nim czola.

- Panowie - rzecze do nich
cesarz - ludzie pełni
poświęcenia sprowadzili mnie do
stolicy, wszystko jest dziełem
podporuczników i żołnierzy,
wszystko zawdzięczam ludowi i
armii.

Jeszcze tej samej nocy
Napoleon zajął się
reorganizacją najwyższych władz

państwowych, tworząc przede

wszystkim nowy rząd.

Z końcem marca można było

przypuszczać, że dynastia

Burbonów nigdy nie istniała,

całemu narodowi zaś zdawało się,

że śnił. W rzeczy samej jednego

dnia została zakończona

rewolucja, która nie kosztowała

ani kropli krwi, i nikt nie mógł

tym razem zarzucić Napoleonowi

śmierci ojca, brata lub

przyjaciela. Jedyłą widoczną

zmianą był kolor chorągwi

powiewających nad naszymi

miastami i okrzyk: "Niech żyje

cesarz!", rozbrzmiewający od

jednego do drugiego końca

Francji.

Napoleon badawczym spojrzeniem

ogarnia sytuację.

Dwie drogi stoją przed nim

otworem. Może albo wszystkie

wysiłki skierować ku utrwaleniu

**pokoju, zbrojąc się przy tym do
wojny, albo też może rozpocząć
wojnę jednym z owych
niespodziewanych poruszeń,
jednym z owych nagłych,
piorunujących uderzeń, które
uczyniły go gromowładnym
Jowiszem Europy.**

**Każda z tych dróg ma swe złe
strony.**

**Wszystkie wysiłki skierować ku
utrwaleniu pokoju - znaczyłoby
dać koalicji czas na pozbieranie
sił. Gdy nieprzyjaciele
porównali swoje siły z naszymi,
przekonali się, że mają tyle
armii, ile my mamy dywizji.**

**Znowu więc pozostajemy w
stosunku jeden do pięciu. A
jednak już i tak nieraz się
zwyciężało!**

**Rozpocząć wojnę - znaczyłoby
znowu przyznać słusność tym,
którzy utrzymują, że Napoleon
nie chce pokoju. Poza tym cesarz
rozporządza tylko 40.000 ludzi.**

**Armia ta wystarczyłaby wprowadzić
do odzyskania Belgii i
wkroczenia do Brukseli, tu
jednak znalazłby się otoczony
pierścieniem twierdz, które by
musiał zdobywać. W dodatku w
Wandei powstało wrzenie, księżę
d'Angoulême maszerował na Lyon,
marsylianin zaś na Grenoble.**

**Trzeba więc było póki czas
uśmierzyć pożar tlejący w samym
wnętrzu Francji, zagrażający
wydaniem całego kraju w ręce
nieprzyjaciół.**

**Napoleon decyduje się tedy
obrać pierwszą z wymienionych
dróg. Pokój, który odrzucił w
roku 1814 w Châtillon, gdy
wojska nieprzyjacielskie
wkroczyły do Francji, może
teraz, po powrocie z Elby,
zostać przyjęty. Zatrzymać można**

**się dopóty, dopóki idzie się w
górze, nigdy jednak gdy spada się**

w dół.

**Aby okazać narodowi swą dobrą
wolę, Napoleon wystosowuje pismo
okreżne do wszystkich monarchów
europejskich. Pismo to,
proponujące zawarcie pokoju na
zasadzie bezwarunkowego
poszanowania niepodległości
innych narodów, zastało władców
Europy na najlepszej drodze do
podziału Europy między siebie. W
tym wielkim frymarczeniu ludźmi,
w tym jawnym handlu duszami
Europy, Rosja zagarnia Księstwo
Warszawskie, Prusy pochłaniają
część królestwa Saksonii, część
Polski, Westfalii, Frankonii,
spodziewając się, niby
niezmierzony wąż, którego ogon
dotyka Klajpedy, wydłużyć łeb
swoj do lewego brzegu Renu aż po
Thionville. Austria znów chce
mieć Włochy oraz to wszystko, co
jej dwugłowy orzeł upuścił ze
szponów na zasadzie traktatów w
Lun~eville, Preszburgu i**

**Wiedniu. Każde wielkie mocarstwo
pragnie mieć dla siebie małe
królestwo, jak marmurowy lew,
dźwigający kulę w łapach. Rosja
domaga się Polski, Prusy
Saksonii, Hiszpania Portugalii,
Austria żąda Italii, Anglia
wreszcie domaga się Holandii i
Hanoweru.**

**Jak widzimy zatem, pora była
nieodpowiednia. Inicjatywa
cesarza odniosłaby może skutek,
gdyby kongres się jeszcze nie
zebrał i rokowania mogłyby być
prowadzone z każdym z monarchów
z osobna. Ponieważ jednak
wszyscy znajdowali się przy
jednym stole, mogąc sobie
nawzajem patrzeć w twarz, wzięła
w nich górę miłość własna i
Napoleon nie otrzymał odpowiedzi.
Milczenie to nie zdziwiło
cesarza. Przewidział je z góry,
nie tracąc ani chwili w
zbrojeniu się do wojny. Im
dokładniej jednak badał swe**

zasoby wojenne, tym czuł się

szczęśliwszy. Nie uległ

pierwszemu impulsowi. We Francji

bowiem wszystko było

rozluźnione, zaledwie pozostało

jądro armii. Co się tyczy

materiału wojennego, amunicji,

broni i armat, wszystko jakby

gdzieś się ulotniło.

Od trzech miesięcy Napoleon

pracował po 16 godzin na dobę.

Na jego rozkaz Francja pokryła

się fabrykami, warsztatami i

odlewniami, zbrojmistrze zaś w

samej stolicy dostarczali do

3000 karabinów w ciągu doby,

podczas gdy w tym samym czasie

krawcy sporządzali 1500_#1800

mundurów. Armia zostaje

powiększona i zreorganizowana.

General inżynierii Haxo

otrzymuje zlecenie

ufortyfikowania Paryża.

Gdyby koalicja zostawiła nam

czas do 1 czerwca, podniósłby się stan efektywny naszej armii z 200.000 do 414.000 ludzi, do 1 września nie tylko stan ten byłby podwojony, ale z każdego miasta, aż do centrum Francji, zrobiono by twierdzą.

Nie ma ani chwili do stracenia. Koalicja, spierająca się o Saksonię i Kraków, stanęła z bronią na ramieniu, z płonącym lontem. Cztery rozkazy padają i Europa ponownie rozpoczyna pochód przeciwko Francji.

Wellington i Blücher zgromadzili 220.000 ludzi między Leodium a Courtrai. Wojska badeńskie, bawarskie i wirtemberskie spieszą do Palatynatu i Schwarzwald.

Austriacy zbliżają się w pospiesznych marszach, by z nimi się połączyć. Moskale nadciągają z Polski przez Frankonię i ziemię saską, znajdą się więc najpóźniej za dwa miesiące nad

brzegami Renu. 900.000 ludzi
stanęło pod bronią, 300.000
pójdzie za nimi. Koalicja
posiadła tajemnicę Kadmusa, na
jej wezwanie armie wylaniają się
spod ziemi.

W miarę skupiania się sił
nieprzyjacielskich Napoleon
odczuwa konieczność oparcia się
na tym ludzie, który opuścił go
w roku 1814. Na chwilę waha się,
czy nie powinien złożyć korony
cesarskiej i sięgnąć po miecz
pierwszego konsula. Urodzony
jednak w wirze rewolucji,
Napoleon obawia się wzburzenia
ludu, którego nic poskromić nie
zdola. Naród, uskarżał się na
brak wolności, pragnie tedy dać
dodatkowe ustawy do konstytucji
cesarstwa. W roku 1790 miała
Francja federację, niechaj rok
1815 przyniesie jej "pole
majowe", może tym da się

zaspokoić jej pęd ku wolności.

**Napoleon odbywa przegląd wojsk
sfederowanych, po czym u stóp
ołtarza na Polu Marsowym składa
uroczystą przysięgę wierności na
nową konstytucję. Tego samego
dnia otwiera parlament.**

**Ale niedługo potem, uwolniwszy
się od tej komedii politycznej,
którą rozgrywa z uczuciem
niechęci, podejmuje swą
prawdziwą rolę i staje się znów
generałem. Do rozpoczęcia
kampanii rozporządza 180.000
ludzi. Co ma począć? Czy wyjść
naprzeciw wojskom
angielsko_pruskim, by spotkać
się z nimi pod Brukselą lub
Namur? Czy też ma oczekiwać
sprzymierzonych pod murami
Paryża lub Lyonu? Czy ma być
Hannibalem czy też Fabiuszem?
Jeśli będzie oczekiwać
sprzymierzonych, zyska czas
wolny do sierpnia, aż do chwili
ukończenia rekrutacji i zbrojeń**

oraz przygotowania całego
materiału wojennego. Mógłby
wówczas przy pomocy wszystkich
środków zwalczać armię,
osłabioną przez korpusy
obserwacyjne, które zmuszona
będzie pozostawić na tyłach. Ale
połowa Francji, która znalazłaby
się wtedy w ręku wroga, nie
pojęłaby roztropności tego
kroku. Można bowiem odgrywać

rolę Fabiusza, jeśli się jest
jak Aleksander Wielki w
posiadaniu siódmej części kuli
ziemskiej, lub też jeśli się
porusza jak Wellington na
terytorium obcego państwa. Poza
tym nie leży w genialnej naturze
cesarza tak długo zwlekać.
Z drugiej strony Napoleon
spodziewa się przez szybki atak
na Belgię wprowadzić w prawdziwe
osłupienie nieprzyjaciela, który
przypuszcza, że nie jesteśmy

zdolni do wyruszenia w pole.

Można by w ten sposób rozgromić

i w puch rozbić armię

Wellingtona i Blüchera, zanim

reszta koalicji przyłączy się do

nich. Tym samym wpadłaby w jego

ręce Bruksela, na wybrzeżach

Renu chwycono by za broń, we

Włoszech, Polsce i Saksonii

wybuchłyby powstania, i w ten

sposób od razu z początkiem

kampanii zręcznie dokonane

uderzenie mogłoby rozbić całą

koalicję.

Co prawda, w przypadku

niepowodzenia nieprzyjaciel

wkroczyłby do Francji już z

początkiem lipca, to znaczy o

dwa miesiące wcześniej, aniżeli

sam tego by pragnął, ale czyż

może Napoleon, po triumfalnym

pochodzie z zatoki Juan do

Paryża, wątpić w waleczność swej

armii, z góry przewidywać

kłeskę?

Czwartą część armii, liczącej

**180.000 ludzi, Napoleon musi
przeznaczyć do obsadzenia
Bordeaux, Tuluzy, Chambéry,
Belfortu i Strasburga oraz by
utrzymać w ryzach Wandę, ten
odwieczny wrzód polityczny, źle
wycięty przez Hoche'a i
Klébera. W ten sposób
pozostaje cesarzowi tylko 125.000
ludzi. Wprawdzie ma
przeciwko sobie 200.000
nieprzyjaciół, gdyby jednak
począł jeszcze pół roku,
miałby na karku całą Europę.
Dnia 12 czerwca Napoleon
opuszcza Paryż, w dwa dni potem**

**zaś przenosi do Beaumont swoją
kwaterę główną.**

**Wieczorem 14 czerwca Napoleon
podchodzi na odległość dwóch
godzin od pozycji
nieprzyjacielskich, podczas gdy
nieprzyjacielowi nie śni się
jeszcze o jego marszu. Cesarz**

spędza noc pochylony nad mapą
okolicy w otoczeniu szpiegów,
informujących go dokładnie o
stanowiskach poszczególnych
oddziałów nieprzyjacielskich. Po
szczegółowym rozpatrzeniu ich
dyslokacji cesarz z wrodzoną
bystrością oblicza, iż przy
nadmiernym rozciągnięciu
pozycji, co najmniej trzy dni
będą potrzebne nieprzyjacielowi
na połączenie się. Jeśli
zaatakuje z nagłą i
niespodzianie, będzie mógł
oderwać od siebie obie armie i
pojedynczo je rozgromić. Przede
wszystkim tedy ściga w jeden
korpus 20.000 konnicy; szable
jej mają za zadanie rozciąć na
pół węża, którego oddzielne
części natychmiast pragnie
zdeptać.

Gdy plan bitwy został
nakreślony, Napoleon wydaje
dalsze rozkazy, po czym dalej
zajmuje się badaniem terenu i

wypytywaniem szpiegów. Wszystko
umacnia go w przekonaniu, że
pozycje nieprzyjacielskie są mu
doskonale znane, nieprzyjaciel
natomiast nie ma najmniejszego
wyobrażenia o rozmieszczeniu
naszych wojsk. Wtem nadjeżdża
galopem adiutant generała
G~erarda przynosząc wiadomość,
iż generał_porucznik Bourmont
oraz pułkownicy Clouet i
Villoutrey z czwartego korpusu
przeszli na stronę wroga.

Napoleon przyjmuje tę wiadomość
ze spokojem człowieka
przywykłego do zdrady
podwładnych, po czym zwraca się
do stojącego obok marszałka Ney
ze słowami:

- No i cóż, marszałku, słyszał
pan? To pański protegowany, o

którym słyszeć nie chciałem, a
za którego pan mi ręczył.

Przyjąłem go jedynie przez

wzgląd na pana. Teraz przeszedł
do nieprzyjaciół!

- Sire - odparł marszałek -

proszę mi wybaczyć, uważałem go
jednak za tak oddanego, iż
przysięgłbym zań tak jak za
samego siebie.

- Panie marszałku - rzecze

Napoleon, wstając z miejsca i
kładąc Neyowi dłoń na ramieniu -
kto jest niebieski, zostaje
niebieski, a kto jest biały,
pozostaje biały!

Następnie siada z powrotem, by
natychmiast dokonać zmian planu
koniecznych wskutek tej zdrady.

Jeszcze tego samego wieczoru
cała armia francuska przekracza
Sambrę. Wojska Blüchera cofają
się do Fleurus, pozostawiając
między sobą a armią
angielsko-holenderską wylom na
przestrzeni czterech godzin
marszu.

Napoleon dostrzega ten błąd
taktyczny i spieszy z

wykorzystaniem go. Ney otrzymuje od cesarza ustny rozkaz wyruszenia na czele 42.000 ludzi szosą brukselską do Charleroi. Zatrzymać się ma dopiero w Quatre_Bras, ważnym węzłowym punkcie na skrzyżowaniu dróg z Brukseli, Nivelles, Charleroi i Namur. Tam też ma zamknąć drogę Anglikom, podczas gdy on sam z resztą armii w sile 72.000 ludzi pobije Prusaków. Marszałek Ney natychmiast wyrusza w drogę. Przypuszczając, że rozkazy jego zostały wykonane, Napoleon rozpoczyna rankiem 16 czerwca pochód i napotyka na armię pruską, uformowaną w ordynku bojowym między Saint_Amand i Sombreffe. Pozycja nieprzyjaciela jest wysoce nieodpowiednia, prawe bowiem skrzydło odsłania Neyowi, który o tej porze, stosownie do otrzymanego rozkazu, powinien znaleźć się w Quatre_Bras, czyli

w odległości dwóch godzin marszu
od tyłów nieprzyjacielskich.
Polegając na tym, Napoleon
wydaje dalsze zarządzenia.
Ustawia armię równolegle do
armii Blüchera, by zaatakować
ją z przodu, a zarazem posyła
zaufanego oficera do Ney'a z
rozkazem, by pozostawił w
Quatre_Bras korpus obserwacyjny,
sam zaś pospiesznie skierował
się na miejscowość Bry, by
uderzyć na tyły pruskie. W tej
samej chwili wybiega inny
oficer, by zatrzymać w
Villers_Perruin korpus hrabiego
d'Erlona, stanowiący tylną
straż. Korpus ten ma się
odwrócić i pomaszerować również
do Bry. Nowe zarządzenie
przyspiesza sprawę o godzinę,
wzmacniając w dwójnasób szanse
udania się manewru. Jeśli bowiem
jeden się nie zjawi, przybędzie

niezawodnie drugi, gdyby zaś

obaj stosownie do rozkazu

przybyli po sobie do Bry,

wówczas cała armia pruska

musiałaby zostać rozbita.

Pierwsze strzały armatnie, które

usłyszy Napoleon od strony Bry

lub Vagnel-ee, mają być hasłem

do ataku dla całego frontu.

Wydawszy wszystkie zarządzenia,

cesarz zatrzymuje się i czeka.

Czas upływa, nic jednak nie

słychać. Dwie, trzy, cztery

popołudniowe godziny mijają i

wciąż ta sama cisza. Dzień

jednak zbyt jest kosztowny, by

go można było tracić. Jutro już

nieprzyjaciele mogą połączyć

się, a wówczas cesarz musiałby

opracować nowy plan, by odzyskać

szczęśliwą szansę. Daje tedy

rozkaz do ataku. Jakkolwiek

będź, Prusacy, zajęci bitwą,

odwrócą uwagę od Ney'a, który bez

wątpienia zjawi się przy

pierwszym strzale armatnim.

**Napoleon rozpoczyna walkę
ogólnym atakiem na linię
nieprzyjacielską. Bój toczy się
już dwie godziny, a wciąż
jeszcze nie ma żadnej wieści ani**

**od Ney'a, ani od Erlona. Cesarz
musi więc sam próbować
zwycięstwa. Noc jednak zapada i
cała armia Blüchera maszeruje
przez Bry, która to miejscowość
miała być obsadzona przez Ney'a
na czele 20.000 ludzi. Mimo to
bitwa jest wygrana: 40 dział
wpada w nasze ręce, 20.000 ludzi
spośród wojsk nieprzyjacielskich
niezdolnych jest do dalszej
walki, armia pruska zaś znajduje
się w takim nieładzie, że o
północy jej generałowie mogą
skupić zaledwie 30.000 ludzi,
choć pierwotnie składała się z
70.000 żołnierzy. Sam Blücher
spadł z konia w czasie bitwy i
bardzo potłuczony uciekł pod**

osłoną ciemności na koniu

jednego ze swych dragonów.

Wśród nocy nadchodzi wreszcie
wiadomość od Ney'a. Okazuje się,

że powtarzają się błędy

popelnione w roku 1814. Zamiast

wyruszyć o świcie, jak brzmi

rozkaz, na słabo przez Prusaków

obsadzoną miejscowość

Quatre_Bras i zająć ją, Ney

wyruszył dopiero w południe z

Gosselies, tak że w Quatre_Bras,

które tymczasem oznaczył

Wellington jako punkt zborny dla

wciąż nadciągających korpusów,

zastał marszałek 30.000 zamiast

10.000 nieprzyjaciół. A jednak

Ney nie zawahał się rozpocząć

ataku, tym bardziej że

przypuszczał, iż ma za sobą

20_tysięczną armię Erlona.

Jakież było jego zdumienie, gdy

przekonał się, że korpus, na

który liczył, nie przyszedł mu z

pomocą. Rzuca się tedy z furją

na nieprzyjaciela. W tej samej

chwili jednak nadchodzą
nieprzyjacielskie posiłki w sile
12.000 ludzi pod Wellingtonem i
Ney zmuszony zostaje do odwrotu.

Jakkolwiek zwycięstwo
odniesione przez nas nie
przyniosło rozstrzygnięcia, to
jednak mimo wszystko było to
zwycięstwo. Armia pruska,
znajdująca się w ustawicznym

odwrocie, zboczyła na lewo,
odslaniając tym samym armię
angielską, która teraz
najbardziej wysunęła się
naprzód. By zapobiec połączeniu
się obu armii, Napoleon wysłał
generała Grouchy z 34.000 ludzi
z rozkazem ścigania Prusaków aż
do chwili, gdy zatrzymają się.

Grouchy jednak popełnia ten sam
błąd, który popełnił Ney; w
księdze przeznaczeń jednak
zapisane było, że skutki tego
błędu mają być daleko

straszliwsze.

Tymczasem zapada noc. Wszyscy
zdają sobie sprawę, iż nadeszła
wigilia owej bitwy pod Zamą, nie
wiadomo tylko, kto będzie
Scypionem, a kto Hannibalem.

Nazajutrz rano, gdy wszyscy
znajdują się na pozycji,
oczekując tylko rozkazu
wymarszu, Napoleon objeżdża
galopem nasze linie. Wszędzie
gdzie ukazuje się cesarz, witają
go dźwięki muzyki i radosne
okrzyki żołnierzy. Jest to
zwyczaj nadający każdemu
rozpoczęciu bitwy uroczysty
charakter, w przeciwieństwie do
sztywnego chłodu armii
nieprzyjacielskich, gdzie
komenderujący generał rzadko
cieszy się takim zaufaniem i
sympatią, by wywołać entuzjazm.

Z lunetą w ręku, wsparty o
drzewo, pośród żołnierzy
ustawionych w szyku bojowym,
obserwuje Wellington tę

wzruszającą scenę, rozgrywającą
się wśród armii, która przysięga
zwyciężyć lub umrzeć.

Napoleon wraca i staje na
wzniesieniu pod Rossomme, skąd
ogarnia wzrokiem cały plac boju.
Rozlegają się jeszcze za nim
echa okrzyków i dźwięki muzyki,
gdy nagle zapada cisza, unosząca
się zazwyczaj nad dwiema armiami
kroczącymi do boju.

Rychło jednak ciszę tę
przerywa huk ognia karabinowego,
rozlegający się z naszego
skrajnego skrzydła. To

flankierzy Hieronima
rozpoczynają bitwę, by zwabić w
tę stronę Anglików.

W chwili gdy Napoleon
obserwuje pierwsze poruszenia na
polu bitwy, nadjeżdża pędem
adiutant marszałka Ney, który
miał przeprowadzić środkowy atak
na folwark Belle Alliance, na

szosie brukselskiej, z
doniesieniem, iż wszystko jest
gotowe i marszałek czeka na
sygnał. W istocie, Napoleon
widzi przed sobą masy wojsk
przeznaczonych do tego ataku i
już zamierza dać znak na
rozpoczęcie, gdy naraz,
ogarniając raz jeszcze
spojrzeniem całe pole bitwy,
dostrzega we mgle jakby chmurę
zbliżającą się od strony
Saint_Lambert. W okamgnieniu
zwracają się w tym kierunku
wszystkie lunety sztabu
generalnego. Kilku oficerów
twierdzi, że to drzewa, inni
utrzymują, że ludzie. Napoleon
pierwszy rozpoznaje kolumnę
marszową. Ale czy to Grouchy,
czy też Blücher? Tego nikt nie
wie. Marszałek Soult wyraża
pogląd, że to Grouchy, natomiast
Napoleon wątpi w to, pełen
złowrogiego przeczucia. Wzywa
tedy generała Domona, polecając

mu wyruszyć ze swym dywizjonem
lekkiej kawalerii i czym prędzej
nawiązać kontakt z nadciągającym
korpusem. Jeśli to Grouchy, ma
się z nim połączyć, jeśli to zaś
przednia straż Blüchera,
zadaniem jego jest zamknąć jej
dalszą drogę. Załedwie rozkaz
został wykonany, jeden z
oficerów przyprowadza przed
oblicze cesarza schwytanego
pruskiego huzara, u którego
znaleziono list generała
Blülowa, zawiadamiający
Wellingtona o swym przybyciu i
żądający dalszych rozkazów.
Teraz już nie ma wątpliwości co
do nadciągającej armii. Jeniec
podał także kilka innych
wiadomości, którym cesarz musi

dać wiarę, mimo iż brzmią
nieprawdopodobnie. Podał
mianowicie, że trzy korpusy
armii prusko_saskiej stoją

jeszcze pod Wavre, gdzie
zupełnie ich Grouchy nie
niepokoił. Żaden Francuz nie
stoi przed tą miejscowością,
patrol z pułku jeńca wysunął się
bowiem właśnie tej nocy na dwie
godziny przed Wavre, nie
napotykając w drodze na nikogo.

Napoleon zwraca się do
marszałka Soulta ze słowami:
"Dziś rano szanse nasze stały
jeszcze na dziewięćdziesiąt,
wskutek zjawienia się B~ulowa
tracimy trzydzieści. Wciąż
jednak mamy jeszcze
sześćdziesiąt przeciwko
czterdziestu, a jeśli Grouchy
naprawi swój wczorajszy błąd i
przyśle błyskawicznie oddział,
zwycięstwo będzie zdecydowane;
korpus B~ulowa zostanie
stracony".

Na krańcach prawego skrzydła
uszeregowali się Prusacy
B~ulowa, wyruszający teraz do
boju prostopadle do naszych

wojsk. 30.000 ludzi i 60 dział
wyrusza przeciwko dywizjom
generałów Domona, Subervica i
Lobau. Tutaj więc grozi chwilowo
największe niebezpieczeństwo,
które wzrasta jeszcze po
nadejściu owych raportów.
Patrole generała Domona wróciły,
nie zauważywszy nigdzie
marszałka Grouchy'ego. Wkrótce
nadchodzi depesza od samego
marszałka. Okazuje się, że
zamiast o świcie wyruszył z
Gembloux dopiero o godzinie pół
do dziesiątej. Teraz zaś jest
godzina pół do piątej po
południu i od pięciu godzin trwa
już ogień artylerii. Napoleon
spodziewa się jeszcze, że
Grouchy, posłuszny pierwszemu
przykazaniu wojennemu, pójdzie w
ślad za kanonadą. O godzinie pół
do ósmej mógłby zjawić się na
pobojowisku. Do tego czasu zaś
trzeba zdwoić wysiłki, przede

wszystkim zaś powstrzymać pochód
30_tysięcznej armii B~ulowa,
która znajdzie się, gdy Grouchy
nareszcie się zjawi, w krzyżowym
ogniu.

Napoleon rozkazuje generałowi
Duhesme, dowodzącemu obu
dywizjami młodej gwardii,
wyruszyć na Planchenoit, dokąd
pod naporem Prusaków cofa się
Lobau. Duhesme bierze 8000 ludzi
i 24 armaty; ustawiają się
baterie rozpoczynając ogień w
chwili, gdy artyleria pruska
ostrzeliwuje szosę brukselską.

Dzięki temu wzmocnieniu pozycji
powstrzymany zostaje dalszy
marsz Prusaków, a nawet na
chwilę zdawało się, że wojska
pruskie zachwiały się. Napoleon
postanawia wykorzystać tę zmianę
sytuacji. Ney otrzymuje rozkaz
wymaszerowania do szturmu na
środek armii
angielsko_holenderskiej i

przełamania jej frontu.

Marszałek ściąga do siebie

kirasjerów Milhauda, którzy

atakują z przodu, by uczynić

wyłom w szeregach

nieprzyjacielskich. Ney idzie za

nim i po chwili staje ze swymi

wojskami na platformie. W tej

chwili jednak rozpoczyna się

straszliwy ogień na całej linii

angielskiej, ziejąc śmiercią ku

naszym oddziałom. Równocześnie

Wellington rzuca przeciw Neyowi

resztę konnicy, a piechota

angielska skupia się w

czworobokach. By udzielić

poparcia Neyowi, Napoleon

przesyła hrabiemu Valmy rozkaz

wyruszenia ze swymi dwoma

dywizjonami kawalerii na

platformę. W tej samej chwili

marszałek Ney każe wysunąć się

naprzód ciężkiej kawalerii

generała Guyota. Przyłączają się

do niej dywizjony Milhaud i

Lef~evre_Desnouettesa, rzucając

się do walki. 3000 kirasjerów i
3000 fragonów gwardii, czyli
najwaleczniejsi żołnierze na
świecie wybiegają co koń

wyskoczy, wpadając w pełnym
biegu na czworoboki angielskie,
które otwierają się,
ostrzeliwując kartaczami, i na
powrót się zamykają. Nic jednak
nie zdoła powstrzymać
żywiłowego ataku naszych
żołnierzy. Kawaleria angielska
cofa się w popłochu i dopiero
pod osłoną artylerii gromadzi
się na nowo. Niespodziewanie
kirasjerzy i dragoni
przypuszczają szturm na
czworoboki, z których kilka
wreszcie rozpada się; żołnierze
angielscy giną, lecz nie
ustępują na krok. Teraz
rozpoczyna się straszliwa rzeź,
przerywana od czasu do czasu
rozpaczliwymi atakami konnicy,

przeciwko której muszą zwracać
się nasi żołnierze, podczas gdy
czworoboki angielskie znów
nabierają tchu i formują się na
nowo, by znów ulec rozdarciu.

Wellington przelewa łzy
wściekłości widząc, jak 12.000
ludzi spośród najlepszych jego
wojsk ginąć musi z jego rozkazu.

Wie jednak zarazem, że nie
ustąpią ani na krok. Wódz
angielski oblicza czas, który
musi jeszcze upłynąć, zanim
dzieło zniszczenia będzie
zakończone, i wyjmując zegarek
powiada do swego otoczenia:

wystarczą dwie godziny, zanim
zaś jedna minie nadejdzie noc
lub - Blücher". I tak przez
trzy kwadranse toczy się dalej
morderczy bój.

Z wzniesienia, z którego widać
całe pobojeowisko, Napoleon
dostrzega teraz bitą masę,
wylaniającą się na drodze z
Wavre... Nareszcie zatem

nadchodzi Grouchy, tak długo
oczekiwany; przychodzi wprawdzie
późno, lecz jeszcze dość
wcześnie, by zwyciężyć. Na widok
zbliżających się posiłków cesarz
wysłała na wszystkie strony
adiutantów z wieścią, że zjawił
się Grouchy i za chwilę wzmocni
nasze linie. W rzeczy samej owe

masy rozwijają się w szeregi,
formując się w szyki bojowe.

Żołnierze nasi walczą teraz ze
zdwojonym zapalem, przekonani
święcie, że to już ostatnie
uderzenia. Wtem nagle od strony
nowo przybyłych wojsk zaczyna
się straszliwa kanonada
artylerii, a kule zamiast
zwracać się przeciwko Prusakom,
sieją spustoszenie w naszych
szeregach. Wszyscy stoją w
osłupieniu, gdy nagle cesarz
uderza się w czoło: to nie
Grouchy, to Blücher!

Jednym rzutem oka Napoleon
ogarnia swe położenie. Sytuacja
jest tragiczna. 60.000
żołnierzy, których nie brał pod
uwagę napadło zniemacka na nasze
wojska, zdziesiątkowane
8-godziną bitwą. W centrum ma
wprawdzie jeszcze przewagę, nie
ma już jednak prawego skrzydła.
Dalej prowadzić żniwo śmierci,
by nieprzyjaciela przeciąć w pół,
byłoby teraz bezcelowe, a nawet
niebezpieczne. Cesarz nakazuje
przeprowadzenie jednego z
najpiękniejszych manewrów,
jakie kiedykolwiek w swych
najśmielszych kombinacjach
strategicznych wykonał: jest to
mianowicie wielka ukośna zmiana
frontu, za pomocą której może
zwrócić się czołem w stronę obu
armii. Nadto upływa czas i noc,
która miała przyjść z pomocą
Anglikom.
Natychmiast rozkazuje Napoleon
lewemu skrzydłu zluźnić

**pierwszy i drugi korpus, które
najdotkliwiej ucierpiały. Lobau
i Duhesme mają cofać się dalej i
uformować w szeregi powyżej
Planchenoit. Centrum armii może
i powinno ostać się o własnych
siłach. Równocześnie adiutant
otrzymuje rozkaz objazdu całej
linii z wieścią, że marszałek
Grouchy nadchodzi.**

**Na tę wiadomość zapal
powszechny ożywa na nowo. Na
całej niezmierzonej linii
wszystko prze naprzód. Ney,**

**pięciokrotnie pozbawiony konia,
chwytą miecz do ręki. Napoleon
staje na czele rezerwy i sam
rzuca się do ataku na szosę.**

**Nieprzyjaciół wciąż jeszcze cofa
się ku swej linii środkowej,
pierwsze zaś jego szeregi są
przełamane. Przebija się przez
nie nasza gwardia i zdobywa
baterię. Tu jednak natrafia na**

drugą linię nieprzyjaciela; są
to niedobitki pułków
rozgromionych przed dwiema
godzinami przez naszą kawalerię,
które teraz na nowo się
uformowały. Kolumna francuska
rozwija się jakby do manewru,
gdy nagle zaczyna walić w nią z
odległości strzału z pistoletu
10 polowych armat ustawionych w
baterię, szerząc wśród naszych
szeregów śmierć i spustoszenie.
Równocześnie 20 innych dział
naciera za nią z flanki, czyniąc
wylom w masach skupionych
dookoła Belle_Alliance. General
Friant zostaje ranny,
generalowie Michel, Jamin i
Mallet padają od kul, zabici też
zostają majorowie Angelet,
Cardinal i Agnès. General
Guyot, prowadzący po raz ósmy z
rzędu ciężką kawalerię do ataku,
zostaje dwukrotnie trafiony.
Mundur i kapelusz marszałka Ney'a
przedziurawione są przez kule.

**Linia nasza zdaje się na chwilę
być zachwiana. W tym samym
momencie zjawia się Blücher w
La Haie, wypędzając stamtąd oba
pułki broniące tego punktu. Oba
te pułki, które przez pół
godziny stawiały opór
10_tysięcznej armii, zaczynają
się cofać, Blücher zaś ściąga
do siebie 6000 angielskiej
konnicy, która dotąd osłaniała
lewe skrzydło Wellingtona.
Oddziały te, zmieszane ze
ściganymi przez siebie
Francuzami, zadają straszliwy
cios w samo serce naszej armii.
Wtem generał Cambronne rzuca się
z drugim batalionem pułku
strzelców pomiędzy kawalerię

angielską i uciekających, tworzy
czworobok, osłaniając odwrót
pozostałych batalionów gwardii.
Batalion jego ściąga teraz na
siebie całe natarcie wroga.**

**Nieprzyjaciel otacza go i
atakuje ze wszystkich stron.**

**Wówczas to generał Cambronne na
żądanie, by się poddał, wyrzekł
co prawda nie ów frazes
kwiecisty, który mu przypisują,
lecz jedno jedyne słowo,
wprawdzie nieco trywialne, lecz
mimo to wzniosłe, w chwilę zaś
potem, trafiony w głowę
odłamkiem kuli armatniej,
stoczył się zmiażdżony z
konia. ***

**Legenda głosi, że generał
Cambronne, osaczony
przeważającymi siłami wroga i
wezwany do poddania się, miał
wyrzec słowa: "Gwardia umiera,
lecz się nie poddaje". Wedle
bardziej jednak wiarygodnej
wersji miał Cambronne rzucić pod
adresem Anglików związłe, a
niezbyt przyzwoite,
pięcioliterowe słowo, które
odtąd przeszło do historii jako
le mot de Cambronne (przyp.**

tlum.).

Teraz Wellington wysyła swe lewe skrzydło, którym już w tej chwili może rozporządzać, i ze swej strony rozpoczynając ofensywę, rzuca swe oddziały jakby potok górski spływający gwałtownym prądem w nizinę. Kawaleria angielska objężdża dokoła czworoboki gwardii, nie mając jednak odwagi zaatakowania, kieruje się w prawo i zawraca, by przedrzeć się przez nasze centrum. W tej samej chwili nadchodzi wieść, że B~ulow osaczył nasze skrajne prawe skrzydło, że generał Duhesme został śmiertelnie ranny, że wreszcie marszałek Grouchy, na którego liczone, nie nadchodzi. Ogień z flint i armat wali w nasze tyły w odległości nie większej niż 1000 metrów, B~ulow zalewa nas niby potop.

Rozlega się okrzyk: "Ratuj się
kto może!" po czym zaczyna się
rozprężenie. Bataliony, które
usiłują jeszcze stawiać opór,
porywane zostają przez
uciekających. Napoleon schronił
się, już będąc niemal osaczony,
wraz z Neyem, Soulttem,
Bertrandem, Drouotem i Corbineau
do czworoboku Cambronne'a.
Kawaleria atakuje raz po raz,
artyleria angielska oczyszcza z
góry całą równinę, podczas gdy
nasza milczy, nie mając już
armii, której by mogła służyć.
Ustaje walka, a zaczyna się
rzeź.
Nadaremnie Napoleon usiłuje
powstrzymać zamieszanie. Cesarz
rzuca się w sam środek
rozluźnionych szyków, napotyka
na pułk gwardii oraz baterie
rezerwowe, próbując skupić
uciekających. Na nieszczęście
noc przesłania jego widok,
wrzawa zaś zagłusza głos.

Cesarz zsiada z konia i z
szablą w ręku rzuca się do
szeregów. W ślad za nim idzie
Hieronim, zwracając się do
cesarza: "masz słusność,
bracie, tutaj musi zginąć każdy,
kto nosi nazwisko Bonaparte!".
Generalowie i oficerowie
sztabu wyprowadzają cesarza,
odpędzają go żołnierze gwardii,
którzy chcą sami umrzeć, nie
chcą jednak, by ich cesarz ginął
wraz z nimi. Wsadzają go na
konia, jeden z oficerów zaś
porywa za cugle i unosi go w
pełnym galopie. W ten sposób
pędzi przez szeregi Prusaków,
którzy wyprzedzili go już na pół
mili. Żaden strzał, żadna kula
się go nie ima. Wreszcie dobiega
do Jemappes, zatrzymuje się na
chwilę, ponawiając raz jeszcze
próbę zebrania swych sił.
Wszystkie wysiłki jednak
udaremnia noc, ogólne
rozprężenie, nade wszystko zaś

dziki pościg Anglików.

Musi więc cesarz, jak po

Moskwie, powiedzieć sobie, że

wszystko po raz drugi zostało

stracone i że teraz znów będzie

mógł już tylko w Paryżu utworzyć

nową armię, by ratować Francję.

Rusza tedy w dalszą drogę,

zatrzymuje się w Philippeville i

20 czerwca przybywa do Laon.

Piszący te słowa widział

Napoleona tylko dwa razy w

życiu, i to w ciągu jednego

tygodnia podczas krótkiego

postoju dla zmiany koni. Po raz

pierwszy, gdy wyruszał do Ligny,

po raz drugi zaś, gdy wracał z

Waterloo. Za pierwszym razem

widziałem go w blasku promieni

słonecznych, za drugim przy

świetle księżyca, po raz

pierwszy - wśród radosnych

okrzyków tłumów, po raz drugi -

wśród grobowej ciszy.

**W obu wypadkach Napoleon
siedział w tym samym wozie, na
tym samym miejscu, ubrany w ten
sam mundur, za każdym razem to
samo nieokreślone i pełne
rezygnacji spojrzenie, ta sama
spokojna i nie zdradzająca
żadnej namiętności twarz. Nieco
głębiej tylko pochylił głowę na
piersi, gdy wracał.**

**Był to smutek z powodu
bezsennej spędzonej nocy, czy
też ból utraconego świata?**

**Dnia 21 czerwca Napoleon znów
jest w Paryżu. Nazajutrz izba
panów i izba poselska ogłaszają
się jako permanentnie
obradujące, każdy zaś, kto by je
chciał rozwiązać, ogłoszony
będzie jako zdrajca kraju. Tego
samego dnia Napoleon abdykuje na
rzecz syna.**

**Dnia 8 lipca do Paryża wkracza
z powrotem Ludwik XVIII; 14
lipca Napoleon, odrzuciwszy
propozycję kapitana Baudina,**

który chce go wywieźć do Stanów

Zjednoczonych, udaje się na

pokład "Bellerofonta", skąd

wysłała do księcia_regenta Anglii

następujące pismo:

"Wasza Królewska Mość!

Wydany w ręce mocarstw

dzielących mój kraj oraz zdany

na nieprzyjaźń wielkich państw

Europy, uważam swoją karierę

polityczną za skończoną.

Przychodzę tedy, jak

Temistokles, osiąść u ogniska

brytyjskiego narodu. Oddaję się

pod opiekę jego ustaw, o którą

proszę Waszą Królewską Wysokość

jako najpotężniejszego,

najbardziej wytrwałego i

najwspaniałomyślniejszego

spośród moich nieprzyjaciół.

Napoleon."

Wieczorem 26 lipca

"Bellerofont" zarzucił kotwicę w

porcie Plymouth. Tu rozeszła się

najpierw wieść o deportacji na
Wyspę Świętej Heleny. Napoleon
nie chciał dać wiary tym
pogłoskom. Jednak 30 lipca
angielski komisarz przedłożył mu
rozkaz deportowania. Wzburzony,
chwyta za pióro i pisze te
słowa:

"Protestuję uroczyście w
obliczu niebios i ludzi
przeciwko pogwałceniu mych
najświętszych praw i
rozporządzeniu przemocą moją
osobą i moją wolnością.

Przybyłem na pokład
"Bellerofonta" z własnej woli i
nie jestem więźniem, lecz
gościem Wielkiej Brytanii.

Udałem się nawet na pokład z
polecenia kapitana, który
oświadczył mi, że ma rozkaz
swego rządu, by mnie przyjąć i
wraz z moim otoczeniem zawieźć
do Anglii, jeśli sobie tego
życzę. Przyszedłem z dobrej
woli, by oddać się w opiekę praw

angielskich. Z chwilą, gdy
znalazłem się na pokładzie
"Bellerofonta", byłem u ogniska
brytyjskiego narodu. Jeśli dając
kapitanowi okrętu rozkaz
przyjęcia mnie wraz z
towarzyszającymi mi osobami, rząd
angielski chciał zarzucić na
mnie sidła, to popełnił zbrodnię
wobec własnego honoru i
znieważył swą banderę.
Gdyby w istocie miała nastąpić
deportacja, daremnie

zapewnialiby Anglicy o swej
lojalności, swych prawach i
wolności. Gościnność
"Bellerofonta" przekreśliłaby po
wszystkie czasy brytyjski honor.
Apeluję do historii. Orzeknie
ona, iż wróg, który przez długie
czasy z otwartą przyłbicą
walczył z narodem angielskim,
teraz dobrowolnie się zjawił, by
w nieszczęściu szukać azylu i

ochrony jego ustaw. Jakież
większy dowód poszanowania,
jakież wymowniejszy objaw
zaufania mógł złożyć narodowi
angielskiemu? Jakże jednak
odpowiedziała Anglia na tę
wielkoduszność? Uczyniła gest,
jak gdyby chciała temu wrogowi
podać gościnną dłoń, gdy zaś w
dobrej wierze schronił się pod
jej opiekę, złożono go w
ofierze.

Na pokładzie "Bellerofonta",
na morzu.

Napoleon".

Ten głos protestu nie został
wysłuchany. Dnia 7 sierpnia

Napoleon musiał opuścić

"Bellerofonta" i przenieść się
na pokład okrętu

"Northumberland". Rozkaz

ministerialny opiewał, iż

Napoleonowi ma być odebrana

szpada. Admiral Keith nie chciał

wykonać tego rozkazu. W

poniedziałek 7 sierpnia 1815 r.

"Northumberland" podniósł

kotwicę, by odpłynąć na Wyspę

Świętej Heleny. Dnia 16

października, w siedemdziesiąt

dni po wyjeździe z Anglii i sto

dni po opuszczeniu Francji,

wstąpił Napoleon na ową skalistą

wysepkę, której nie miał już

opuścić.

Anglia jednak ściągnęła na

siebie w całej pełni hańbę swej

zdrady. Od 16 października 1815

r. mieli królowie swego

Chrystusa, narody zaś swego

Judasza.

Napoleon na Wyspie Świętej

Heleny

Napoleon spędził noc w

zajeździe, gdzie czuł się bardzo

niedobrze. Nazajutrz o godzinie

6 rano udał się konno w

towarzystwie wielkiego marszałka

Bertranda i admirała Keitha do

Longwood, do owego domku, który

admiral Keith przeznaczył mu na siedzibę. Gdy admirał odjechał, cesarz pozostał w pawilonie należącym do domku wiejskiego, który stanowił własność zamieszkałego na wyspie kupca, nazwiskiem Balcombe. Było to prowizoryczne mieszkanie Napoleona i tu miał pozostać do czasu, gdy Longwood będzie przygotowane na jego przyjęcie.

Napoleon czuł się poprzedniego wieczoru tak niedobrze, że choć pawilon ten był niemal zupełnie nie umeblowany, nie chciał powrócić do miasta.

Gdy wieczorem Napoleon zamierzał udać się na spoczynek okazało się, że jedyne okno jego sypialni nie ma ani szyb, ani okiennic, ani firanek. Pan de Las Cases i jego syn przysłonili okno, jak mogli najlepiej, sami zaś ulokowali się na poddaszu, śpiąc na materacach.

Kamerdynerzy ułożyli się do snu

otuleni w płaszcze, na ziemi,
pod drzwiami.

Nazajutrz rano Napoleon spożył
śniadanie na nie nakrytym stole,
bez serwety, jedzenie zaś
składało się z resztek obiadu z
poprzedniego dnia.

Stan ten uległ z czasem
poprawie. Z "Northumberlandu"
zniesiono bieliznę stołową i
srebrną zastawę, dowódca 53
pułku zaś ofiarował namiot,
który rozbito w ten sposób, by
stanowił przedłużenie pokoju
cesarza. Od tej chwili Napoleon
zaczął myśleć o wprowadzeniu
porządku do swych codziennych
zajęć.

O godzinie #/10 przed
południem wzywał pana de Las
Cases, by razem z nim spożył

śniadanie. Odbywali półgodzinną
rozmowę, po czym pan Las Cases
odczytywał na głos to, co mu

poprzedniego dnia podyktował cesarz. Po skończeniu lektury Napoleon przystępował do dalszego dyktowania, które przeciągało się zazwyczaj do godziny #/4 po południu. O czwartej cesarz ubierał się i opuszczał pokój, by służba mogła go tymczasem doprowadzić do porządku. Zazwyczaj schodził wówczas do ogrodu, do którego ogromnie był przywiązany, i gdzie płótnem nakryta altana stanowiła schronienie przed żarem słonecznym. Pod tym to dachem stale zasiadał; przynoszono mu tu stół i krzesło i dyktował dalej jednemu z otoczenia, który specjalnie do pracy tej przybywał z miasta. Trwało to do godziny siódmej, czyli do pory obiadowej. Reszta wieczoru schodziła na lekturze Racine'a lub Moliera, skoro nie można było dostać żadnego z arcydzieł Corneille'a. Napoleon

nazywał to ucześnieciem na
komedię lub dramat. Wreszcie
układał się do snu, w miarę
możności najpóźniej. Idąc bowiem
zbyt wcześnie spać, budził się
wśród nocy i nie mógł już potem
zasnąć.

Doprawdy, który z potępieńców
Dantego zechciałby zamienić swą
karę na bezsenne noce Napoleona?
Po upływie kilku dni cesarz
czuł się zmęczony i chory.

Ponieważ oddano mu do dyspozycji
trzy konie, umówił się z
generałem Gourgaudem i
Montholonem, iż nazajutrz
urządzą wspólnie wycieczkę
konno, w nadziei, że taki spacer
dobrze mu zrobi. Tego samego
dnia jednak doszła cesarza
wiadomość, iż jeden z oficerów
angielskich miał rozkaz nie
spuszczania go z oka.

Natychmiast więc odesłał konie
z powrotem z uwagą, że wszystko
cokolwiek się w życiu robi,

**opiera się na rozwadze. Jeśli
przykrość oglądania swego
dozorcy więziennego góruje nad
korzyścią ruchu cielesnego,
lepiej jest pozostać w domu.**

**Natomiast częstą rozrywką
cesarza były nocne spacery,
trwające niekiedy do godziny #/2
nad ranem.**

**Wreszcie w niedzielę #10
grudnia admirał polecił
zawiadomić Napoleona, iż
mieszkanie jego w Longwood jest
gotowe. Jeszcze tego samego dnia
Napoleon udał się tam konno.**

**Przedmiotem, który najbardziej
uradował go była drewniana
wanna, zamówiona przez admirała
u miejscowego stolarza - i to
wedle własnoręcznie nakreślonego
wzoru, gdyż w Longwood wanna
była sprzętem najzupełniej
nieznanym. Jeszcze tego samego
dnia cesarz zrobił z niej**

**użytek. Nazajutrz zainstalowano
służbę u cesarza, którą
stanowiło 11 osób.**

**Ustrój wewnętrzny dworu oparty
został na wzorach z wyspy Elby.**

**Wielki marszałek Bertrand
zachował stanowisko marszałka
dworu, sprawując zarazem ogólny
nadzór, pan de Montholon miał
powierzoną pieczę nad sprawami
domowymi, generał Gourgaud objął
opiekę nad stajnią, a pan Las**

**Cases czuwał nad wewnętrznym
zarządem. Podobnie mniej więcej
ustalony został rozkład dnia. O**

**godzinie #/9 cesarz spożywał
śniadanie. Ponieważ nie było
specjalnie wyznaczonej godziny
na spacer, ze względu na to, iż
za dnia upał był nieznośny,**

**wieczorami zaś panowała wilgoć,
ponieważ też konie, które stale
miały nadchodzić z przylądka, z
reguły nie nadchodziły, cesarz
pracował przez znaczną część
dnia bądź to z panem Las Cases**

**bądź też z generałami Gourgaudem
lub Montholonem. Między godziną
ósmą a dziewiątą pospiesznie
jadano obiad, w jadalni bowiem
unosił się nieznośny dla cesarza**

**zapach farby. Następnie udawano
się do salonu, gdzie czekał już
deser. Tutaj czytało się
Racine'a, Moliera lub Woltera,
przy czym coraz bardziej dawał
się we znaki brak Corneille'a. O
godzinie #/10 zasiadano do
reversi, ulubionej przez cesarza
gry w karty, nad którą zazwyczaj
przesiadywano do godziny
pierwszej po północy.**

**Cała niewielka kolonia
znalazła pomieszczenie w
Longwood, z wyjątkiem marszałka
Bertranda, który zajmował z
rodziną tzw. Hutsgate, lichego,
mały domeczek położony przy
drodze do miasta.**

Mieszkanie cesarza składało

się z dwóch pokoi, z których
każdy liczył 15 stóp długości,
12 stóp szerokości i niespełna 7
stóp wysokości. Oba wytapetowane
były chińską materią, liche zaś
dywan okrywał posadzkę.

W sypialni stało małe łóżko
polowe, na którym sypiał cesarz,
sofa, na której spoczywał przez
większą część dnia, wśród stosu
książek, zostawiających niewiele
wolnego miejsca, obok zaś stał
stolik, przy którym zasiadał do
śniadania lub nawet do obiadu,
na którym wieczorem stał
trójramienny świecznik,
osłonięty abażurem. Pomiędzy obu
oknami, naprzeciw drzwi
znajdowała się komoda z
bielizną. Na niej stał duży
neseser.

Kominek, nad którym wisiało
niewielkie lustro, zdobiło kilka
obrazów. Po prawej stronie stał
portret jadącego na jagniątku
króla rzymskiego, z lewej strony

wisiał inny portret króla
rzymskiego, siedzącego na
poduszce i przymierzającego
pantofel. Pośrodku stało
marmurowe popiersie cesarskiego
dziecięcia. Dwa świeczniki, dwie
buteleczki i dwie wyłacane
filizanki z neseseru cesarza
uzupełniały ozdobę kominka.
Leżąc przez większą część dnia

na sofie, cesarz miał stale
przed oczyma wiszący nie opodal
sofy, malowany przez Isabeya
portret Marii Ludwiki
trzymającej na ręku syna. Poza
tym po lewej stronie kominka,
obok portretów, znajdował się
zegar Fryderyka Wielkiego,
rodzaj budzika, który Napoleon
przywiózł z Poczdamu i jako
pendent własny zegarek cesarza,
który wybił ongiś godzinę bitwy
pod Marengo i Austerlitz, z obu
stron zaopatrzony złotą

przykrywą, na której wryta

była litera B.

Umeblowanie drugiego pokoju

składało się głównie z surowych

desek, poukładanych na

zwyczajnych podstawach. Tu

rozłożone było mnóstwo książek

oraz różne rozprawy dyktowane

przez cesarza generalom i

sekretarzom. Pomędzy obu oknami

ustawiona była szafka na

książki, naprzeciwko zaś stało

łóżko podobne do łóżka w

pierwszym pokoju, na którym

cesarz niekiedy odpoczywał za

dnia lub sypiał w nocy. W środku

pokoju znajdował się także stół

do pracy, przy którym zaznaczone

były miejsca zajmowane zazwyczaj

podczas dyktowania przez cesarza

oraz panów Montholona, Gourgauda

lub Las Casesa.

Taki oto był tryb życia i tak

wyglądała rezydencja męża, który

zamieszkiwał kolejno Tuileries,

Kreml i Eskorial.

A jednak mimo upałów za dnia i wilgoci w nocy, mimo braku przedmiotów niezbędnych do życia, do którego przywykł, cesarz zniósłby cierpliwie wszystkie niedostatki, gdyby nie ustawiczne szpiegowanie i traktowanie go nie tylko jako więźnia wyspy, lecz także jako więźnia we własnym domu. Jak już wspomniano, zostało wydane zarządzenie, że Napoleon może wyjeżdżać na spacery tylko w towarzystwie jednego z oficerów angielskich. Wskutek tego cesarz

postanowił zaniechać w ogóle spacerów konno. Konsekwentnym dotrzymaniem postanowienia sprawił, że jego dozorczy więzienni znieśli ten zakaz, pod warunkiem iż nie przekroczy pewnych określonych granic. Granic tych jednak strzegli wartownicy.

**Pewnego dnia jeden z
szyldwachów wycelowal nawet broń
do cesarza; na szczęście general
Gourgaud wyrwał mu karabin w
chwili, gdy prawdopodobnie
chcial już nacisnąć cyngiel.**

**Zresztą regulamin zezwalał tylko
na półgodzinną przejażdżkę,
ponieważ zaś cesarz nie chcial
go przekraczać, schodził z konia
i odbywał dalszą przechadzkę
pieszo, ścieżkami nad krawędzią
spadzistych przełęczy i cudem
tylko co najmniej z dziesięć
razy nie spadł w przepaść.**

**Mimo tych zmian w trybie
życia, do którego przywykł,
cesarz cieszył się w pierwszych
sześciu miesiącach stosunkowo
dobrym zdrowiem. Następnej
jednak zimy, gdy pogoda stale
była fatalna, gdy wilgoć i
deszcze docierały do izdebki, w
której mieszkał, cesarz zaczynał
się czuć coraz gorzej, co
objawiało się często stanem**

zupelnego odrętwienia. Ponadto Napoleon zdawał sobie sprawę, że klimat wyspy jest w najwyższym stopniu niezdrowy i że osoba licząca pięćdziesiąt lat należała na wyspie do rzadkości.

Tymczasem zjawił się nowy gubernator, którego admirał przedstawił cesarzowi. Był to człowiek mający około 45 lat, niemilej postaci, cienki, chudy, wysuszony, o czerwonej twarzy i rudych włosach, piegowaty, o zezujących oczach, które tylko ukradkiem spoglądały dookoła, rzadko patrząc komukolwiek w twarz, ukryte zaś były pod krzaczastymi, ognistego koloru brwiami. Nazywał się Hudson Lowe.

Z dniem jego przybycia zaczęły

się nowe szykany, które coraz bardziej stawały się nieznośne.

Pierwszą czynnością nowego gubernatora było przysłanie

cesarzowi dwóch ulotnych pism skierowanych przeciwko niemu. Następnie poddał przesłuchaniu całą służbę, by dowiedzieć się, czy wszyscy trwają w niezłomnym zamiarze pozostania przy cesarzu. Pod wpływem tych złościwości Napoleon popadł rychło w stan chorobowy, który już coraz częściej u niego występował. Przez pięć dni z rzędu cesarz czuł się niedobrze, nie przerywał jednak dyktowania dziejów kampanii włoskiej. Wkrótce jeszcze bardziej wzmożyły się szykany gubernatora. Pewnego dnia posunął się w nieprzyzwoitości do tego stopnia, że zaprosił "generała Bonaparte" do siebie na obiad, by przedstawić go pewnej damie z wyższego towarzystwa angielskiego. Napoleon nawet nie odpowiedział na zaproszenie, skutkiem czego prześladowania stały się jeszcze gorsze.

Gubernator musiał być

powiadomiony o wysłaniu każdego

listu, każde zaś pismo, w którym

Napoleon był tytułowany

cesarzem, ulegało zniszczeniu.

Pewnego dnia zwrócono uwagę

generałowi Bonaparte, że otacza

się zbyt wielkim zbytkiem.

Zakomunikowano mu, że rząd może

zezwolić jedynie na to, by do

codziennego obiadu zasiadały

najwyżej cztery osoby, przy czym

dla każdej osoby wyznaczono po

jednej butelce wina. Tylko raz w

tygodniu może zapraszać gości do

stołu. Gdyby koszty utrzymania

generała i jego otoczenia

przekraczały wyżej podane ramy,

muszą sami ponosić nadmierne

wydatki.

Cesarz polecił połamać swoją

srebrną zastawę i posłać ją do

miasta. Gubernator jednak kazał

go zawiadomić, że srebro może

być sprzedane tylko nabywcy

wskazanemu przez gubernatora.

Nabywca ten zapłacił 6000

franków, która to kwota pokryła

zaledwie dwie trzecie wartości

metal. Cesarz brał codzienną

kąpiel, gdy wtem kazano mu

powiedzieć, że musi się

zadowolić tylko jedną kąpielą w

tygodniu, gdyż w Longwood

brakuje wody. W pobliżu domu

rosło kilka drzew, w których

cieniu Napoleon chętnie się

przechadzał. Gubernator kazał je

wyciąć, gdy zaś cesarz uskarżał

się na to potworne okrucieństwo,

oświadczył, iż nie wiedział, że

drzewa te sprawiały przyjemność

generalowi Bonaparte, jeśli

jednak generał życzy sobie,

można będzie zasadzić na ich

miejscu inne.

W takich wypadkach Napoleona

ogarniała niekiedy wzniosła

zawziętość i oburzenie. Tak było

i wówczas, gdy usłyszał powyższą

odpowiedź od gubernatora.

- Najgorzej dokuczyli mi -

zawołał - ministrowie angielscy

już nie tym, że mnie tutaj

zesłali, ale tym, że mnie wydali

w pańskie ręce. Uskarżałem się

na admirała. Ale ten

przynajmniej miał jakieś serce,

pan zaś zohydza swój naród, a

imię pańskie będzie na zawsze

okryte hańbą.

Na podstawie własności

spożywanego mięsa przekonano się

pewnego dnia, że do stołu

cesarza podawano mięso

pochodzące ze zwierząt

nieżywych, nie zaś zabijanych.

Na prośby, by zwierzęta

dostarczane były w stanie żywym,

odpowiadano odmownie.

Odtąd życie Napoleona

zamieniło się w przewlekłe i

bolesne konanie, trwające pięć

lat. Przez te lata nowoczesny

Prometeusz przykuty był do

skały, a Hudson Lowe rozrywał mu

serce. Wreszcie rankiem 20 marca
1821 r., w pamiętną rocznicę
powrotu Napoleona do Paryża,
cesarz odczuł silny ucisk w
żołądku i doznał niezwykle
przykrego uczucia duszności w
piersiach. Wkrótce po żołądku i
śledzionie rozszedł się
straszliwy ból, jakby kto nożem
krajał, rozszerzając się na
piersi aż po lewy obojczyk. Mimo
natychmiastowego zastosowania
leku gorączka nie ustawała, przy
dotknięciu podbrzusza dawał się
we znaki ból i nastąpiło silne
rozdęcie żołądka. Po południu
około godziny #/5 bóle zdwoiły
się. Poza tym chory uskarżał się
na lodowate dreszcze i bolesne
skurcze, szczególnie w nogach.
Właśnie w tej chwili nadeszła
małżonka marszałka Bertranda,
która przyszła odwiedzić
chorego. Napoleon przymuszał się

**zrazu, by okazać pogodną, a
nawet wesołą twarz, rychło
jednak znów wziął górę nastrój
ponurej melancholii: "My oboje -
rzekł - musimy się pogodzić z
wyrokiem losu. Pani, Hortensji *
oraz mnie przeznaczone zostało
ulec mu na tej nędznej skale. Ja
wpierw pójdę, za mną pójdzie
pani, za panią zaś - Hortensja.
Ale wszyscy troje spotkamy się
znów tam w górze". Po tych
słowach dodał jeszcze**

**następujące cztery wiersze z
"Zairy": ***

**Córka marszałka Bertranda
(przyp. tłum.).**

**Tragedia Woltera (przyp.
tłum.).**

**Lecz nigdy już zaiste nie
zobaczę Paryża, @ grób dla mnie
już otwarty, jestem gotów
odejść; @ dziś jeszcze przed
obliczem Pana światów stanę, @ za
wszystko, com dlań cierpiał,
zażądam zapłaty. @**

**Noc, która nadeszła, minęła
spokojnie, ale objawy choroby
stawały się coraz groźniejsze.
Niemał wbrew woli cesarza
naradzali się z sobą doktorzy
Antommarchi z chirurgiem
garnizonowym Arnottem. Lekarze**

**ci uznali za konieczne
przyłożenie na brzuch chorego
wielkiego plastra, zalecili
środek przeczyszczający oraz
polewanie czoła pacjenta octem.**

**Mimo tego choroba uczyniła
straszliwe postępy.**

**Pewnego wieczoru w Longwood
jeden ze służących powiedział,
że widział kometę. Wiadomość ta
wywarła silne wrażenie na
Napoleonie. "Kometa! - zawołał -
ten znak był zapowiedzią śmierci
Cezara!"**

**Dnia 11 kwietnia chłód w
nogach chorego przybrał znacznie
na sile. Lekarz próbował**

rozgrzać je ciepłymi okładami,

Napoleon jednak rzekł do niego:

**"Wszystko to na nic, nie tutaj,
lecz w żołądku siedzi zło. Nie
ma pan środka przeciwko żarowi,
który mnie spala, żadne leki nie
ugaszą ognia, który mnie pożera".**

**Dnia 15 kwietnia cesarz zaczął
sporządzać testament; tego dnia
nikt nie miał dostępu do jego
pokoju prócz Marchanda i
generała Montholona, którzy
pozostali przy cesarzu od
godziny pół do drugiej do
szóstej.**

**O godzinie #/6 zjawił się
lekarz. Napoleon pokazał mu
rozpoczęty testament i rzekł:
"Jak pan widzi, przygotowuję się
do odejścia". Gdy lekarz
usiłował go uspokoić, przerwał
mu, mówiąc: "Nie ludźmy się,
wiem, jaka jest sytuacja i
jestem gotów".**

**Dnia 19 kwietnia nastąpiło
widoczne polepszenie, które**

**ożywiło nadzieję wśród
wszystkich z wyjątkiem
Napoleona. Gdy składano sobie
życzenia z okazji pomyślnej
zmiany w stanie zdrowia cesarza,
Napoleon pozwolił im mówić, po
czym rzekł uśmiechając się: "Nie
ludźcie się. Choć dziś stan mój
jest lepszy, to jednak czuję, że
kres mój się zbliża. Jeśli umrę,
wszyscy znajdziecie słodką
pociechę powrotu do Europy.**

**Zobaczycie waszych rodziców i
przyjaciół, lecz i ja odnajdę w
niebie moich walecznych. Tak,
tak - dodał, ożywiając się i w
natchnieniu podnosząc głos -
Kl~eber, Desaix, Bessi~eres,
Duroc, Ney, Murat, Mass~ena,
Berthier - wszyscy wyjdą mi
naprzeciw. Będą mówili o naszych
wspólnych dokonanych czynach, ja zaś
opowiem im o ostatnich
zdarzeniach mego życia. Jeśli**

**mnie znów zobaczą, ogarnie ich
zachwyty i błogość. Będziemy
sobie o naszych wojnach
rozmawiali ze Scypionem,
Cezarem, Hannibalem, to dopiero
będzie przyjemność... Byle tylko
- dodał z uśmiechem - nie
przerazili się tam w górze na
widok tylu wojowników
siedzących razem".**

**Kilka dni później cesarz
poleciał przywołać księdza
Vignali. "Urodziłem się - rzekł
doń - jako katolik, chcę więc
spełnić obowiązki, które nakłada
religia, i przyjąć święte
sakramenty. Proszę odmawiać
codziennie mszę w pobliskiej
kaplicy i na czterdzieści godzin
wystawić święte sakramenty. Gdy
umrę, proszę u wezłowania mego
ustawić ołtarz i odczytać z
niego mszę świętą. Proszę
przestrzegać wszystkich innych
ceremoniałów aż do chwili, gdy
spocznę w ziemi".**

Po kapłanie przyszła kolej na
lekarza. "Kochany doktorze -
rzekł do niego Napoleon - gdy
tylko śmierć moja nastąpi,
pragnąłbym, aby dokonał pan
otwarcia moich zwłok, żądam
jednak by żaden angielski lekarz
mnie nie dotknął. Życzę sobie,
abyś pan wydobył me serce,
złożył je w alkoholu i wręczył
mojej drogiej Marii Ludwice.
Powiedz jej pan, że kochałem ją
całym sercem i że nigdy nie
przestałem jej kochać. Opowie
jej pan o wszystkich moich
cierpieniach, powie jej pan to
wszystko, co pan widział.

Doniesie jej pan szczegółowo o
mojej śmierci. Polecam panu
bardzo dokładnie zbadać mój
żołądek i o wyniku badania
złożyć drobiazgowo sprawozdanie
memu synowi. Następnie uda się
pan z Wiednia do Rzymu, gdzie

odszuka pan moją matkę i
rodzinę. Doniesie im pan o
wszystkim, co pan tutaj widział.
Powie im pan, że ten sam
Napoleon, którego świat Wielkim
nazwał na równi z Karolem
Wielkim i Pompejuszem, zmarł w
pożałowania godnym stanie,
cierpiąc wszelkie braki,
pozostawiony sam sobie i swej
sławie. Powie im pan, że
umierając, przesłał wyrazy
wstrętu i pogardy ostatnich
swych chwil wszystkim rodom
panującym".

Dnia 2 maja gorączka osiągnęła
najwyższy punkt, puls uderzał
sto razy na minutę i cesarz
zaczął majaczyć. Był to początek
agonii, przerywanej krótkimi
chwilami pełnej świadomości.

Wtedy Napoleon powtarzał
wskazówki udzielone doktorowi
Antommarchiemu. "Proszę
dokładnie - mówił do lekarza -
przeprowadzić anatomiczne

badanie mego ciała, nade

wszystko zaś mego żołądka.

Lekarze w Montpellier donieśli

mi w swoim czasie, że choroba

żołądka jest dziedziczna w mojej

rodzinie. Orzeczenie ich znajduje

się, jeśli się nie mylę, w

rękach Ludwika. Niech pan je

każe sobie pokazać, proszę

porównać je z tym, co pan sam

zaobserwował. Obym przynajmniej

mógł dziecko moje ustrzec od tej

straszliwej choroby!"

Noc minęła dość spokojnie,

nazajutrz jednak majaczenie

wystąpiło ze wznowioną siłą.

Dopiero około godziny #/8

zelało nieco. O trzeciej chory

znów odzyskał przytomność.

Skorzystał z niej, by wezwać

wykonawców testamentu i

zapowiedzieć im, iż na wypadek,

gdyby miał zupełnie stracić

przytomność, nie wolno zbliżyć

się do niego żadnemu

angielskiemu lekarzowi z

wyjątkiem doktora Arnotta.

Następnie dodał w pełni

świadomie i z całą mocą swego

ducha:

"Śmierć moja zbliża się.

Wróćcie do Europy, muszę wam

tedy udzielić kilku wskazówek,

jak macie się zachować.

Dzieliliście ze mną wygnanie,

macie więc być wierni mej

pamięci i nic takiego czynić nie

będziecie, co by mogło ją

zhańbić. Zasady wolnego ustroju

państwa przyjąłem i uważałem za

święte, dostosowując do nich

wszystkie czyny i postanowienia.

Niestety okoliczności były

niepomyślne. Musiałem niekiedy

postępować surowo. Przyszła

katastrofa. Nie mogłem popuścić

cięciwy łuku i Francja utraciła

te wolności, które jej nadałem.

Kraj mój osądzi mnie z

wyrozumieniem, kładąc moje dobre

chęci na szalę. Imię moje i moje
zwycięstwa pozostaną mu drogie.

Idźcie za moim przykładem!

Pozostańcie wierni zasadom,

których broniliście, jak też

sławie, którą zdobyliście w

bojach. Inaczej rozpanoszy się

hańba i zamęt".

Rankiem 5 maja choroba

osiągnęła najwyższy punkt. Życie

chorego było już tylko bolesnym

konaniem. Oddech stawał się

coraz cięższy, szeroko otwarte

oczy były znieruchomiale i

matowe, kilka zaś

nieartykułowanych wyrazów,

ostatnie tchnienie zmęczonego

umysłu, zamierały od czasu do

czasu na jego wargach. Ostatnie

słowa, które można było

zrozumieć, brzmiały: t~ete! I

l'arm~ee! Następnie głos

zamilkł, wszelki duch zdawał się

już zamarły, i nawet lekarz

przypuszczał, że życie uszło z

ciała. Tymczasem około godziny

#/8 puls na nowo się ożywił,

kłątwa śmierci, zamykająca usta chorego, zdawała się ustępować i kilka głuchych westchnień wyrwało się z piersi konającego.

O godzinie pół do jedenastej jednak puls zanikł. Kilka minut po godzinie #/11 serce cesarza przestało bić na zawsze...

W dwadzieścia godzin po zgonie dostojnego chorego doktor

Antommarchi przystąpił do otwarcia zwłok, zaleconego mu tylekroć przez Napoleona.

Następnie wydobyl serce, które stosownie do otrzymanych wskazówek umieścił w alkoholu,

by je następnie wręczyć Marii

Ludwice. W tej samej chwili

jednak zjawili się niespodzianie

wykonawcy testamentu z

oświadczeniem sir Hudsona

Lowe'a, iż nie zezwala on na

wywiezienie z Wyspy Świętej

**Heleny ani ciała zmarłego, ani
żadnej z jego części. Wobec tego
zaczęto rozglądać się za
miejscem na grób cesarza.**

**Zdecydowano się wreszcie na
miejsce, które Napoleon raz
jeden tylko widział, o którym
jednak zawsze mówił z
upodobaniem. Sir Hudson Lowe
umieścił w tym miejscu grób.**

**Po przeprowadzeniu sekcji dr
Antommarchi zszyl z powrotem
rozcięte ciało, a następnie
obmył. Jeden z kamerdynerów
ubrał cesarza w zwyczajne
ubranie, to jest w spodnie z
białego kaszmiru, długie buty z
małymi ostrogami, białą
kamizelkę, biały żabot, nakryty
czarnym i spięty razem, mundur
pułkownika strzelców gwardii
ozdobiony Orderem Legii
Honorowej i Żelaznej Korony,
wreszcie na głowę nasadził mu
trójgraniasty kapelusz. Ubranego
w ten sposób, wyniesiono**

**Napoleona 6 maja kwadrans przed
piątą z izby do malej sypialni,
gdzie ustawiony był katafalk. Tu
wystawiono zwłoki na widok pu-
bliczny. Ciało cesarza miało
dłonie swobodnie ułożone. Cesarz**

spoczywał na swym łóżku polowym.

Na piersiach miał złożony

krucyfiks, na stopy zaś

narzucono mu niebieski płaszcz

spod Marengo. Zwłoki były

wystawione przez dwa dni.

Rankiem #/8 maja ciało

cesarza, które spocząć miało u

stóp kolumny Vendôme i które

wraz z sercem miało być odesłane

Marii Ludwice złożono do

wyścielonej miękką trumny z

lanego żelaza, zaopatrzonej w

poduszkę obleczonej białym

atłasem. Kapelusz, który z braku

miejsca nie mógł pozostać na

głowie zmarłego, złożono u jego

stóp. Dookoła rozsypano orły i

**wszelkiego rodzaju monety z
wizerunkiem cesarza, wybite za
jego rządów. Nadto do trumny
złożono przybory stołowe
cesarza, nóż i talerz ozdobiony
jego herbem. Trumna włożona
została następnie w drugą trumnę
z cedrowego drzewa, którą z
kolei włożono do trzeciej trumny
ołwianej, tę zaś wreszcie do
czwartej, też z drzewa
cedrowego, podobnej do drugiej
trumny, lecz obszerniejszej.**

**Następnie trumnę wystawiono w
tym samym pokoju, w którym
przedtem wystawione były zwłoki.**

**O godzinie pół do pierwszej
żołnierze miejscowego garnizonu
wynieśli trumnę do wielkiej alei
topolowej, gdzie czekał karawan.**

**Okryto ją fioletowym aksamitem,
na który zarzucono płaszcz spod
Marengo. Następnie orszak
pogrzebowy ruszył w następującym
porządku:**

Ksiądz Vignali, odziany w

ornaty, obok niego zaś młody

Henryk Bertrand niosący srebrną

kropielnicę z kropidłem.

Doktorzy Antommarchi i Arnott.

Strażnicy karawanu,

ciągniętego przez cztery

prowadzone przez służbę konie,

po obu stronach wozu zaś

kroczyło 12 nie uzbrojonych

grenadierów. Mieli oni nieść na

ramionach trumnę, gdyby zły stan

drogi uniemożliwił dalszą jazdę

karawanu.

Młody Napoleon Bertrand i

Marchand, obaj pieszo, obok

karawanu.

Hrabiowie Bertrand i

Montholon, na koniach,

bezpośrednio za karawanem.

Część świty cesarskiej.

Hrabina Bertrand z córką

Hortensją, w powozie zaprzężonym

w parę koni, prowadzonych przez

służbę.

**Grób wykopany został w
odległości mniej więcej
kwadransa drogi od Huts Gate.**

**Karawan zatrzymał się w pobliżu
grobu, w tej samej chwili zaś
zaczęły armaty oddawać po pięć
strzałów na minutę.**

**Zwłoki złożono do grobu,
podczas gdy ksiądz Vignali
odmawiał modły. Stopy Napoleona
zwrócono na Wschód, który został
przezeń zdobyty, twarzą zaś
zwrócony był ku zachodowi, gdzie
ongis panował. Olbrzymich
rozmiarów kamień przypieczętował
ostatnią rezydencję cesarza,
tworząc przejście od wszelkiej
rachuby czasu ku wieczności.**

**Przyniesiono wreszcie srebrną
płyte, na której wryty był
następujący napis:**

Napoleon

**Urodzony w Ajaccio, 15
sierpnia 1769,**

**Zmarł na Wyspie Świętej Heleny
5 maja 1821**

**W chwili jednak, gdy płytę z
napisem zamierzano umocować na
bloku kamiennym przykrywającym
grób, wpadł sir Hudson Lowe i
oświadczył w imieniu rządu
angielskiego, że na grobie nie
wolno składać żadnego innego
napisu, jak tylko:**

General Buonaparte